WIEŚ
PACZOŁTOWICE

(MONOGRAFIA).

1387

W KRAKOWIE
W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1874.

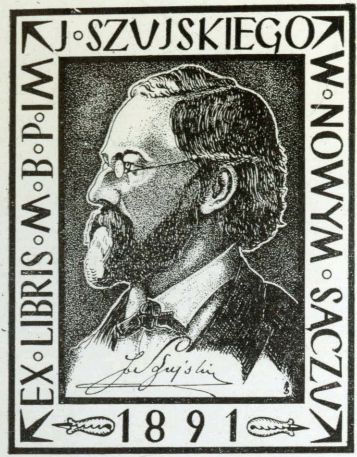

Sądecka Biblioteka Publiczna
5000011261
Zbiory Zabytkowe

L. 201/II

WIEŚ PACZOŁTOWICE.

WIEŚ

PACZOŁTOWICE

(MONOGRAFIA)

przez

JÓZEFA LOUIS.

Inwentarz
L. 1387
Dział
L. p. 1573-00

BIBLIOTEKA IMIENIA JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO W NOWYM SĄCZU

BIBLIOTEKA
№ 21
J. SZUJSKIEGO.

W KRAKOWIE
W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1874.

BIBLJOTEKA MIEJSKA im. J. SZUJSKIEGO w NOWYM SĄCZU
Nr. 59
~~341~~ 699

Centrala

~~A734~~

ZBIORY SPECJALNE
~~452~~

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
ZBIORY ZABYTKOWE
nr inw. 11261

94(438)

Osobne odbicie z dziennika „Czas". — Nakładem Autora.

Abc. 50 2018

Literatura naszych dziejów bogatą jest w wiekopomne dzieła. Obok drogocennych historyj całego narodu, spisane mamy odrębnie dzieje znacznej liczby miast i miasteczek naszych, naszego handlu i kościoła, prawodawstwa i oświaty. Co więcej, badania na tle dziejowem sięgnęły po za kres właściwych prac historycznych i odpowiednio owoczesnemu duchowi czasu, pozostawiły nam w darze liczne życiorysy osób wsławionych, herbarze a nawet i dzieje rodzin pojedynczych.

Z tego zasobu pamiątek narodowych wnioskowaćby można, iż mamy wszystko, co o naszem politycznem istnieniu i o naszej dziejowej przeszłości dla pociechy, przestrogi i nauki późniejszemu pokoleniu świadectwo dać może. Tak przecież nie jest. Niemamy kroniki naszych wiosek

i dla tego nieznamy jeszcze przeszłości i losu ich mieszkanców; a jednak jeżeli dzieje rodzin pojedynczych lub szczegóły życia osób znakomitych, przyczyniają się do wyjaśnienia losów naszego narodu, do zestawienia jego dziejów, również skrzętnie zbierać powinniśmy materyały do dziejów ludu wiejskiego, który chociaż nie był prawnym czynnikiem w życiu narodowem, brał jednak po wszystkie czasy krwawy udział w jego dziejach krwawych. Dzieje te sumiennie napisane, wyjaśnią niejedno zdarzenie krajowe, rozświecą te ciemności, w które wrodzy i obcy nam pisarze losy ludu wiejskiego wrzucić usiłują, sprostują niejedno błędne mniemanie, usuną kastowe uprzedzenie, z jakiem o ubiegłej przeszłości ludu wiejskiego wyrażać się wzwyczajono. Sumienne napisanie tych dziejów, zawartych przeważnie w przygodach życia mieszkańców jest jednak niemożliwem, dopókąd wioski nasze pojedynczo nieopowiedzą nam dziejów swoich

Odpowiednio naturalnemu porządkowi spraw ludzkich niemoże ulegać wątpliwości, iż większość naszych wiosek, a nawet te, w których dwór i kościół były przedstawicielami ich umysłowych zasobów, przy nieupowszechnionej po wsiach sztuce pisania, wobec nieustannych najazdów nieprzyjaciela, wśród dymu pożarów, nie zdołały nam przechować piśmiennych i wiarogodnych pamiątek z przeszłości, a zatem, iż niepotrafi opowiedzieć swojej domowej historyi. Za to tam, gdzie w pry-

watnych zbiorach i w rządowych archiwach, — w pyłach klasztornych i zakątkach naszych dworków i plebanij, odszukać się potrafi wątek do historyi jakiej wioski, jest świętym, bo narodowym obowiązkiem uchwycić się tego wątka i wysnuć z niego choć drobną historyę wioski, nie stracić i tej małej cegiełki, która do ułożenia historyi ludu wiejskiego, jakiej wydanie honor narodowy nam nakazuje, przyczynić się może.

Co w tym względzie przy dobrej chęci a skrzętnem badaniu wspólnemi siłami osiągnąć można, przekonywa nas najlepiej monografia wsi Mogiły, przez Towarzystwo naukowe krakowskie ogłoszona. Wprawdzie nie wszyscy dziejopisarze naszych wiosek znaleść się mogą w tych samych szczęśliwych warunkach, pod jakiemi członkowie Towarzystwa naukowego do pracy przystąpili, lecz to niepowinno wstrzymywać od podjęcia na mniejsze rozmiary i mniej doskonałej, lecz równie pożytecznej a koniecznej pracy.

Szczęśliwy wypadek oddał nam w ręce stare rachunki gospodarskie wsi Paczołtowic, współczesne zapiski OO. Karmelitów bosych z pustelni Św. Eliasza i zwój dyplomów odnoszących się do tej wioski, a przejrzawszy dawne akta sądowe Grodu krakowskiego, akta miejscowych i sąsiednich parafij i dworów, na tej podstawie— zestawiamy z historyczną wiernością dzieje wsi Paczołtowic.

Początkowe dzieje Paczołtowic.

Wieś Paczołtowice leży w dawnem województwie i powiecie Krakowskim a w teraźniejszem W. Ks. Krakowskiem i należy do obszarów tej części Polski, która obecnie pod berłem austryackiem zostaje.

W północno-zachodniej stronie o 3 mile od Krakowa odległa, na spadzie wzgórz biegnących ku Wiśle, wśród niegdyś głębokich, dziś już przetrzebionych lasów, w poprzecznym załamie wzgórza tworzącego granicę pomiędzy Królestwem Polskiem a dawnym okręgiem wolnego miasta Krakowa, ciągnie się po stokach załomu, długim a wąskim pasem wieś Paczołtowice. Drożyna pośledniej wartości, wijąc się z żyznych równin na lesiste wzgórza, wiedzie od zachodu z dworca drogi żelaznej w Krzeszowicach, a od wschodu przez

wieś Pisary, z drogi murowanej krakowskiej do Paczołtowic. W miejscu, gdzie się wspina na skalistą opokę, osłaniającą Paczołtowice od południa, jak dwie dłonie braterskie, jak dwie kępy obok siebie rosnące, leżą zbicie zabudowane dwie małe osady „Siedlec“ i „Zbik“ zwane, do Paczołtowic należące. Dwie głębokie doliny, przepuszczające wśród skał omszonych dwa bystre strumienie, tworzą wschodnią i zachodnią granicę Paczołtowic. Dolina wschodnia z strumykiem Racławki i uroczym Rózinem, oddziela Paczołtowice od wsi Radwanowic; Pisar i osady Dubia. Dolina zachodnia pod imieniem Św. Eliasza znana, wspaniale urwiskami skał i głazami marmurów zawalona, pieniącym strumykiem Krzeszówki przerżnięta, odgranicza Paczołtowice od wsi Czerny i gruntów miasteczka Nowejgóry. Z doliny tej, od zbiornika wody w kamiennem sercu Św. Eliasza ujętej, wiedzie drożyna nad przepaścią zwieszona, po moście przesklepiającym dolinę, na przeciwległe Paczołtowicom wzgórze i wprowadza do bram zwieszonej na nim pustelni Karmelitów bosych. Ztąd na wschodzie północy w dzikiem ustroniu, na płaskowzgórzu szczytu Molowej, spoczywają od wieków odsłonięte pokłady marmurów wraz z osadą kamieniarzy „Dembnikiem“ zwaną.

Wszystkie powyżej wymienione osady: Siedlec, Zbik, Dębnik i pustelnia Św. Eliasza, stanowią przynależności wsi Paczołtowic i tworzą z nią jedną fizycznie i hipotecznie nierozdzieloną całość.

Paczołtowice, uboga to wioska, bez zamku i dworu, o nędznych i dymnych chatach, z drzewianym kościołkiem i skromną szkółką. Nic tu nie zdradza dawnej świetności, nic nie przypomina lepszej przeszłości. Wsiąkła bez śladu krew rycerska i obfity pot wieśniaka; nic tu nieodgadniesz zbłąkany wędrowcze, chyba tę nędzę co się wiekami gnieździła, i to ubóstwo, co po niej puścizną zostało. Tylko lud cichy i spokojny wychował się w tej włości, nie dosłyszysz się skargi na niego, nie dowiesz o kradzieży lub bójce karczemnej, a choć opuszczony i przez wieki pozbawiony opieki dworu pańskiego, dożył w tem osamotnieniu i ubóstwie czerstwo i moralnie do dni dzisiejszych.

Chwila powstania Paczołtowic, jak i tylu innych wiosek, przypada w owe dziejów czasy mgliste, które rozjaśnić już nie w naszej mocy leży. Dla tego o przyczynach i powodach osiedlenia się ludzi w parowie wzgórz paczołtowskich, wśród lasów głębokich, zdala od miast, zamków i żyznych równin, coś pewnego powiedzieć nieumiemy. Wieść gminna przechowana w ustach ludu, i zapisana również jako podanie w jednej z kronik XVII wieku, początek powstania wsi Paczołtowic, przypisuje rycerzowi Bolesława Śmiałego, imieniem Paczołtowi, który po dokonaniu morderczego czynu na osobie Św. Stanisława, dręczony zgryzotami sumienia, wśród lasów okalają-

cych Kraków osiadł i dał początek osadzie jego imieniem przezwanej.

O ile wieść ta zasługuje na wiarę historyczną, ocenić niepodobna, tem więcej, gdy podanie gminne tęsamą zasługę założenia sąsiedniej wsi Radwanowic, od wsi Paczołtowic doliną rzeczki Racławki oddzielonej, rycerzowi Radwanowi przyznaje, a którego również ciążąca na sumieniu krew świętego Biskupa, na dobrowolne wygnanie wśród lasów dzisiejszych wzgórz Radwanowic zaprowadzić miała.

Podanie gminne o powstaniu Radwanowic, ma za sobą więcej prawdopodobieństwa, albowiem chociaż wiadomem nie jest, czy Radwan zaliczał się do pocztu tych rycerzy, którzy rannego biskupa Stanisława z Szczepanowic z kościołka na Skałce wywlekli i dobili, to jednak wiemy z pewnością, iż rycerz tego nazwiska przy boku Bolesława Śmiałego zostawał. Historya przechowała nam pamięć jego bohaterskiego czynu podczas wyprawy Bolesława Śmiałego na Ruś, gdy wysłany na podjazd z nielicznym oddziałem wojska, nadszedł przypadkiem obóz nieprzyjacielski. Straciwszy chorągiew, wśród rozsypki oddziału, skoczył do pobliskiego kościoła po chorągiew a zgromadziwszy około niej rozprószonych, uderzył na ścigającego nieprzyjaciela i zwyciężył; w nagrodę czego szlachectwo i chorągiew kościelną na tarczę herbową otrzymał. Śladu rycerza Paczołta, pomiędzy towarzyszami broni Bolesława Śmiałe-

go, w piśmiennych pomnikach owego wieku odszukać nie zdołaliśmy, i dla tego chociaż nieprzywięzujemy dziejowej wagi do tej opowieści o pokutującym rycerzu Paczołcie, szukającym pociechy dla strapionej duszy, a przytułku dla błędnego ciała wśród bezludnych lasów Krakowa, to jednakże mówiąc o Paczołtowicach, nie pomijamy lecz powtarzamy słowami wieszcza

„Tę wieść gminną — tę arkę przymierza
Pomiędzy dawnemi i młodszemi laty,
Bo w niej lud składa broń swego rycerza
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

Położenie Paczołtowic, w parowie wśród głębokich, przed wiekami niedostępnych lasów, ukryte w strzępach skał, wąwozów i pagórków ciągnących się do pobliskiego Ojcowa, pozwala dorozumiewać się z wszelkiem podobieństwem do prawdy, iż wądoł paczołtowski, podobnie jak rozgłośne jaskinie ojcowskie, służył pierwiastkowo mieszkańcom wsi okolicznych za schronienie w czasach wojen i najazdów tatarskich, w niedostępne lasy i góry uciekających. Bliskość zamku Skała, zbudowanego około r. 1228 przez Henryka Brodatego księcia Wrocławskiego, a wstępnym bojem zdobytego przez Bolesława syna Konrada Xcia Mazowieckiego, poświadcza, iż okolica Paczołtowic była już wówczas polem krwawych zapasów, a gdy nadto leży na szlaku, który w r. 1241 po

zwycięstwie pod Chmielnikiem, prowadził Tatarów wśród krwi i płomienia na bezbronny Kraków, przeto domniemywać się można, iż w owej epoce, w wieku XIII, włościanie zespolonych wiosek chroniący się z bydłem po pieczarach i parowach, upodobawszy sobie miejscowość, pobyt chwilowy na stałe mieszkanie zamienili i dali początek dzisiejszym Paczołtowicom.

Pierwsze wybitniejsze postacie jednak, jakie na zasadzie współczesnych zapisków, na polach Paczołtowskich dostrzedz zdołaliśmy, należą do szlacheckiej rodziny Paczołtowskich, o której chociaż nasze herbarze milczą i żadnych nie podają szczegółów, stanowczo powiedzieć możemy, iż zamieszkiwała dzisiejszą wieś Paczołtowice po raz ostatni w wieku XV.

Porównywając tożsamość nazwiska osady i jej właściciela, sądzićby można, iż Paczołtowscy osiedlając się na roli, nadali rodowe swoje nazwisko osadzie, którą ze sług i innych luźnych ludzi obok siebie skupili. Gdy jednakże, jak wiadomą jest rzeczą, nazwiska rodowe w Polsce tworzyły się dopiero w XV wieku, powstając z przekształcenia nazwisk wsi dziedzicznych w nazwiska rodowe, jak Jana z Tęczyna w Tęczyńskiego, Jana z Zamościa Zamoyskiego, przeto niemożemy i tej drugiej rozjaśnić sprawy, czy Paczołtowie lub Paczołtowscy byli pierwszymi dziedzicami i ojcami osady Paczołtowic, czy też z osady tej, pod tem mianem oddawna istniejącej i znanej, za

czem większe przemawia prawdopodobieństwo, rodowe nazwisko powzięli.

O losie rodziny Paczołtowskich również skąpe współczesne zapiski odszukać zdołaliśmy. Akta grodu krakowskiegó (Coll. 2 p. 233) wspominają po raz pierwszy pod r. 1398 o Zygmuncie, dziedzicu wsi Paczołtowic, a to przy sposobności aktu sprzedaży sołtystwa w Michałowicach, Michałowi, przełożonemu klasztoru Miechowskiego. Według księgi *Beneficiorum* z r. 1440 Jan Paczołtowski *de domo Bipenium* pisał się patronem kościółka w Paczołtowicach, niewiadomo przez kogo i kiedy zbudowanego; zaś w r. 1444 wpisano do akt krakowskich (Coll. 8 p. 346) zobowiązanie Mikołaja, Grzegorza i Piotra braci Paczołtowskich do wypłacenia siostrze Katarzynie zamężnej Pawłowi z Cianowic, tytułem schedy z dóbr dziedzicznych Paczołtowic 40 marek pieniędzy. W roku następnym Piotr Paczołtowski i Mikołaj Paczołtowski ubezpieczyli na dobrach Paczołtowice, Wschączin, Dupp i Pisary, dla żon swoich posag (dos) i przywianek (*dotalitium*) w kwocie 200 marek pieniędzy. — W roku 1518 Stanisław z Paczołtowic Paczołtowski, część Paczołtowic i Wschączina do niego należącą, Janowi Zembrzyckiemu za 500 zł. węgierskich sprzedał, a w r. 1534. Jan Paczołtowski dziedzic Paczołtowic osądzony został w grodzie Krakowskim zaocznie, w skutek skargi Piotra Vyączka kmiecia z Krzeszowic. Jeden z Paczołtowskich, jak podanie nie-

sie, miał być fundatorem dzwonu i pięknej chrzcielnicy w kościele, którą ze spiżu zdobytych na nieprzyjacielu armat ulać rozkazał. Ponieważ chrzcielnica nosi rok 1533, dzwon r. 1535 na sobie, przeto ten dar szczodrobliwy tylko Janowi Paczołtowskiemu mógłby być przypisanym, albowiem z jego śmiercią ród Paczołtowskich skonał. Do tej chwili odnosi się też o Paczołtowicach wzmianka kronikarza: „Zdrobnieli Paczołtowscy, jak ich sąsiedzi Radwańscy, skupiono też obywateli konduity szlacheckiej, a poddanymi na 21 łanach osadzono“.

W drugiej połowie XV wieku, podzieloną też była własność Paczołtowic, a jej znaczniejsze części, Paczołtowscy, Płazowie herbu Topór Zembrzyccy posiadali.

Na południowym stoku wzgórza paczołtowskiego, spadającym w równinę krakowską, w żyznej glebie wyrąbanych lasów, w wieku tworzenia w Polsce folwarków, wyzyskując postanowienia (z r. 1468, 1511) nakazujące właścicielom wsi uiszczanie podatku łanowego za kmiecia, syn lub zięć jednego z posiadaczy Paczołtowic, prawdopodobnie rodowemi stosunkami skłoniony, pod pozorem wyswobodzenia właściciela Paczołtowic od łanowego, obrócił kilka ról kmiecych z wyrąbanych lasów w tej części wsi powstałych, na folwarczne, i dał początek osiedlisku „Osiedlcem“ „Siedlcem“ przezwanemu.

Osiedlisko to zostawało już w końcu XV wieku w ręku Rafała ze Siedlca się piszącego, składało się z 3 łanów osady.

W tem samem położeniu co i Siedlec lecz ku zachodowi, z tych samych powodów i w tych samych warunkach, powstał mały folwarczek mający 1½ łana osady, prawdopodobnie wykarczowany i posiadany przez zbiegów ze wsi obcych, ztąd „Zbiegiem“ „Zbigiem“ a dopiero w bieżącym wieku „Zbikiem“ nazywany. Folwark ten ku schyłkowi XV wieku zostawał w posiadaniu Jana Brachowskiego, następnie Jana Niegoszowskiego a w końcu mieszczanina krakowskiego Rümera.

W wieku XV zbudowano 2 młyny do Paczołtowic należące, jeden ochrzczony imieniem „Chechło“ drugi na Racławce w miejscu zwanem „Dupp.“ Oprócz tego wykarczowano szczyt wschodniego wzgórza Paczołtowic i utworzono na nim jedno łanową osadę „Żar“ przezwaną.

Pod temi prawno-prywatnemi stosunkami przeszedł przez Paczołtowice wiek XV.

W wieku XVI osada „Siedlec“ wobec rozćwiertowanych Paczołtowic nabrała samoistności i chwilowo uważana była za odrębną całość, za dobro dziedziczne. Utwierdza nas w tem zdaniu akt przed Janem Kmitą na zamku krakowskim w roku 1507 zeznany, mocą którego Rafał z Siedlca Siedlecki, ⅓ część dóbr swoich dziedzicznych „Siedlec,“ Stanisławowi z Czajowic Czajowskiemu za sumę 650 zł.; a aktem z r. 1511 przez sędzie-

go Jakóba z Lubomirza spisanym, pozostałe $^{2}/_{3}$ części Siedlca, temuż Czajowskiemu za zł. 300 i 50 zł. węgierskich „czystego złota i dobrej monety“ ustąpił.

W r. 1528 i 1529 nastąpiły nowe tranzakcye, które zależność Siedlca od Paczołtowic i łączność rodów z Paczołtowskiemi spowinowaconych wykazały. Tego samego dnia bowiem t. j. nazajutrz po święcie Św. Michała 1528 r. aktem do grodu krakowskiego wniesionym, Anna z Giebułtowa Czajowska wdowa po Stanisławie Czajowskim, za przyzwoleniem brata Stanisława Giebułtowskiego działająca, odprzedała wieś Siedlec za zł. 1,100 Bartłomiejowi Rümerowi, posiadaczowi osady Zbieg a Katarzyna z Grabiów Paczołtowska bezdzietna wdowa po Janie Paczołtowskim za zezwoleniem Mikołaja Płazy z Sieciechowic, sprzedała dobro dziedziczne Paczołtowice z opustoszałym dworem, osadą Zar i młynem w Dupiu żupnikowi Sewerynowi Bonarowi z Balic, staroście Zatora i Oświęcima, a synowi owego z bogactw słynnego szwajcara Jana Bonara, za sumę zł. 1,500.

Okoliczność więc, iż równocześnie w jednym dniu i w tym samym grodzie sprzedane zostały Siedlec i części Paczołtowic, dowodzi, jeżeli nie łączności przedmiotowej, to podmiotowej Paczołtowic.

Rümer wychodząc z zasady, iż nabycie dóbr nieruchomych nadaje i imie szlacheckie, przezwał się zaraz Rymerowiczem; lecz nie cieszył się dłu-

go Siedlcem, albowiem zaraz w następnym roku (1529) aktem nazajutrz po dniu Św. Franciszka w grodzie krakowskim zeznanym, dobrowolnie lub też jako mieszczanin do tego przymuszony, folwarki Siedlec ze Zbigiem, Andrzejowi z Tenczyna wojewodzie krakowskiemu na własność ustąpił.

Nowonabywca Andrzej z Tenczyna, wraz z bratem Janem z Tenczyna starostą krasnostawskim i bełżeńskim, posiadając po ojcu wraz z zamkiem dobra Tenczyńskie, graniczące z Paczołtowicami, chcąc rozszerzyć i zaokrąglić swoje posiadłości, aktem z tej samej daty co i kupno Siedlca od Rymerowicza, nabyli od Jana Zembrzyckiego i żony jego Anny, za zezwoleniem jej opiekunów XX. Jana Konarskiego kanonika krakowskiego i Stanisława Słomowskiego późniejszego arcybiskupa lwowskiego, część wsi Paczołtowic na własność; ułatwiwszy następnie trudności jakie się w r. 1532 z powodu poboru łanowego z Paczołtowic wyrodziły.

Córka Jana Tenczyńskiego imieniem Katarzyna, zawarła śluby małżeńskie z Janem Bonarem kasztelanem chełmskim a synem Seweryna Bonara. Wtedy to części dóbr Paczołtowskich, posiadane niegdyś przez Jana Paczołtowskiego a przez Seweryna Bonara nabyte, jak również część Paczołtowic przez Zembrzyckich braciom Tenczyńskim sprzedana, wraz z Siedlcem i Zbigiem od Rymerowicza nabytemi, częścią jako posag Katarzyny

Tenczyńskiej i spadek po jej ojcu Janie Tenczyńskim, częścią jako dziedzictwo jej męża Jana Bonara syna Seweryna, złączyły się na nowo w dzień ślubu, pod małżeńską ręką Jana i Katarzyny Bonarów.

Tych małżonków Bonarów, jako dziedziców Paczołtowic widzimy też w roku 1552 podpisanych wobec świadków Stanisława Niegoszowskiego, Pawła Jaczmirskiego dworzanina królewskiego i Tomasza Postękalskiego podprokuratora krakowskiego na akcie nadania młyna w Siedlcu niejakiemu Perunie, na którym akcie Jan Bonar kładąc własnoręcznie swoje nazwisko, podpisał się *Liber Baro Bonar.*

Jan Bonar umarł w r. 1562 bezdzietnie. Wdowa po nim pozostała, weszła w powtórne związki małżeńskie z Stanisławem Barzi z Bloczwi wojewodą krakowskim a dziedzicem Wiśnicza, któremu prócz Książa i dobra Paczołtowskie w posagu przyniosła.

Urządzenie spadku po Janie Bonarze i zaspokojenie roszczeń jego rodziny, brak potrzebnych do tego kapitałów, wywołały konieczność zaciągania długów i ubezpieczenia ich po raz pierwszy na Paczołtowicach.

W roku 1565 wypożycza też Katarzyna Bonarowa wdowa zł. 2,000 od Mateusza Misiowskiego z Woli Aniłowskiej, zł. 5,000 od Hieronima Osolińskiego z Klimuntowa. W r. 1566 od Erazma Eichlera wielce poważanego mieszczanina i radcy

krakowskiego zł. 6,000 i jeszcze jakąś kwotę od mieszczanina Grzegorza Guttetera z Krakowa; a sumami temi obciążając Paczołtowice, skrypta dłużne wnosi do grodu. Już w roku następnym Stanisław Barzi spłaca 9-ro dzieci Grzegorza Guttetera i nabywa należytości od Misiowskiego i Osolińskiego. Stanisławowi Barzi albo zabrakło funduszów, albo spłacenie Misiowskiego i Osolińskiego uczynił pieniądzmi Erazma Eichlera, albowiem co dopiero nabytą sumę zł. 7,000 Erazmowi Eichlerowi na własność ustąpił.

Eichler posiadał więc razem zł 13,000 na Paczołtowicach, i dla tego gdy Stanisław Barzi w r. 1571 a żona jego Katarzyna Bonarowa jeszcze w r. 1566 umarli, Eichler prawem zastawu, z odwołaniem się do prawa niemieckiego, dobra Paczołtowice w fizyczne posiadanie odebrał.

Erazm Eichler z sumy zł. 13,000 na Paczołtowicach ubezpieczonej, zapisał zł. 5,500 żonie Sabinie Ungerowej z Poznania pochodzącej, zł. 1,270 Mateuszowi Misiowskiemu z Przybysławic burgrabi krakowskiemu i zł. 3,000 Janowi Zebrzydowskiemu.

Po śmierci Eichlera, spadkobiercy jego Stanisław Eichler i wdowa Sabina powtórnego ślubu Niemsta spłacają i mażą powyższe zapisy, a całą sumę zł. 13,000 na Paczołtowicach ciążącą w r. 1577 Feliksowi Czerskiemu, sędziemu ziemi krakowskiej i sekretarzowi królewskiemu sprzedają. Czerski nabył tę sumę widocznie w zamiarze przy-

gotowania kupna dóbr Paczołtowic, które też nabył prawem dziedzictwa w r. 1578, za sumę zł. 26,000 od małoletniego Jana Barzi jedynego syna Stanisława i Katarzyny Barziów, którego imieniem akt sprzedaży, opiekunowie i pokrewni: Jan Zamoyski kanclerz W. koron. i Andrzej na Tenczynie Wojewoda Bełzki zawarli.

Feliks Czerski odebrał Paczołtowice w stanie podupadłym i opustoszałym. Niemając gdzie mieszkać począł stawiać dwór na Siedlcu z marmurów Dębnika; ztąd przez czas dość długi, podobnie jak wieś Słupie na gościńcu piotrkowskim położoną, Melchiora Michałowskiego własną, Słupią murowaną, tak też i Siedlec „marmurowym“ nazywano. Dostrzegł też Czerski przy odbiorze wsi Paczołtowic i Siedlca, że granice tych wsi nie były dokładnie oznaczone, w wielu miejscach przez poprzednich właścicieli i posesorów zaniedbane a przez sąsiadów naruszone. Wziął się więc pan sędzia ze znajomością jego urzędowi właściwą do okopcowania i odgraniczenia nabytych posiadłości. Przy czynności tej doznawał jednak od sąsiadów oporu, a w szczególności od Stanisława i Jana Pisarskich dziedziców wsi Pisary. Dało to powód do długoletnich i zaciętych sporów i samowładnych zajazdów.

Już w r. 1580 sprowadził Czerski na prośby swego dzierżawcy Jerzego Wietrzychowskiego komisyę graniczną do Paczołtowic, do której wskutek nalegania p. Sendomirskiego, panowie Pi-

sarscy przybyli i zgodzili się na oznaczenie granic, rozstrzygnięcie kontrowersów przez przyjaciół po dwóch z każdej strony powołanych i piątego rozjemcę.

Wybór padł na X. Piotra Przerembskiego proboszcza krakowskiego, Stanisława z Młoszowy Młoszowskiego, Stanisława Karlińskiego, Iwana z Aleksandrowic i Mikołaja z Chełma Chełmskiego. Wybrani ukonstytuowawszy się w sąd polubowny graniczny, rozpatrzywszy się w wzajemnych różnicach, skargach i krzywdach, po przesłuchaniu świadków, a w szczególności na zasadzie zeznań osiwiałego włościanina Królika z Siedlca, oznaczyli granice pomiędzy Paczołtowicami i Siedlcem z jednej a Pisarami z drugiej strony, posypali kopce, podzielili różnice w wyrębach leśnych, a orzeczenie ich przyjęły i podpisały strony z dołożeniem, iż sobie obiecali zdzierżeć pod dobremi słowy y pod zakładem zł. 500 monety. Orzeczenie sądu graniczego wniesiono do grodu krakowskiego przed Piotrem Chwalikowskim.

Ale harde i niespokojne dusze były tych panów Pisarskich, których dziad Mikołaj Pisarski, rotmistrz króla Zygmunta I, słynął z nieustraszonej odwagi i rycerskiej cnoty. Oni też nieszanując wyroku swych własnych przyjaciół, poburzyli wkrótce graniczne kopce, poniszczyli groble, zalali i spustoszyli łąki u granic Pisar położone. Za staraniem Grzegorza Branickiego sta-

rosty niepołomickiego i łowczego ziemi krakowskiej i Sebastyana Lubomirskiego żupnika krakowskiego przyszło znowu w r. 1586 do nowego rozmiaru granic pomiędzy Paczołtowicami i Pisarami, wysypania nowych 26ciu kopców, której czynności dokonali na zasadzie dawniejszego aktu, jako sędziowie polubowni i graniczni, ze strony Pisarskich ich szwagrowie: Jakób Tomaszowski starosta zamku Tenczyńskiego a mąż Barbary Pisarskiej, Marcin Połomski mąż Doroty Pisarskiej; ze strony zaś sędziego Czerskiego jego dzierżawca Jerzy Wietrzychowski i Stanisław Birowo.

Rok ten był również bogatym w spory dla p. Czerskiego, albowiem zaledwie burzę z Stanisławem Pisarskim zażegnać potrafił, gdy z pretensyami o dziesięciny pleban paczołtowski przeciwko niemu wystąpił. Komisarze duchowni: Wojciech Wieluski i Jakób Raymanowicz doktorzy praw i kanonicy krakowscy słuchali tych skarg na miejscu w roku 1587 i chwilowo uciszyć je zdołali.

Po śmierci Feliksa Czerskiego, córka jego Elżbieta, z przyczyny Paczołtowic rzuciła kość niezgody pomiędzy dzieci swoje w dwóch małżeństwach z Stanisławem Tarnowskim i Piotrem Łaszczem de Strzemiecel starostą Lityńskim spłodzone; dobra paczołtowskie znacznie obdłużyła i w spory o granice z sąsiednią, od zachodu położoną, wsią Czatkowice wplątała.

Wyrokiem sądu ziemskiego z r. 1606 skazaną została Elżbieta z Czerskich Tarnowska do zniesienia zapisu sumy zł. 20,000 na rzecz Jana Swoszewskiego pisarza ziemskiego lwowskiego uczynionego, do okazania jego pokwitowania w ciągu 10 niedziel i ukończenia sporu o granicę ze wsią Czatkowice.

Tarnowska wypełnia polecenie ziemstwa, ale równocześnie zaciąga dług u Erazma Daningela dziedzica wsi Mydlniki w kwocie zł. 18,000 i oddaje mu Paczołtowice w zastaw. Daningel ustępuje tę sumę w r. 1608 Stanisławowi Pisarskiemu a Pisarski w roku 1612 Piotrowi Łaszczowi, wskutek czego wracają Paczołtowice do rodziny Czerskiego. Elżbieta Czerska z Tarnowskim miała jednego syna Jana Tarnowskiego, który aktem z r. 1620 zrzekł się praw do pozostałości dziadka Feliksa Czerskiego i do wsi Paczołtowic na rzecz Piotra Łaszcza za sumę zł. 10,000. Z drugim mężem Piotrem Łaszczem spłodziła Elżbieta Czerska czworo dzieci: a mianowicie Maryę zmarłą w stanie panieńskim, Eleonorę zakonnicę, Zofię wydaną Janowi Wężykowi Osińskiemu i syna Piotra Łaszcza. Piotr Łaszcz syn, nabywszy prawa spadkowe od brata przyrodniego Jana Tarnowskiego i sumę zł. 18,000 od Stanisława Pisarskiego wylegitymował się jako dziedzic wsi Paczołtowic.

Na spłacenie sum powyższych, zaciągnął Piotr Łaszcz pożyczkę zł. 17,600 od Melchiora Gerst-

mana mieszczanina krakowskiego, który od Zalińskiego trzymał w zastawie wieś Porembę wielką. Gerstmann wyliczył Łaszczowi nie swoje pieniądze ale i pożyczone zł. 7000 od Adama Paszkowskiego z Brzezia burgrabi krakowskiego, i dla tego ustąpił zaraz sumę zł. 17,000 Fryderykowi Cyglerowi kupcowi z Krakowa. Cygler sprzedał ją Adamowi Wronikowskiemu. Wronikowski w r. 1622 Sylwestrowi Ważyńskiemu. Ważyński w r. 1625 Stanisławowi i Annie z Ważyńskich Krzeszom, a Krzeszowie w r. 1627 Wojciechowi Mieroszowskiemu podwojewodziemu krakowskiemu. Mieroszowski za wyrokiem trybunału, przeprowadził exmisyę Ważyńskiego ze Zbiga, Krzeszów z Paczołtowic i Siedlca i dłużne do skarbu Rzpltej pobory, do rąk poborcy Pawła Marchockiego starosty cichowskiego popłacił, a mianowicie z Paczołtowic:

od 21 ½ łanów *cum decima* po zł. 2 .	zł. 43	gr. —	
od 6 zagród po gr. 12	„ 2	„ 12	
od 3 komorników bez bydła po gr. 4	„ —	„ 12	
od 3 kół młyńskich	„ 3	„ 12	
razem . .	zł. 49	gr. 6	

i w tym samym stosunku z Siedlca zł. 7 gr. 26 ze Zbiga zł. 4 gr. 26, z Dupia zł. 3 gr. 18; a w roku następnym 1627: z Paczołtowic zł. 147 gr. 18, z przysiołków zł. 54. Pobory te płacone były następnie coraz częściej i w większych kwotach, w miarę celu na który były pobierane. I tak: w kilka lat później, wybierano stacyi łanowej na

żołnierza Rzpltej od kmieci po zł. 8 od półłanników po zł. 4, od zagrodników po zł. 2, od chałupników po zł. 1, od komorników po gr. 10 i zebrano z samych Paczołtowic zł. 180.

Wszystkie powyżej przytoczone ustępstwa sumy zł. 17,600 były po największej części aktami pozornemi, dla usprawiedliwienia posiadania i uzasadnienia prawa zastawu uczynionemi, i dlatego zadziwiać niemoże, iż pierwszy właściciel sumy zł. 17,600 Melchior Gierstmann, wieś Paczołtowice wraz z przyległą wsią Gorenicą i częścią wsi Ostrężnicy w r. 1627 od Piotra Łaszcza za sumę zł. 50,000 na własność nabył.

Agnieszka Firlejowa zakłada pustelnię dla Karmelitów bosych.

W chwili kiedy dokonywała się ta ostatnia zmiana właściciela, zaszło w dalekiej stronie zdarzenie, które na dalszy los Paczołtowic stanowczy wpływ wywarło.

Było to w r. 1655, gdy zaraźliwe powietrze owionęło wschodnią część kraju i stało się przyczyną wielkiej śmiertelności, szczególniej pomiędzy ludnością gęsto w ciasnych miastach i warowniach zamieszkałą. Nie było innego ratunku i ochrony przed zarazą, jak rychłe opuszczenie zapowietrzonego gniazda i rozproszenie po okolicz-

nych wioskach. Tego środka ocalenia chwycili się ciężką klęską nawiedzeni i mieszkańcy Lublina, a za ich przykładem wyniosły się z miasta Karmelitanki lubelskie, udając się do wsi Kłoczowa, Prokopa Leśniowolskiego starosty Brzeszczeńskiego własnej. Leśniowolski, przyjaciel i wielki dobrodziej zakonnic, przyjął je mile, ustąpił dworu na mieszkanie i dopomógł do urządzenia zaimprowizowanego klasztoru. Podówczas przypadła chwila złożenia ślubów zakonnych i przywdziania sukni klasztornej, zostającej na próbie w nowicyacie szlachcianki znakomitego rodu, wdowy po Ligęzie. Uroczystości podobne spełniano po klasztorach z rozgłosem i świetnością. I tą razą przystąpiono do aktu obłóczyn wystawnie, z światową okazałością. Sprowadzono generalnego wizytatora klasztorów karmelickich prowincyi polskiej O. Gerarda Genueńczyka, i sproszono z okolic znakomitą szlachtę do Kłoczowa. Pomiędzy zaproszonymi znałazła się i Agnieszka hrabianka Tenczyńska, wdowa po Mikołaju Firleju wojewodzie krakowskim, podówczas we wsi Wilcze zęby mieszkająca, z Ligęzami spowinowacona, albowiem pierwsza żona Mikołaja Firleja Elżbieta, była z rodu Ligęzów. Widok pokrewnej Ligęziny w zakonnych szatach, podobnie jak i ona osamotnionej wdowy, powaga uroczystości, serdeczne przyjęcie zakonnic a uprzedzająca w skromności usłużność O. Gerarda, tak ujęły serce a wzruszyły umysł wdowy Firlejowej, iż na razie oświadczyła chęć

wstąpienia do klasztoru i uczynienia według możności Karmelitom wszystkiego, co tylko byłoby ich pragnieniem. Skorzystał z tej chwili uniesienia O. Gerard i przez swego sekretarza O. Andrzeja szlachcica polskiego z rodu Brzechwów, od szlachty wielce poważanego, podał Firlejowej myśl i prośbę, założenia klasztoru Karmelickiego na jej dobrach, na których klasztoru jeszcze nie było.

Mile przyjęła Firlejowa wniosek, a chociaż ze względu na wychowanie dzieci nie wstąpiła do zakonu, to jednak od tej chwili nad urzeczywistnieniem danej obietnicy pracować zaczęła.

To było też powodem i przyczyną, jak współczesny kronikarz zapewnia, do założenia pustelni św. Eliasza w Paczołtowicach *), a nie ta złośli-

*) W pięć lat potem również w Lublinie Janusz Tyszkiewicz Wojewoda kijowski natchnięty został myślą założenia klasztoru dla Karmelitów bosych w Berdyczowie. Zostając w niewoli tatarskiej, widział raz we śnie zakonników modlących się o wybawienie jego z niewoli, a gdy jego uwolnienie i powrót do ojczyzny niemal cudownym sposobem nastąpiły, o śnie proroczym zawsze dziękczynnie wspomina. W r. 1630 przejeżdżając przez Lublin wstąpił przypadkiem na nieszpory do XX. Karmelitów i zdało mu się jakoby w Karmelitach lubelskich poznał tych samych zakonników, którzy się niegdyś o jego wybawienie z niewoli modlili. Objawił też zaraz chęć założenia klasztoru dla Karmelitów bosych u siebie i oddał im w samej rzeczy w r. 1634 zamek berdyczowski na pustelnię. Fakt powyższy wiernie odpowiadający owoczesnemu pobożnemu duchowi czasu, utwierdza nas tem silniej w zda-

wa gadka przez X. Kołątaja wznowiona i w nader rzadkiej bo przez OO. Jezuitów niemal do szczętu wytępionej książeczcé p. t. *Zabawki bardzo ciekawe i wesołe,* Kraków 1784, opisana, według której Firlejowa zawdzięczając kwestarzowi Karmelitów przebranemu za św. Piotra wyswobodzenie jej od uciążliwej władzy, jaką nad nią opanować mieli OO. Jezuici, przyobiecujący jej wizye niebieskie i obcowanie ze Świętymi, wyprawiający w jej zamku tańce, biesiady i muzyki przy których Firlejowa z Nowicyuszami od św. Macieja przebranymi za świętych Alojzego i Stanisława Kostkę tańczyła, a których ów św. Piotr powypędzał, klasztór mu wystawić miała.

Pierwotna myśl założenia klasztoru zakonników z Karmelu, za wpływem O. Brzechwy, uległa wśród wykonania niejakiej odmianie. Szerzące się podówczas zepsucie w klasztorach płci obojej, dało powód we Francyi i w Hiszpanii do zaostrzenia reguł klasztornych i tworzenia nowych surowych zakonów. Do rzędu tego rodzaju świeżo po wstałych zakonów, zaliczali się i Karmelici bosi (*Carmelitae discalceati, Carmes dechaussés,* u nas powszechnie Bosakami zwani) którzy różnili się od zakonników z Karmelu, przez Władysława Ja-

---

niu o prawdziwości podania paczołtowskiego kronikarza i usuwa z wszelką stanowczością rozpowszechnianą po dzień dzisiejszy baśń o powodach założenia pustelni w Paczołtowicach.

giełłę w r. 1395 z Pragi czeskiej do Krakowa na Piasek po pierwszy raz, a następnie do tylu innych klasztorów w Polsce sprowadzonych, nie tylko ubiorem i obówiem ale i sposobem życia, spełniania obrzędów kościelnych i t. p. albowiem nie jedli mięsa tylko w chorobie, nie udzielali się wzajemnie nawet na przechadzce, nie przemawiali i nie pokazywali się obcym, nie używali organów w kościele a śpiewu na chórze.

Pierwsi Karmelici bosi, jako Misyonarze przez Klemensa VII. do Persyi wysłani, jadąc przez Polskę, z powodu wojny moskiewskiej i dróg niebezpiecznych, w Krakowie dłużej zatrzymać się musieli i wtedy dla swego zakonu zjednali sobie u nas gorących wielbicieli i skrzętnych orędowników. Do rzędu pierwszych liczył się i Jan Tenczyński brat Firlejowej, do rzędu ostatnich świątobliwy Karmelita Brzechwa. Za ich staraniem weszli pierwsi Karmelici bosi do Polski, pod panowaniem Zygmunta III. Brzechwa zbierał po całej Rzpltej na ich rzecz fundusze, i głównie wskutek jego zabiegów, przy pomocy Jana Tenczyńskiego i krakowskiego Biskupa Jana Zadzika, stanął w Krakowie w r. 1610 pierwszy klasztór Bosaków, pod wezwaniem św. Michała i Józefa (dzisiejsze więzienie), którego zakonnicy dopiero w XIX w. po zniesieniu klasztoru przez Rząd austryacki na pustelnię Paczołtowską przeniesieni zostali.

Otóż Brzechwa skłonił Firlejową, iż nie dla Karmelitów O. Gerarda, lecz dla krakowskich Bo-

saków od Św. Michała, klasztór zbudować postanowiła.

Przy wyborze miejsca na klasztór natrafiono na trudności, albowiem Firlejowa na dobrach swoich, które synowi Janowi Firlejowi oddała i po śmierci oddać chciała, niemogła wynaleść odpowiedniej miejscowości. Przyszedł jej w pomoc bogobojny brat Jan hr. Tenczyński wojewoda krakowski, który przy współudziale Wojciecha Mieroszowskiego podwojewodziego krakowskiego, zakupił niegdyś do jego rodziny należące Paczołtowice. Kupno to przeprowadził Mieroszowski w r. 1628, najprzód na swoje imie, nabywając Paczołtowice z Siedlcem i Zbigiem od Melchiora Gerstmana. Następnie Mieroszowski sprzedał te dobra za sumę zł. 46,000 Janowi Tenczyńskiemu, przyczem ciążącą na Paczołtowicach na jego rzecz i imie sumę zł. 17,600 jako zapłaconą zmazał. Jan Tenczyński aktem w grodzie Nowomiejskim Korczyńskim w r. 1630 zeznanym, ustąpił nakoniec Paczołtowice na własność Karmelitów bosych od Św. Michała w Krakowie. Wszystkie te akty kupna i sprzedaży odbywały się pozornie na obce imie, lecz wyłącznie za pieniądze Agneszki Firlejowej, co w akcie erekcyi klasztoru tłumaczy sama Firlejowa w słowach: choć są za moje własne pieniądze kupione y wiecznem prawem dostane a z pozwoleniem y wiadomością moją dla utarcia trudności, tu-

dzież za pewnym względem na osobę brata nabyte.

Firlejowa obrała na wzgórzu po nad Siedlcem, przed Paczołtowicami, miejsce na klasztór i fundamenta kopać i materyały budowlane zwozić nakazała. Przybyli jednak Bosacy z Krakowa oparli się stanowczo budowie klasztoru we wskazanem miejscu z powodu, iż niebyło w bliskości ani źródła ani też bieżącej wody. Rozglądano się więc za dogodniejszem miejscem i wtedy to przypomniała sobie Firlejowa z jej lat młodocianych w domu rodzicielskim na zamku Tenczyńskim spędzonych, iż niejednokrotnie odwiedzała, rzuconą wśród gęstych lasów a wyniosłych wzgórzy, miłym strumykiem przerzniętą dolinę. Udała się zatem z Zakonnikami na jej odszukanie, a znalazłszy ją tuż obok granic Paczołtowic, uprosiła u brata Jana Tenczyńskiego, iż tę dolinkę wraz z obfitem źródłem i wznoszącem się nad niem wzgórzem, od obszaru wsi Czerny, jego własnością będącej odłączył, do Paczołtowic przydzielił i na rzecz zakonu Karmelitów ustąpił.

Ustąpienie to umocniła później Firlejowa aktem przed urzędem zowiącym się wójtowskim, burmistrzowskim, miejskim, radzieckim w Nowejgórze w r. 1633 w obecności Andrzeja Barańskiego ekonoma dzierżawy Tenczyńskiej spisanym, którym włościanie czerniańscy ustępujący grunta pod pustelnię potwierdzili, iż otrzymali za to od Firlejowej pieniężne wynadgrodzenie, a mianowi-

cie Wojciech Skalny i Wojciech Świerczek po zł. 35 a Mikołaj Ziarno i Jakób Pera po zł. 25.

Tu więc na wzgórzu Czerny, za wspólną zgodą zakonników i ich dobroczyńców, postanowiono ostatecznie założyć pustelnię dla Karmelitów bosych pod wezwaniem św. Eliasza, otoczyć ją murem, wystawić klasztór i kościół i osadzić go zakonnikami klasztoru karmelickiego św. Michała w Krakowie.

Myśl powzięta, ziarno rzucone w Kłoczowie, zeszło i dojrzało w d. 10 maja 1631, albowiem na dniu tym Agneszka Firlejowa podpisała w Rogowie wraz z Karmelitami krakowskiemi akt erekcyi pustelni paczołtowskiej; a akt ten na pergaminie spisany pieczęciami Firlejowej, prowincyi karmelickiej i zakładającego się klasztoru opatrzony, przechował się do dni dzisiejszych w archiwum klasztornem.

Jeszcze w tym samym roku wzięto się rączo do budowy klasztoru i kościoła. Równocześnie wystawiono w Paczołtowicach naprzeciw kościoła obszerny dwór i w nim Bosaków przeznaczonych do pilnowania robotników przy budowie i do ekonomicznego zarządu wsi Paczołtowic umieszczono.

Wystawienie dworu było pierwszym powodem nieporozumienia zakonników z włościanami, które odtąd snuły się nieprzerwanem pasmem przez długie lata i odbiły się jaskrawie w kodeksie karnym w r. 1672 włościanom narzuconym. Paczołtowice niemając do roku 1631 dworu, bo po

dworkach paczołtowskich i śladu nie zostało, nie miały i odpowiedniego miejsca na wybudowanie. Ruszono więc kmiecia Jana Krecka z łanu i na jego roli dwór i gumna postawiono; czem wywołano jednak czynny opór i głośne skargi u włościan.

Pańszczyznę do dworu, którą odrabiano z wyjątkiem środy i soboty przez cztery dni w tygodniu, zwiększono obowiązkami około budowy klasztoru; a gdy włościanie oparli się nakazowi wożenia za darmo piasku dla murarzy, na skargę Firlejowej a za rozkazem Jana Tenczyńskiego utracili środę i zmuszeni zostali do odrabiania 5iu dni pańszczyzny w tygodniu. Ten piąty dzień bezpłatnej pracy wiązał też ręce włościańskie aż po dzień zgonu Firlejowej (1644), albowiém wtedy dopiero Karmelici dla spokoju jej duszy trzynastoletnie nadużycie usunęli.

Obok budowy klasztoru i kościoła, na którą Agneszka Firlejowa znaczne sumy poświęcała, a Karmelici wszystkie dochody z Paczołtowic i Siedlca przez lat 10 obracali; zajęli się zakonnicy równie gorliwie uporządkowaniem nadanych im wiosek, które pozbawione dziedziców, w nieustannych zastawach i wieloletnich dzierżawach zostając, nader podupadły.

Zliczono i spisano najprzód włościan, a spisy te wykazały, iż w Paczołtowicach znajdowało się 17 kmieci, 14 półłanników, 6 zagrodników, 9 chałupników, w Zbigu 6 kmieci, 5 zagrodników, 6

chałupników; w Siedlcu kmieci 5, zagrodników 3: na Żarach zagroda 1 i 3 młynarzy w Paczołtowicach i Dupiu. Łany opróżnione, luźnemi ludźmi obsadzono, dając im zasiewek na zimę i lato. Inwentarze gruntowe uzupełniono tak, ażeby kmieć na jednym łanie miał u siebie załogą 4 woły, 2 konie 1 ½ woza, 2 brony, pług, łańcuch i radło.

Grunta przy współudziale rzeczoznawców: Winarskiego dzierżawcy Szklar i Wójta z Racławic Jana, sobie i włościanom pomierzyli. Powinności poddanych sprawdzili i postanowili, iż kmieć osiadły na całym łanie, oprócz 5 dni robocizny w tygodniu pieszo lub z bydłem według rozkazu, czynszu zł. 2 gr. 17 daniny, 2 kapłony i 50 jaj rocznie oddawać, darmochy: kądzieli 6 łokci uprząść i po dwoje czeladzi do grabienia siana do żniwa i do zbierania jarzyny wysyłać powinien. Powinności zagrodnika na 2 dni robocizny w tygodniu przez trzy kwartały, a na 3 dni przez kwartał od św. Jana Chrzciciela do św. Michała, na 20 groszy czynszu i 3 łokcie przędzy, powinności chałupnika na 1 dzień robocizny w tygodniu a powinność komornika na 1 dzień pracy w tygodniu o strawie dworskiej ustanowiono. Przytem orzeczono, iż podwoda do Krakowa liczy się kmieciom za 2 dni robocizny, a chałupnicy i mieszkający u nich komornicy podczas żniwa za wynagrodzeniem dziennem po 3 grosze, do roboty dworskiej wyjść powinni. Zamiast gotówki przyjmowano w czynszu: wyłomanie, wywiezienie i wy-

palenie na wapno pół sąga kamieni za zł. 2; 1,000 cegły za kopę groszy, gęś za groszy 20. kapłona za gr. 16, kurczęta po 3 gr. kwartę masła 6 gr.

Te czynsze i daniny przez włościan klasztorowi oprócz robocizny uiszczane, przyniosły w roku 1688 według rachunku odbiorczego, z Paczołtowic, Siedlca i Zbiga zł. 564. gr. 22, 65 kapłonów i 20 kóp jaj.

Z równą troskliwością zajęli się Bosacy podniesieniem własnego gospodarstwa rolnego i urządzeniem służby dworskiej. I tak przysiołek Zbig wydzierżawili na lat 12 garncarzowi Bartoszowi Sarnek za rocznym czynszem zł. 50 a na karczmie w Siedlcu szynkującej rocznie 60 achteli piwa i 100 garncy gorzałki osadzili „trzeźwego człowieka". Do obory paczołtowskiej wstawili 6 krów, 11 jałówek, 5 cieląt i 90 owiec, na folwark w Siedlcu 45 krów, jałówek 10, wołów 12, cieląt 25 świń 30, gęsi 30, kur 30, indyków 6. Sady wydzierżawili od 30 do 60 zł. rocznie. W gorzelni palili 44 spusty gorzałki po 25 kwart, sprzedając kwartę po gr. 18. Służbę dworską i ekonomiczną w Paczołtowicach i w Siedlcu przemienili. Etat płacy i akcydensów postanowiono, którego się aż do końca XVII wieku ściśle trzymano. I tak gospodarzowi ekonomicznemu na folwarku płacono rocznie zł. 20 oprócz ordynaryi. Gospodyni folwarku przyznano od każdej krowy która się ocieli od Bożego narodzenia do św. Jana, 30

wart masła i kopę sera. Wrazie ocielenia się jałówki lub krowy w innym czasie, akcydens powyższy zmniejszono do połowy. Wrazie zamiany masła i sera na mleko i pieniądze, liczono na faskę masła i kopę sera 600 kwart mleka, lub 300 kwart śmietany. Faskę masła płacono w r. 1689 zł. 8 a kopę sera zł. 12. Owiec starych dojnych 8 stawiane na równi z krową przy wymiarze wynagrodzenia; chowanie kaczek gospodyniom klasztornym wzbroniono, bo „szkodzą rybom zjadają ikrę i narybek.

Chowanie świń również zakazano, bo doświadczenie uczy, iż swoje tuczą a o pańskie nie dbają. Za to wspierano chów gęsi i kokoszy, przyczem przestrzegano, ażeby od 30 kokoszy, 16 kóp jaj i 10 kapłonów, a od jednej gęsi jaje i dwa gąsięta do klasztoru na wiosnę oddawano. Szkotakowi przyznano rocznie zł. 12 zasługi, 2 zł. na buty i 1 zł. na podszycie. Dziewce zł. 4 gr. 20 zasługi rocznej, 1 zł. na buty i 15 groszy na podszycie. Krawcowi od zrobienia habitu płacono gr. 24, za inne roboty dziennie gr. 6, a jeżeli swemi nićmi robił po gr. 8. Sandały robił w Krakowie szewc Jan Gregorkowicz, dopokąd niewyuczył tej sztuki szewca klasztornego Brodę, któremu też za jego naukę przez lat 2 udzielaną, zapłacono zł. 80 i dano połeć słoniny. Meszne dla plebana w Paczołtowicach na 4 korce owsa miary krakowskiej z łana wyznaczono, i w tym stosunku i inne gatunki zboża

jako dziesięcinę oddawać polecono. Nieuchroniło to jednak od nieustannych a zawziętych sporów, które plebani paczołtowscy, jak Aleksander Kurczowski, Wojciech Kordkowicz (1643), Wojciech Pożyczki z Rudawy, o meszne i dziesięcinę z Bosakami wznawiali. Spory te niejednokrotnie na drodze polubownej, przez wysłanników konsystorza krakowskiego, jak: Raymanowicza, Kucerinusa kanonika sandomierskiego, Erazma Kretkowskiego, Wojciecha Bońkowskiego i Tomasza Tomaszowskiego altarystę kościoła zamkowego w Krakowie, uśmierzane i łagodzone, powstawały na nowo z równą gwałtownością. Pochodziło to głównie ztąd, iż Karmelici dziesięcinę plebanom na pniu lub zerzniętą na polu, oddawać chcieli, a plebani żądali, ażeby im do stodół zwożoną była. Upór posuwano nieraz do tego stopnia, iż pozostawiona na polu dziesięcina gniła, lub ją osobom trzecim hurtem sprzedawano, ażeby jej tylko samemu z pola nie sprzątać. I tak w r. 1689 pleban paczołtowski sprzedał dziesięcinę na pniu za zł. 80 i beczkę piwa, chociaż nie licząc żyta, które z 5 kóp 13 snopków, wydało 17 korcy i 4 miarki ziarna, sama pszenica (26 kóp 11 snopków) po wymłóceniu wydała 54 korce i wartą była zł. 90.

W takim stanie rzeczy, przy obustronnym uporze, a pobłażaniu sądów duchownych sprawę z komisyi na komisyę spychających, zadziwiać nie może, iż spory o dziesięcinę pomimo wyroków z roku 1643

1676, 1679, 1681 nieustawały i w wieku XVIII, bo jeszcze w roku 1720 X. Józef Kwilecki proboszcz paczołtowski, niepoprzestając na orzeczeniu konsystorza, apelował do nuncyusza w Warszawie, od którego wyroku, spór przegrywający Karmelici 65 tynfów kancelaryjnej opłaty uiścić musieli.

Po uporządkowaniu włości i upewnieniu powinności poddanych, podążyli tem szybciej Karmelici do ukończenia budowy kościoła, która też w samej rzeczy nakładem 75,000 zł. przez Firlejową zaliczonych, wraz z jednem skrzydłem klasztoru, po 10 letnich zabiegach i niezmordowanej pracy, gdy materyał budowlany, wodę i piasek na strome wzgórze wywozić musiano, na początku 1640 r. gotową stanęła.

Nieoglądając się na dalszą budowę, przystąpiono bezzwłocznie do poświęcenia kościoła i otwarcia zakonu; aktu tego w sposób nader uroczysty, przy licznym współudziale stanu duchownego i rycerskiego, wobec i za zezwoleniem Jakóba Zadzika biskupa krakowskiego, dopełnił w d. 1 października 1640 roku brat cioteczny fundatorki, X. Piotr Gembicki biskup przemyski i kanclerz koronny, jak o tem wmurowana obok wielkiego ołtarza tablica marmurowa przekonywa.

Równocześnie O. Felicyan prowincyał Karmelicki, wprowadził uroczyście Bosaków do klasztoru, przeznaczył im Karmelitę z klasztoru na Piasku w Krakowie O. Michała za przeora, odczytał i przy-

bił na tablicy w zakrystyi bulę Papieża Urbana VIII, zatwierdzającą klasztór, oznaczającą liczbę zakonników, wzbraniającą pod klątwą kościelną i karami duchownemi sprzedawania dóbr ziemskich a zastawiania ruchomości kościelnych, udzielającą zupełnego odpustu tym wszystkim, którzy na tej uroczystości osobiście znajdować się będą.

Wykończenie budowy postępowało zwolna, albowiem przybrała szersze rozmiary, niż je z początku zakreślono. Klasztór zbudowano na pochyłości góry i dla tego z trzech stron bez piętra a z czwartej na piętro. Zabudowanie ma kształt czworoboku, utworzonego z 4 równoległych, po 240 stóp długich korytarzy, wiodących do cel zakonników i izb gospodarskich i nosi nad drzwiami głównemi wyryte w marmurze słowa ś. Bernarda: *Ipse Deus locum desertum quaerit. O! beata solitudo, sola b atitudo.* W środku zamkniętego czworoboku, zamienionego w ogródek, wzniesiono w kształcie krzyża kościół pod wezwaniem świętego Eliasza, miłej skromnej budowy, bez ozdób architektonicznych, z półkolistem sklepieniem i dwiema wieżycami średniej wysokości. Przy wchodzie do kościoła zbudowano osobną kaplicę, a za wielkim ołtarzem urządzono obszerny chór zakonny. Trzy ołtarze w kościele, ołtarze w kaplicy i w chórze, pięknej miejscowej roboty równie jak odrzwia, okna, posadzki, antepedia świeczniki i inne ozdoby kościelne i klasztorne sprawiono z czarnego marmuru, którego łomy paczołtowskie

dostarczyły. W sklepie kościelnym, pod wielkim ołtarzem urządzono groby dla zakonników i zamknięto napisem: *Hic quiescunt, qui dum vixerunt, non quieverunt a laudibus Dei et operibus animae. Requiescant in pace*; zaś na zewnętrznej stronie chóru, umieszczono marmurowe tablice, na których nazwiska zmarłej braci zakonnej rylcem pisano.

W r. 1644 za wskazówką Bernardyna z Alwerni, słynącego z odgadywania źródeł podziemnych, czego na Kalwaryi Zebrzydowskiej niezbite miał dać dowody, wybito w skale przed bramą klasztorną studnię na 18 sążni głęboką, która po siedmioletniej pracy, obfitą wodą trysnęła. W roku 1671 zbudowano z kamienia wspaniały most na kilkadziesiąt stóp długi i nim złączono dwa wzgórza na 1,878 stóp wysokie, a tem samem i pustelnię Sw. Eliasza z lasem paczołtowskim. W lesie wśród drzew i krzewów wystawiono kilka kapliczek a w r. 1672 otoczono pustelnię murem na 2,000 sążni długim i dokonano tem samem ostatnich robót około paczołtowskiego klasztoru.*)

Tak stanął na chwałę Boga na ziemi naszej, drugi z rzędu klasztór Bosaków, a Firlejowa z dumą powtórzyć mogła, iż się z danego słowa

*) Zewnętrzny widok pustelni, mamy kilka razy przedstawiony przez naszych rysowników. X. Kasper Niesiecki widział go na blasze sztychowany; najlepszy bezsprzecznie jest w zbiorze widoków okolic Krakowa, rysowany przez Jana Nepom. Głowackiego.

w Kłoczowie, sumiennie i szczodrobliwą ręką wywiązała.

Ale nie na tem był koniec dobrodziejstw Firlejowej, bo wystawiwszy świątynię, uposażała ją i wspierała jej sługi, do ostatnich chwil swego życia.

Śmierć jedynego syna, Jana Firleja w r. 1641 bezpotomnie zmarłego, wstąpienie do klasztoru chełmeńskich Benedyktynek córek jej Zofii i Krystyny, oddało bezdzietną wdowę na usługi kościołów i uczyniło hojną ofiarnicą zakonów. Bosaki paczołtowskie najbliżej zostały jej serca i dla tego mało który z naszych klasztorów, mógł się poszczycić tak chojnem uposażeniem jak Karmelici na puszczy Św. Eliasza.

I tak: zł. 10,000 zapisała im i zabezpieczyła na dobrach Nadzów, zł. 10,000 na dobrach Iwanowice, z zastrzeżeniem dożywotnego pobierania przychodów, a po jej śmierci wypożyczenia tej sumy na 7%, jej spadkobiercy Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu podkomorzemu poznańskiemu. *)

Zł. 10,000 wyliczyła Karmelitom gotówką, które za jej poradą również Łukaszowi Opalińskiemu,

---

*) Po sprzedaniu Iwanowic przez Jana Opalińskiego, podczaszego królew. suma powyższa przenoszoną była na dobra Krzeszowice, Łyżkowice p. Rojowskiego, Nadzów Barbary Szembekowej, a w końcu (1699) na wieś Balice Aleksandra Szembeka.

na miasteczko Sieraków w Wielkiejpolsce na 7% wypożyczyli.

Zł. 3,000 z większej sumy zł. 12,000 na Birków Szembekowi wypożyczonej, pochodzące a przez posesora Birkowa, Krosnowskiego spłacone, przeznaczyła na wykupno więźniów przez Bosaków.

Zł. 20,000, które z dobrodziejstwem zastawu i odkupu*) *(per modum reemptionis)* na wsi Zbylitowicach w województwie sandomierskiem posiadała. Zł. 7000 testamentem zapisała, które również na 7% Jacentemu z Brzezia Lanckorońskiemu na miasteczko Oleśnicę w powiecie Wiślickim wypożyczone, a następnie na Wilkowice dobra Aleksandra Tarły przeniesione zostały. Firlejowa sprawiła nadto dla pustelniczego klasztoru nader bogate naczynia i sprzęty kościelne, a wszczególności:

Tabernaculum ze wszystkiem co do tego należy, z czystego srebra za zł. 12,230.

Dwie puszki na komunię św. z czystego złota, jedna w kształcie arki, druga okrągła za zł. 3907. Relikwiarz złoty na kostkę św. Teresy za zł. 1000.

Monstrancyę srebrną wyzłacaną za zł. 1360, koronę złotą do monstracyi używać się dającą, ru-

*) To prawo równało się własności wsi Zbylitowic. Karmelici oddali jednak tę wieś w r. 1646 synowi pasierba fundatorki, Zbigniewowi Firlejowi staroście lubelskiemu, który ją do klucza Beyskiego dołączył. Z sumy zł. 20,000 opuścili Karmelici zł. 3000 Firlejowi, a zł. 17,000 przyjął do zapłaty na siebie Józef Potocki późniejszy posesor klucza Beyskiego.

binami i kamieniami drogiemi gęsto sadzoną za zł. 1600. 6 wielkich lichtarzy srebrnych a 2 małe za zł. 2570. Ampułki srebrne z tacą za zł. 800, lampę srebrną za zł. 172, oprócz innych przedmiotów pomniejszej wartości ze złota i srebra.

32 obrazów do kościoła i chóru, z których obraz św. Jana od krzyża na blasze miedzianej i piękny obraz Zbawiciela nieznanego malarza*). 25 obrazów do zakrystyi, 35 na krużganki, 11 do cel zakonników i to za szkłem na pergaminie. Relikwie św. Teresy, św. Jana Baptysty, skrzyneczka hebanowa z relikwijami pięciu świętych, 18 ornatów białych, 12 czerwonych, 5 zielonych, 6 fijoletowych, 6 czarnych, bogata biblioteka, piękna bielizna kościelna i t. p. rzeczy, wszystko było to darem Agneszki Firlejowej. A przytem jak wielką była jej dobroć serca, jej przychylność i troskliwość nawet o drobne potrzeby zakonników w Paczołtowicach, dowodzi jej list własnoręczny z Iwanowic pod d. 15 października 1636 pisany, który stanowiąc po niej drogą pamiątkę, dosłownie zamieszczamy: „Ja teraz na targi nieposyłam, bo sieję — czemu Wielebni sobie nie poślecie po masło, bo ja nie mam okazięy posłać, zasiey Wielebny z pilnością y chłopi niech zasieją dobrze, któryby niemiał czym,

*) Obraz św. Teresy pędzla Pawła Gołębiowskiego jest nabytkiem późniejszym z r. 1754.

to mu Wielebny z Dwora zasiey a zaś się korcem odbierze skoro poznie, bo inaczey ubożeliby bardziey y tak nie bogaci. — Nie każ z zagonu przedawać, jeśli czego Wielebnym będzie potrzeba to posłać do Rogowa iako zawsze — iusz też y młyn wolen, ieno wczas dać znać przez chłopa pieszo, żeby się wody darmo nie tłukły. Przytym się w nabożne modlitwy i łaskę Wielebnym zalecam y Oyców wszystkich Braci tamecznych pozdrów odemnie. WM. w Panu Chrystusie życzliwa Przyjaciołka y sługa Agneszka z Tenczyna Firlejowa. W. K. — P. S. Posłałabym była Wielebnym co z tey poczty, ale nie miał w co ten chłop wziąść".

Postać Firlejowej, tak jak ją widzimy w ostatnich latach jej żywota, noszącą dla umartwienia ciała suknie zakonne, szyjącą dla ubogich zgrzebne koszule, podającą chorym lekarstwa własnego pomysłu, usługującą w szpitalu w Rogowie przez nią założonym, służyć też może za ideał pobożnej i dobroczynnej niewiasty. Wiekiem złożona i fizycznie cierpiąca, troszczy się jeszcze o dolę bliźniego. „Ja nie tylko podagrę cierpię, pisze Firlejowa przed śmiercią — ale y głowy mając wielka niesposobnoość y żołądka bolenie, y przez tę przyczynę nie mogę dostatecznie wypisać... że ta su-

ma 7000 zł. należy na wykupienie białychgłów z więzienia“... Gdyby nic więcej, to te słów kilka jakże wzniośle oddają charakter tej polskiej matrony, która chociaż według zdania jej zaufanego sługi Jackowskiego „XX. Jezuitów za bardzo słuchała i dla nich za wiele czyniła“ a X. Kasper Niesiecki w koronie Polskiej (IV str. 344) nazwał Ją „Panią szczególniej na Boga rozrzutną“ — nie utraciła nic przez to Firlejowa ze swojej wielkości i słusznie w panegiryku pośmiertnym do polskich ozdób XVII wieku policzoną została.

Te mniemane jezuickie podszepty, ta szczodrobliwość dla ich zakonu nie były przecież tak donośne i dla Firlejowej zgubne, jak je nieprzyjaciele Jezuitów w sposób złośliwy przedstawić usiłowali. Wprawdzie darowała Firlejowa Jezuitom dom u św. Barbary w Krakowie, a dwa inne domy u Tenczyńskiego i Barzich dla nich wyprosiła, kurs filozoficzny dla Jezuitów w Lublinie otwarła i uposażyła, ornat za zł. 10,000 sprawiła, trumnę srebrną dla zwłok Ignacego Lojoli i płaszcz złoty perłami tkany do Rzymu posłała, ale zapominać z drugiej strony niemożna, że znowu XX. Jezuici, posiadając znakomite wpływy na dworze Zygmunta III, wywdzięczając się, zbliżyli Firlejową do królowej i wprowadzili ją na dwór królewski i tak tam pilnie około niej chodzili, iż Zygmunt III nazywał się sam jej przyjacielem

i obrońcą, a jadąc z żoną do Szwecyi wziął ją sobie „za miłą towarzyszkę podróży“.

Agneszka Firlejowa była też w Polsce tak na dworze królewskim jak i wobec Stolicy apostolskiej i duchowieństwa krajowego, osobą głośną, i wpływową, i dla tego kiedy w d. 16 czerwca 1644 r. licząc lat 66, a 47 lat wdowieństwa we wsi Rogowie umarła, pogrzeb jej odbył się niemal z królewską okazałością.

Piotr Gembicki biskup krakowski, Andrzej Gembicki Biskup łucki, bracia cioteczni zmarłej wraz z jej spowiednikiem O. Dominikiem karmelitą przywieźli jej zwłoki do Krakowa; które duchowieństwo całego miasta u bram jego odebrawszy, w uroczystej procesyi do kościoła karmelickiego św. Michała wprowadziło; gdzie na wspaniałym katafalku złożone, przez trzy dni wśród nieustannych nabożeństw pozostawało. Król Władysław IV po pogrzebie żony Cecylii Renaty w Krakowie jeszcze bawiący, zapowiedział nawet obecność swoją na nabożeństwie w kościele; a gdy z powodu chwilowego zasłabnięcia, przyrzeczenia dotrzymać nie mógł, przysłał swem imieniem Jerzego Osolińskiego kanclerza W. koron. i Jakóba Sobieskiego kasztelana krak, którzy na przygotowanem miejscu zasiedli. Po ukończonych nabożeństwach przewieziono zwłoki Agneszki Firlejowej, według jej życzenia na pustelnię świętego Eliasza i w sklepie podziemnym kościoła, tuż przy drzwiach wchodowych złożono; jak to wska-

zuje umieszczona w posadzce tablica marmurowa z napisem: *Domine! inter oves locum praesta et ab hoedis me sequesta Statuens in parte dextra, Agnes Comitissa de Tęczyn Cracoviensis Palatina, sacri hujus deserti fundatrix. Pietate in religiosos et Ecclesiasticos munificentissima, post sexagesimum sextum aetatis, quadragesimum septimum viduitatis annum clausit Julii XVI Calend M. D. C. XL. IV. huc qui transis precare dic Pie Jesu Domine, dona ei requiem. Amen.* Trzy obrazy fundatorki, przedstawiające ją w czarnej sukni zakonnej; głowa okryta białym welonem spiętym pod szyją i spuszczonym na piersi, w okrągłej futrem obszytej czapce, noszonej zwykle przez przełożone klasztorów żeńskich, z różańcem lub książką w ręku*) zawieszono w refektarzu i krużgankach, ażeby „przywodziły zakonnikom na pamięć jej naśladowania godne cnoty i dla klasztoru położone zasługi“.

Ale i po śmierci Firlejowej, pamięć na jej czyny świątobliwe, jakoby jej duch opiekuńczy, otaczała urokiem pustelnię paczołtowską, która też

*) Te obrazy są do siebie zupełnie podobne i jednego pędzla, a poznański *Przyjaciel Ludu* zamieścił ich podobiznę. Obraz zawieszony w refektarzu nosi u góry napis: *„Fratres orate pro me“* u dołu *„Agnes Comitisa de Tenczyn Firlejowa Palatina Crac. sacri hujus deserti fundatrix, pietate in egenos munificentissima. Post sexagesimum sextum aetatis, quadragesimum septimum viduitatis annum diem extremum clausit julii XVI Calend. A. D. M. D. C. XLIV.*

przez długie lata, pomimo iż otwarto nowe klasztory dla Karmelitów bosych w Warszawie, Lublinie, Wilnie, Grodnie, Kownie, Głębokiem i w Berdyczowie, uważaną była za główne ognisko Bosaków. Z niej wychodzili lub w niej czasowo przebywali Karmelici, wymową i nauką wsławieni, jak: Hieronim Cyrus krakowianin słynny kaznodzieja Katedry krakowskiej, Andrzej Brzechwa, Bonawentura Trezer, Mikołaj Opacki, Marcin Charzewski autor *Florilegium theolog.* Sebastyan Bolski autor dzieła *Exemplar vitae spiritualis* i tylu innych, których wizerunki do dni dzisiejszych na krużgankach klasztornych przechowane zostały. Lecz nietylko samych Karmelitów bosych, pustelnia paczołtowska liczyła w gościnie. Przebywali tu często i dygnitarze duchowni, a Wawrzyniec Gembicki kanonik krak. jak kamień grobowy poucza, spędził tu ostatnie lata żywota i zmarł w r. 1652 zapisawszy w testamencie zł. 1000 na dokończenie obmurowania pustelni. W sklepach klasztornych, pomiędzy bracią zakonną, złożono również i zwłoki na owe czasy tak rozgłośnej Agneszki Mikuliczownej, karmelitanki bosej z klasztoru św. Marcina w Krakowie, o której wieść niesprawdzona tyle opowiedzieć umié przygód romantycznych o jej tajonym stanie dziewiczym, i wieloletniej służbie zakonnej jako braciszka w pustelni paczołtowskiej. Zbiegiem okoliczności spoczęły jej zwłoki wśród trumien zakonników a jej nazwisko na pośmiertnej tablicy, pomiędzy

imionami zmarłych Bosaków zamieszczono, lecz nie dla tego ażeby podnieść romantyczność bujnej wyobraźni co do jej zagadkowej przeszłości, ale z powodu, iż przebywając z zakonnicami w r. 1710 na folwarku w Siedlcu, dokąd się przed morowem powietrzem z Krakowa schroniły, dotknięta zarazą w 70 roku żywota zmarła i w pobliskiej pustelni paczołtowskiej pogrzebaną została*).

---

*) W ogrodzie klasztornym złożono w roku 1831 zwłoki Generała wójsk polskich Aleksandra Błędowskiego. — Okazały pomnik z rzymskim hełmem i krótkim mieczem ną wierzchu, wykuty dłutem zaszczytnie znanego rzeźbiarza Kuhna z Krzeszowic, — wśród drzew i krzewów wskazuje miejsce wiecznego spoczynku walecznego żołnierza.

Dwie tablice marmurowe w ścianach sarkofagu umieszczone, objaśniają czytelnika w języku polskim i łacińskim, iż pomnik ten wystawił przyjaciel przyjacielowi, Generał dywizyi Stanisław Klicki.

Grobowiec uszkodzono w r. 1836 — gdy na żądanie komendanta wójsk okupacyjnych rosyjskich w Krakowie, Władza Administracyjna Rzeczypospolitej Krakowskiej napisy pomnika jako ubliżające honorowi armii rosyjskiej zniszczyć kazała.

Okoliczność ta jest powodem, iż osoby odwiedzające pustelnię, stają zdziwione przed pomnikiem i daremnie szukają tłómacza coby ich objaśnił: kto był Błędowski i dla czego tu w pustelni kości swe położył?

Jakkolwiek życie i śmierć Błędowskiego nie zostają w żadnym związku z dziejami Paczołtowic i Karmelickiego klasztoru, — albowiem tylko zbolałe serca towarzyszów broni szukały przez to ulgi w cierpieniu, iż drogie im zwłoki na romantyczne wzgórze pustelni i pod straż Bosaków odniosły, to przecież gdy prochy Błędowskiego zmięszały się z ziemią

Wiek XVII był też szczytem świetności dla pustelni św. Eliasza, albowiem w wieku późniejszym, pomimo odwiedzin króla Stanisława Augusta, nie jaśniała już w Polsce tém dawnem znaczeniem i nieodżyła powagą przez sprowadzenie

---

paczołtowską i stały się jej własnością, uważamy za stósowne choć na tem miejscu opowiedzieć w krótkich słowach mało komu znane szczegóły z życia Błędowskiego.

Aleksander Błędowski pochodził z dobrze krajowi zasłużonej rodziny Błędowskich, herbu Półkozic i urodził się na Wołyniu w r. 1788 z Jana i Anny z Czarneckich Błędowskich. Nauki kończył w Krzemieńcu, gdy zaszczepione w domu rodzicielskim uczucie miłości ojczyzny zbudziła w sercu dwudziestoletniego młodzieńca, pieśń maszerujących do Polski legionów Dąbrowskiego.

Pospieszył więc za innemi w szeregi armii narodowej, a kampania 1809 r. zastała go porucznikiem w 3cim pułku jazdy ks. Warszawskiego.

Przydzielony jako adjutant do boku Generała Kamińskiego, chlubny wziął udział przy wzięciu Zamościa, za co w rozkazie dziennym ks. Józefa Poniatowskiego datowanym z Ulanowa dnia 25 maja 1809 r. pochwalonym został.

Z Brygadą jazdy Kamińskiego, dzieląc trudy i sławę wojenną, poszedł pod Lwów, gdzie spotkał na polu chwały wojennej najdroższego przyjaciela młodości Marcina hr. Tarnowskiego.

Ozdobiony krzyżem wojskowym polskim za waleczność, posunięty na wyższy stopień, pozostał dalej w wojsku a odbywszy wyprawę do Rosyi w roku 1812 i późniejsze wojny Napoleońskie dosłużył się krzyża Legii honorowej i stopnia Szefa szwadronu.

Przy reorganizacyi armii polskiej w r. 1815 otrzymał w jeździe stopień majora, lecz ówczesne wiadome stosunki skłoniły go do opuszczenia służby wojskowej. — Wrócił więc

Karmelitów bosych z Krakowa, których po rozbiorze kraju, rząd austryacki do pustelni paczołtowskiej przesiedlił. Współubieganie o pierwszeństwo, z klasztorem Bosaków w Berdyczowie od początku wieku XVIII powstałe, przez lat wiele

---

dawnym zwyczajem na niwę ojczystą i oddał się z zamiłowaniem uprawie roli.

Młody, wesoły a dobrze wychowany — olśniony urokiem zdobytej chwały wojennej, stał się wkrótce duszą towarzyskiego życia na Wołyniu.

Kochano go i porywano na wszystkie strony, — a pani Kasztelanowa Trocka w Pamiętniku Berlicza Sasa (Dziennik literacki z r. 1870 str. 181) tyle umié nam opowiedzieć o pięknych przymiotach ciała i duszy Błędowskiego iż w sądzie o nim posunęła się za daleko, nazywając go jak Bajarda francuzkiego „rycerzem bez trwogi i skazy“

Błędowski pojął za żonę Henrykę hr. Działyńską z Trojanowa siostrę Zygmunta Działyńskiego; lecz słodkie chwile pożycia małżenskiego przerwane zostały kilkurazowem uwięzieniem. Jeden z najczynniejszych członków i założycieli Towarzystwa patryotycznego na Wołyniu, ściągnął na siebie w r. 1825 prześladowanie władz rządowych i kilkuletnie więzienie.

Wieść o powstaniu listopadowem zastała go znękanym i słabym w łóżku. — Pomimo tego wyjechał zaraz do Warszawy i oddał się na usługi Rządu narodowego.

Jako obeznany z usposobieniem umysłów na Wołyniu a wyposażony zaufaniem swoich współobywateli, domagał się gorąco pójścia z oddziałem wojska na Wołyń i rozniecenia powstania. — Nie usłuchano jego rady; dla tego zniechęcony, nieprzyjąwszy ofiarowanego mu stopnia pułkownika wstąpił do wojska w dawnej randze podpułkownika. — Z początku dzielił świetne losy korpusu Dwernickiego, a następnie przydzielony do Sztabu głównego, — przy boku Księcia Radziwiła wziął udział w bitwie Grochowskiej.

ze zmiennem szczęściem dotrzymywane, zakończyło się na niekorzyść naszej pustelni, a tak z biegiem czasu, przy zwolniałych regułach zakonu o których Karpiński w podróży do Krakowa r. 1788 szczegółowo wspomina, przy zmienionych

---

W pierwszych dniach marca 1831 r. przeznaczono go do oddziału Generała Jankowskiego, wysłanego z Pragi ku Targówkowi, dla wyśledzenia linii przednich straży rosyjskich. Z Pułkownikiem Millerem i oddziałami 3go pułku strzelców konnych i jazdy Augustowskiej, posunął się brzegiem Wisły ku Saskiej Kępie a ztamtąd do Targówka. Gęsta mgła nie dozwalała widzieć nieprzyjaciela a pierzchające oddziały kozaków ośmieliły do posunięcia się ku Białołęce. Około południa nagle opadająca mgła odsłoniła przemagające siły nieprzyjacielskie a artylerya rosyjska ostrzeliwając dostrzeżoną jazdę polską, zmusiła ją do nagłego odwrotu.

Strzelcy konni, przy których znajdował się Błędowski, cofając się cwałem, nie zdołali uprowadzić Błędowskiego, gdy przy zjeździe na szosę, uderzony kulą armatnią w nogę wraz z koniem upadł na ziemię. Docierający kozacy wzięli go jeńcem i obdarli ze sukien. Okoliczność ta ułatwiła później wydobycie Błędowskiego z niewoli, albowiem utaiwszy właściwe nazwisko omylił zwycięzców co do swej rangi i osoby, i dlatego później za Stabs-oficera rosyjskiego, wziętego pod Grochowem do niewoli, z łatwością wymieniony został.

Ranny Błędowski odwieziony został do obozu Jenerała Geismara, gdzie lekarze rosyjscy odjęli mu lewą nogę wyżej kolana. Strasznej tej sceny nie mógł opowiedzieć Błędowski bez radosnego wzruszenia, jakiego na wspomnienie czynu przywiązania wiernego sługi doznawał. Marcin Białkowski służący Błędowskiego, oczekując pana na Pradze, dowiedziawszy się o jego nieszczęściu, pomimo grożącego ze wszechstron niebezpieczeństwa, zabrał bieliznę i puścił się w drogę na odszukanie pobojowiska.

stosunkach społecznych i politycznych, utraciły paczołtowskie Bosaki swe imie rozgłośne, i prowadzą dziś tylko w szczupłej liczbie, pobożnie skromny swój żywot.

Rotmistrz Baal przed Sądem wojennym w Lublinie.

Niedługo trwały błogi spokój, cicha modlitwa i chlebodajna praca w urządzającej się pustelni i w porządkującej wiosce.

Szczęście posłużyło i słudze i panu, — a Białkowski zjawił się zaraz po północy, jak anioł pocieszyciel u stóp swojego pana i niósł mu pomoc i pociechę przy amputacyi którą właśnie przedsiębrać miano.

Przy wymianie jeńców odwieziono Błędowskiego do Warszawy, gdzie na stopień generała brygady posuniętym został. Rana zagoiła się szczęśliwie, lecz osłabiony znaczną utratą krwi wyjechał do wód Krzeszowickich na kuracyę. Zdrowie wracało a z niem wesoły humor i towarzyskość życia. Wracając z przejażdżki do Floryana Straszewskiego w Krakowie, przeziębił się w drodze, a zjadłszy na wieczerzę więcej niż zwykle, dostał tak gwałtownego napadu cholery, iż pomimo ratunku czterech lekarzy i najstaranniejszej opieki, w Krzeszowicach w dniu 25 lipca 1831 roku o godzinie $2^1/_2$ rano w łazience pod Topolą Nr. 26 ducha wyzionął.

Ostatnie jego słowa, były słowami wdzięczności dla wiernego sługi Białkowskiego, któremu testamentem w sądzie miejscowym złożonym, całą garderobę i zł. 1000 na własność zapisał.

Jenerał dywizyi Klicki, kasztelan Wężyk, major Dunin i adjutant Teofil Kowalski, oddali zmarłemu ostatnią usługę.

Jeszcze hojność fundatorki, skrzętność Karmelitów i zabiegi ich duchownych ekonomów nie zdołały przyprowadzić włościan do dobrobytu a gospodarstwa w Paczołtowicach i po folwarkach do kwitnącego stanu, gdy burza wojny domowej, która za wstąpieniem na tron Jana Kazimierza i od północy i od wschodu zrywać się poczęła, i po nad krzyżem nowego klasztoru i nad strzechą chatek włościańskich groźnie zawisła.

Już w drugim roku panowania Jana Kazimierza, gdy wskutek wojny z Chmielnickim i z Tatarami uchwalono świeże zaciągi żołnierzy, „częste a gęste oddziały wojsk jedne za drugiemi to na zaciąg to na hibernę“ ściągały się do Paczołtowic.

W pierwszych miesiącach 1650 r. stanęła też w sąsiednich Czatkowicach, chorągiew rotmistrza Mikołaja Baala „junaka młodego, niewyrozumiałego a jako innowiercy dla klasztoru wrogiego i nieubłaganego.“

Baal niemając Paczołtowic wpisanych do asygnacyi, uprawniającej go do zajęcia stanowisk wojskowych, wysłał coprędzej zaufanego z listami do hetmana Lanckorońskiego, prosząc, ażeby i wioski Paczołtowice, Zbieg i Siedlec do zaasygnowanych na kwatery wiosek dopisane zostały. Dowiedziawszy się o tym zamiarze O. Celestyn przeor Bosaków, przewidując zniszczenie klasztoru i włościan, pospieszył do Baala z prośbami, aby do wiosek klasztornych niewchodził i stacyj wojskowych według zwyczaju niewybierał. Prośby

pozostały bez skutku, a Baal otrzymawszy asygnacyę od hetmana, wszedł z kompanią swoją nieużytą i niebaczną na wydzierstwo i opresyę ubogich do wiosek paczołtowskich, i zażądał znacznego okupu w razie, gdyby się zakonnicy od stanowiska jego żołnierzy uwolnić chcieli. Suma żądana była zbyt wielką i na razie zebraną być niemogła. Rozpoczęto więc targi i układy a w końcu skontraktowano Baala na kilkaset złotych, które odebrał, zakwitował i przyrzekł, niedopominając się niczego więcej, chorągiew swoją z Paczołtowic bezzwłocznie wyprowadzić.

Stało się według przyrzeczenia, lecz wkrótce po wyjściu chorągwi przysłał znów Baal swego porucznika z pocztem kilku ludzi, aby klasztór drugą taką samą sumę jak poprzednia złożył, grożąc w razie przeciwnym najechaniem wiosek. Zastawiali się Zakonnicy kwitem Baala, przedstawiali gwałt, grożąc sądem, to znów prosili go, błagali o litość i względy, przedkładając nędzę włościan i brak gotówki w klasztorze. Nic to niepomogło, Baal rozgniewany wjechał na nowo z chorągwią do Paczołtowic, roztasował się szeroko i wygodnie, a dopuszczając się wszelkiego rodzaju zbytków i swawoli, objadał klasztór i włościan i domagał się nieustannie zapłacenia żądanej kwoty.

Zakonnicy przywiedzeni do rozpaczy, pojechali ze skargą do hetmana. Przyjął ich mile, nad krzywdą bolał i pomoc przyrzekł; wymawiając

się, iż niemiał myśli i chęci uciskania majątku duchownych asygnacyami wojskowemi i że Baal podstępem asygnacyę na Paczołtowice u niego wyjednał, przez to, iż niewspomniał, że są własnością klasztorną.

Wydał też hetman rozkaz do Baala, ażeby bezzwłocznie z chorągwią opuścił Paczołtowice. Zakonnicy wręczają rozkaz hetmański, Baal go jednak nie słucha, zakonnikom hardo odpowiada i ucisk mieszkańców zdwaja. Zagrożony nową skargą do hetmana, niemając już w ogłodzonych wioskach dla ludzi i koni dostatecznego opatrzenia, zabiera co jeszcze chłopom po stodołach pozostało siana, zboża, młóci i na podwodach za chorągwią do Wierzbanowa wywozi. Jeszcze tego samego tygodnia, wraca się Baal z chorągwią po trzeci raz do Paczołtowic, lecz już na krótką chwilę prostego rabunku. Żołnierze jego spędzają do środka wsi bydło włościańskie, zabierają po domach co lepsze sprzęty gospodarskie, a tak łupem obładowani, wśród płaczu i przekleństw mieszkańców, po kilkutygodniowym pobycie ostatecznie opuszczają Paczołtowice. Karmelici puścili się za nimi w pogoń, aby choć bydło uratować; ale daremne były starania, bo Baal ciągnąc z jednej wsi do drugiej bydło rznął na mięso lub żywcem sprzedawał.

Zwołano więc gromadę, obliczono szkodę, spisano protest i wyniesiono pozwy przed komisyę wojskową w Lublinie.

Komisarzami wojskowymi byli podówczas Michał Hieronim Korybut, ks. Wiśniowiecki (ojciec króla Michała) regimentarz, Stanisław Lanckoroński wojewoda Bracławski, Ostroróg podczaszy koronny, i sprawę z Baalem na drodze polubownej, przez dobrowolne wynadgrodzenie szkód klasztorowi i włościanom zrządzonych, zagodzić chcieli. Baal przywołany do Lublina za wpływem i pod naciskiem zdania tak znakomitych i wpływowych mężów, godził się już z myślą wynagrodzenia szkody zakonnikom i wyjechał do chorągwi celem poodbierania pozabieranych i odkupienia już sprzedanych rzeczy. Natrafił jednak na opór w kompanii, nie chciano go słuchać i rzeczy zabranych nieoddano, chociaż chorągiew zwróciła się napowrót na stanowiska opodal Paczołtowic położone. Baal nie mogąc też pomiędzy swymi nic wskórać, niekwapił się z powrotem do Lublina; lecz gdy karmelita O. Edmund wysłannik z puszczy paczołtowskiej, na przyspieszenie wprowadzenia sprawy przed komisyą wojskową nalegał, zagrożono Baalowi i jego kompanii infamią. Wybrała więc kompania swych plenipotentów, stanął i Baal przed komisyą „odpowiadając hardo i nieuczciwie.“ Wzburzyło to krew O. Edmunda, w przemówieniu pełnem zapału, opisując wymownie gwałty i krzywdy woluntaryuszów Baala, protestował przeciw nim w imie Boga i Kościoła, a wydobywszy z pod sukni zakonnej ukryty krucyfix postawił go na stole przed sądem wojskowym i zaklął sędziów: „na

rany Chrystusa, aby krzywd boskich i ludzkich płazem nie puścili.“

Komisarze wojskowi tym uczuciowym zwrotem mowy O. Edmunda widocznie wzruszeni, po długich naradach, Baala i jego kompanią od należących się im jeszcze z Paczołtowic i innych wiosek poborów w kwocie zł. 700 odsądzili i na wynadgrodzenie wszelkich w Paczołtowicach zrządzonych szkód, pod karą wiecznej banicyi skazali. Przewidując jednakże, iż kompania niebędzie miała środków do wynadgrodzenia tak wielkiej szkody, a chcąc choć w części przyjść w pomoc obdartym wioskom, przysądzili równocześnie komisarze wojskowi, roszczony przez kompanię Baala od skarbu Rzpltej żołd zasłużony w kwocie zł. 2,500, chociaż kompanii tej jako woluntaryuszowskiej, nie żołd lecz tylko chleb się należał. Wypłatę tej sumy zarządzono bezzwłocznie do rąk O. Edmunda na częściowe zaspokojenie szkód przez kompanię Baala zrządzonych.

Baal niemając sam rodowego majątku po tak niepomyślnym przebiegu sprawy, umknął cichaczem z Lublina. Z dowódzcy osieroceni pełnomocnicy kompanii, składając winę na Baala, o darowanie przewinienia i odpuszczenie obowiązku wynagrodzenia szkody tak u O. Edmunda jak i u komisarzów wojskowych żebrać poczęli. Przemawiała poniekąd na ich korzyść okoliczność, iż nadeszły właśnie uniwersały królewskie nakazujące, aby wszelkie krzywdy i szkody przez żołnierzy popeł-

nione, w niepamięć puszczone zostały. Do tego uniwersału odwoływali się też pełnomocnicy, przywodząc na pamięć, iż skargi innych klasztorów i osób duchownych, przeciw nadużyciom wojsk Rzpltej wyniesione, na tej samej komisyi wojskowej w Lublinie bez skutku pozostały i tylko kompanię Baala tak surowo osądzono.

Na szczęście O. Edmund na kilka godzin przed nadejściem uniwersałów królewskich o amnestyi dla wojskowych, odebrał przysądzony żołd kompanii, a wiedząc, iż go ludzie Baala szpiegują, i w obawie aby mu w powrocie do domu wśród drogi nie zastąpiono i pieniędzy nie odebrano, odesłał je natychmiast przez zaufanego człowieka do Paczołtowic, zmyliwszy temsamem zasadzki przeciwników.

Komisarze wojskowi wobec faktu wypłaty pieniędzy, pozostali przy swojem postanowieniu niewzruszeni, i chorągiew Baala niemogącą dopełnić reszty warunków wyroku komisyi wojskowej rozpuścić nakazali.

Rozkaz zwinięcia chorągwi, doszedł rycerstwo Baala na stanowiskach we wsi królewskiej Racławicach, obok Paczołtowic położonych, i wywołał za powrotem pełnomocników kompanii z Lublina, taką zwadę, iż pokaleczywszy się wzajemnie, zastępcę Baala, porucznika dowodzącego chorągwią na miejscu porąbali, „mszczac się na nim w sposób podły i okrutny*).

---

*) W r. 1823 włościanin Wawrzyniec Małodobry wykopu-

Rozjazd chorągwi, chociaż na granicy paczołtowskiéj nastąpił, odbył się już bez najazdu na klasztór i wioski paczołtowskie, a nadesłane przez O. Edmunda pieniądze, pomiędzy zubożałych włościan, według możności rozdzielono i na zakupno bydła i zboża obrócono. Tak się skończyła dość pomyślnie owa kłopotliwa sprawa, która dla Paczołtowic była przedburzą szwedzkiego najazdu.

Pierwsze chwile szwedzkiego najazdu.

Szwedzi, którzy z poduszczeń Hieronima Radziejowskiego i z innych przez historyków naszych tak dokładnie zbadanych powodów, wojnę Rzpltej wypowiedzieli, podsunęli w r. 1655 zwycięskie swe wojska aż pod Kraków.

Rozgłos szwedzkiego najazdu, sława i postrach nieznanej i dotąd niewidzianej ich broni, rzuciły nagle trwogę pomiędzy mieszkańców Krakowa i jego okolic. Jedni z sąsiadów Paczołtowic zam-

---

jąc na skalistem wzgórzu od strony Racławic pniaka ze ściętego drzewa, natrafił na resztki kości ludzkich w żelaznej zbroi, przyczem znaleziono w zbutwiałej torebce skórzanej trochę pieniędzy. Pieniądze zginęły pomiędzy włościanami bez śladu, a zbroję oddano do zbiorów uniwersyteckich w Krakowie. Okoliczność tę przytaczamy na tem miejscu z powodu, ponieważ jest podobnem do prawdy, iż owym kościotrupem w zbroi, był ów zabity porucznik Baala.

knęli się w zamku Tenczyńskim, bronionym przez kapitana Jana Dziulę, inni spiesząc za pospolitem ruszeniem i licznem wojskiem zaciężnem chronili się pod okiem królewskiem w obronne mury Krakowa, ufając męstwu załogi i jej później nad Pilicą wsławionemu dowódzcy. Wielu mieszczan krakowskich, a szczególniej zakony po sromotnych zatargach w obozie pod Łobzowem, rozjeździe szlachty i pospolitego ruszenia, zwinięciu chorągwi przez zaciężne wojsko, niedowierzając już obietnicom łzami zalanego i do Wiśnicza jako zamku „obsadzonego silnie żołnierzem i wyborną armatą“ chroniącego się króla, iż za dwie niedziele powróci z odsieczą dla Krakowa, wobec szczupłych zapasów żywności, obawiając się głodu w mieście, wynosiło się na wsie za Wisłę lub uchodziło do pobliskiego Szląska.

Straszne chwile popłochu poprzedziły też dnie obsaczenia Krakowa. Drogi pełne bydła i ludu chroniącego się do Krakowa, zawalone wozami uciekających równocześnie z Krakowa, ucieczka w bród przez Wisłę niesfornej jazdy, wyjazd króla do Niepołomic, uwożenie skarbu Rzpltej do Lubowli, wobec opalisadowanych 3 bram głównych a zasypanyeh ziemią innych bram miasta i gorączkowej pracy przy sypaniu szańców, zbrojeniu baszt i murów przerażający przedstawiały widok.

Ten popłoch ogólny ogarnął i naszą pustelnię Karmelitów. O. Bernard przeor zakonu, po naradzie z starszymi zakonnikami, sprowadził z Pa-

czołtowic włościan z furami, a zebrawszy część lepszą biblioteki klasztornej, kosztowności i przybory kościelne, słowem całą zakrystyę z wyjątkiem srebra przeznaczonego na wywóz do Wiednia, rzeczy do codziennej służby kościelnej niezbędnych i relikwij świętych, które dla własnej obrony pozostawiono, wywiózł je do Krakowa i złożył w karmelickim klasztorze pod wezwaniem św. Marcina. Tam składała już szlachta i mieszczanie drogie szaty i kosztowności do schronienia, tam złożono karmelickie srebra kościelne z Lublina i ze Lwowa, a gdy i majątek swój oddały uciekające Karmelitanki, wszystko to zebrali razem Karmelici i ułożywszy w sklepie kościoła św. Marcina zamurowali.

Ponieważ równocześnie Karmelitanki, choć całkiem niepotrzebnie ujść postanowiły, bo król szwedzki klasztory panieńskie, jakto się na klasztorze św. Andrzeja sprawdziło, wszędzie szanował i nietylko je zostawił w spokoju, ale im nadto straż bezpieczeństwa dodawał, przeto zabrawszy się na luźne paczołtowskie fury, pod opieką trzech zakonników do Paczołtowic odjechały. Oszczędność i strach bez granic spowodowały biedne zakonnice, iż zabrały na wozy wszystko co pomieścić mogły, nie wyłączając mąki, kaszy, garnków, misek i cebrzyków, dlatego wyjazd ich z Krakowa opóźnił się tak dalece, iż zaraz potem, przednie straże szwedzkie, pod dowództwem margrabiego Sulzbacha dotarły do

bram Krakowa i przerwały ruch osób i wozów pomiędzy Paczołtowicami i Krakowem.

W Paczołtowicach zaniepokojono się o fury, w klasztorach krakowskich o zakonnice, albowiem tej samej nocy doszła do Krakowa wiadomość, iż Szwedzi schwytali tabor uciekających zakonnic, zrabowali go i panieńską cnotę zakonnic pogwałcili. Wysłano też z klasztoru św. Michała posłów do obozu szwedzkiego i szukano w nim zakonnic, ale dowiedziano się, iż ten los sromotny nie Karmelitanki lecz zakonnice św. Scholastyki spotkał, które jeszcze później po Karmelitankach z Krakowa pod opieką ich kapelana jednego z Dominikanów wyjechały, a którego Szwedzi, gdy w obronie dziewiczości zakonnic stawał, „w piersi postrzelili i w oczach zakonnic okrutnie zamordowali“.

Karmelitanki tymczasem przybywszy szczęśliwie do Paczołtowic, zakwaterowały się we dworze w Siedlcu, zkąd wkrótce wraz z zakonnikami pustelni św. Eliasza uwożącymi bogate cyborium i inne przez Firlejową sprawione srebra kościelne, na Szląsk do Gliwic wyjechały. W Gliwicach otrzymały nasze Bosaki od miasta dom na mieszkanie i obfitą jałmużnę z okolicy, zaś Karmelitanki otrzymawszy paszport od cesarza Ferdynanda pojechały dalej do Pragi czeskiej, gdzie wspierane przez cesarza, biskupów i klasztory karmelickie z Belgii, przeszło rok bawiły.

Ten niespodziewany wyjazd karmelitanek z Krakowa i opuszczenie klasztoru i kościoła św. Mar-

cina nabawił prowincyała Karmelitów do pustelni paczołtowskiej przybyłego a na Szląsk również uciekającego, całkiem uzasadnioną trwogą, iż w razie zdobycia miasta przez Szwedów, opuszczony klasztór przez nieprzyjaciela zajęty i zniszczony zostanie.

W Paczołtowicach, po ucieczce Bosaków na Szląsk, pozostało tylko 5 zakonników t. j. OO. Hilary, Modest, Konrad, Pafnucy i Bazyliusz Karmelita z Krakowa. Do ich poświęcenia odezwał się na wyjezdnem prowincyał, a oddając im w zarząd i pod opiekę pustelnię, usilnie prosił, aby dla dobra religii i obrony majątku zakonu, poświęcić się chcieli, i z grona swego wysłali zakonnika do oblężonego Krakowa, celem objęcia zarządu nad opuszczonym klasztorem panieńskim.

OO. Hilary i Modest zagrzani pobożną odwagą, przyjąwszy SS. Sakramenta i olejem ostatnie namaszczenie, ufni w łaskę i w pomoc Boga, puścili się pieszo w drogę do Krakowa. Przybywszy pod Kraków, są to ich własne słowa — wszystkie odleglejsze gospody i przedmieścia miasta znaleźli w płomieniach, które żołnierz polski strzelając z miasta palił i niszczył, aby nie były przytułkiem dla nieprzyjaciela. Kryjąc się po dołach gdy niebezpieczeństwo widzieli, podsuwali się zwolna a ostrożnie z różnych stron ku miastu, upatrujac czyby kogo nie znaleźli, coby im ułatwił albo dostanie się do miasta albo posłu-

chanie u króla szwedzkiego, o którym wieść niosła, iż przybył równocześnie z wojskiem.

Przedarcie się do Krakowa zdawało się im niepodobnem; z jednej strony „gęste szyki strasznych Szwedów, z drugiej ognie i dymy przed zamkniętemi bramami miasta. Gdy tak pomięszani w trwodze pod Łobzowem zostają, szczęśliwy przypadek sprowadza Adama Brochowskiego kasztelana Sochaczewskiego, który pod eskortą Szwedów z poselstwa jakie miał imieniem Rzpltej do króla Szwedzkiego, z kwatery jego w Łobzowie do miasta powracał. O. Hilary, który oddawna dobrze był znanym p. Brochowskiemu, dał mu się poznać a opowiedziawszy przygody i powody niebezpiecznej podróży, wyjednał, iż wziął ich pod swoją opiekę, przez obóz szwedzki szczęśliwie przewiózł i do miasta wprowadził. Według umowy nie mogli nasi zakonnicy donieść pozostałym na pustelni braciom o szczęśliwem przybyciu do Krakowa, dla tego wkrótce doszła do pustelni wiadomość, że ich pozabijano. Znaleźli się nawet naoczni świadkowie, którzy ich zamordowanych widzieli, a tak pozostali na puszczy zakonnicy, opłakawszy i obżałowawszy ich, we dwie niedziele po ich odejściu, solenne za ich dusze odprawili exekwije. Nasi Bosaki przebyli tymczasem oblężenie w Krakowie i dzieje tego oblężenia w kronice klasztornej później opisali. Oprócz znanych szczegółów bohaterskiej obrony miasta i Zamku krakowskiego przez Stefana Czarneckie-

go, które Muczkowski na zasadzie wynalezionych w Bibliotece Jagiellońskiej współczesnych zapisków, w „Dodatku do *Czasu*“ z r. 1858 III str. 435 opisał, wspominają nadto nasi zakonnicy o podstępie jakiego zażył król Szwedzki przy ubiegnięciu Kaźmierza, a mianowicie iż rajtarów swoich przebrał w szaty polskie i pod dowództwem kilku zdrajców Polaków podprowadził pod bramę wielicką, a uwiodłszy straż, że ich wpuściła, bramę opanował i nią wojsko szwedzkie do Kaźmierza wprowadził.

Nie biorąc rękojmi za prawdziwość tego faktu i nie powtarzając zkądinąd znanego opisu oblężenia Krakowa, wypisujemy dla uzupełnienia relacyi śp. Muczkowskiego, z pamiętnika Zakonników, następujące nieznane dotąd szczegóły walki w obronie Krakowa podjętej: Król Szwedzki wszedłszy o godzinie 9ej rano do Kaźmierza, wybrał sobie klasztór Bożego Ciała na kwaterę i podstąpił z orszakiem pod niego; a gdy odźwierny na pierwsze zadzwonienie bramy nie otworzył, rozjuszony żołnierz szwedzki, odźwiernego w oczach króla zamordował. Opanowano też klasztór bez oporu, zakonników spędzono do jednej wielkiej celi i w niej na klucz zamknięto. Z Kaźmierza zajęto z łatwością i bez oporu ogród jezuicki, klasztór św. Agneszki i Stradom, a tem samem i klasztór Bernardynów, który uważano za klucz do bram samego miasta. Pod zasłoną strasznego ognia piechoty szwedzkiej, miotanego z kościoła,

klasztoru i ogrodu bernardyńskiego na załogę zamkową, od którego pocisków sam Czarnecki ranny został w prawy policzek, odbył się ów pierwszy krwawy napad na bramy miasta, który po zdobyciu bramy zamkowej w najkrytyczniejszej chwili, przez burmistrza Andrzeja Cieniowicza na czele straży miejskiej i akademików odparty został. Atak ten przekonał o konieczności wyrugowania Szwedów od Bernardynów, a gdy nie było innego na to sposobu, kazał Czarnecki „choć z wielkim bólem serca „rzucić z zamku granat rozpalony na dach klasztoru, a gdy pożaru nie wzniecił, drugi podobny granat, który zapalił klasztór i kościół, przyczem wśród dalszej walki i rabunku Stradomia przez Szwedów, obok licznych domów i kościoły śś. Jadwigi, Sebastyana, Gertrudy i Agneszki ogniem spłonęły.

Gdy i drugi atak od strony Wisły się nie powiódł, wtedy to, jak nasi zakonnicy zapewniają, „Żydzi wskazali Karolowi Gustawowi mikołajską bramę“, którą jako najsłabszą, najprędzej mógłby się dostać do miasta. Tam też król Szwedzki, udając w innych stronach miasta fałszywe ataki w nocy począł sypać szaniec, zwodzić armaty, kłaść faszyny, stawiać kosze, a choć go zaczepiano i „z miasta i z Zamku wystrzelono ze 100 razy z armaty“ zachował się najspokojniej i dopiero z brzaskiem dnia zaczął bić z dział burzących do bramy mikołajskiej i do zamku „Gródkiem“ zwanego. Wybito wyłom w murze, którego

już zatarasować nie zdołano i dla tego około południa, gdy nasi zakonni sprawozdawcy z duchowieństwem krakowskiem obnosili w solennej procesyi Najświętszy Sakrament po rynku krakowskim i udzielili błogosławieństwa zgromadzonemu wojsku i akademikom, uczynili ci ostatni pod wodzą rotmistrza Byliny przy współudziale piechoty Wolfa za furtę mikołajską tak gwałtowną wycieczkę, iż zniszczywszy roboty oblężnicze, kilka dział szwedzkich zagwoździli. Pospieszył sam Karol Gustaw na plac boju, podprowadził kolumnę Szwedów pod kościół Dominikanek, spalił go z klasztorem i zamkiem „Gródek“ zwanym. Poniosło wojsko i młodzież akademicka dotkliwe straty, poległ Bylina i odważny Cekwant rządzca arsenału miejskiego, lecz napad szwedzki i w tej stronie miasta stanowczo odparty został. Podobnie spełzły na niczem krwawe ataki Szwedów na klasztór Reformatów i bramę Floryańską przypuszczane a nieustannie do miasta rzucane kule i granaty, dziwnym trafem żadnej w mieście nie zrządzały szkody, wpadając w wielkiej liczbie w sadzawki pod klasztorem karmelickim znajdujące się, gdzie „wodę mięszając, trzaskały“. Przeciwnie wycieczki studentów pod wodzą Sewerynowicza i mieszczan za bramy miasta, dotkliwe Szwedom wyrządzały straty, a doniosłość jednego działa na Zamku królewskim była tak wielką, iż wyrzucane kule przebijały podwójne mury w klasztorze św. Katarzyny i zabijały na kurytarzach

rannych Szwedów dla których szpital tam założono.

Ale i bohaterska obrona w perzynę na wpółobróconego Krakowa, musiała się doczekać bolesnego końca. Na wiadomość przyniesioną przez Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego, iż Jan Kazimierz uszedł do Opola i niemoże udzielić obiecanej odsieczy, skłonili mieszczanie Czarneckiego do poddania miasta w dniu 17 października 1655 na zasadach zaszczytnie zawartej umowy z Szwedami „o nietykalność osób, mienia i honoru polskiej broni.“

Rządy jenerałów Wittemberga i Würtza.

Po kapitulacyi załogi, wyjściu Czarneckiego z wojskiem i zajęciu miasta przez Szwedów, uzyskali nasi zakonnicy, za wstawieniem się p. Brochowskiego do kanclerza Oxenstierna, posłuchanie u króla Szwedzkiego. Wstawiono im bowiem piechotę szwedzką do opuszczonego klasztoru, a nadto wysłano zaraz za Czarneckim oddziały wojska ku granicy szląskiej dla pilnowania go, a oprócz tego: do miasteczka Nowejgóry, dla osłonięcia boków i trzymania na wodzy warowni Tenczyńskiej, z której podjazdy główną drogę z Krakowa do Olkusza wiodącą niepokoiły. Zachodziła zatem obawa zrabowania Paczołtowic i pustelni jako

z Nowągórą graniczących; i dla tego Zakonnicy nasi korzystając ze znajomości języka niemieckiego jaką O. Modest posiadał, w wymownych słowach upraszali Karola Gustawa o opiekę i względy dla klasztorów Karmelickich w Krakowie i dla pustelni w Paczołtowicach.

Król Szwedzki przyjął ich szorstko i dumnie, a niedawszy żadnej stanowczej odpowiedzi, z żądaniami wprost do jenerała Wittenberga odesłał. Przeciwnie Wittenberg przyjął ich nader grzecznie, rozmawiał łaskawie, ciesząc się, iż z O. Modestem w niemieckiej mowie porozumieć się może. Wprawdzie kazał im z Krakowa jako zamiejscowym wyjechać, lecz dał im powózkę krytą i oddział rajtaryi dla bezpieczeństwa, poszanowanie osób i własności w Paczołtowicach przyrzekł i tylko owsa i żywności, na kilkunastu wozach, które równocześnie z obozu z nimi wysłał, przysłać rozkazał.

Cóż mieli czynić?.. Wracali więc z posępną twarzą do klasztoru, bo zamiast zyskać opiekę, trwożliwością swoją nabyli jedynie ciężaru i kłopotu. Niedość bowiem, iż nieproszonych gości do klasztoru wiedli i niebogate spichrze klasztorne wypróżnić musieli, ale nadto zostawali w śmiertelnej obawie, ażeby na szczupły oddział towarzyszących im Szwedów, jaka luźna chorągiew lub podjazd z zamku Tenczyńskiego nienatarły; albowiem odprawiając ich jen. Wittenberg zaklął się na swoje zdrowie, iż jeżeli żołnierzy jego po dro-

dze od wojska polskiego spotka jaka przygoda, Paczołtowice spali, zrabuje i klasztór zburzy.

Przybywszy niespodziewanie do klasztoru, witani byli jako „Zmartwychwstańcy z zadziwieniem i radością.“ Oddział szwedzki rozgościł się po celach, a owi pozostali jedyni trzej zakonnicy gospodarze, dowiedziawszy się z ust OO. Hilarego i Modesta o ich przygodach i znaczeniu ich towarzyszy, których z sobą przywiedli, zastawili suto stoły i raczyli żołnierzy.

Było wówczas w zwyczaju i obowiązkiem po wsiach, utrzymywania straży, wysyłania jej na wzgórza i do sąsiednich wiosek na zwiady, czy nieprzyjaciel zkąd nie nadchodzi, ażeby zyskać na czasie w uprowadzeniu bydła i ludzi do lasu. Otóż takie straże wiejskie z Siedlca, dostrzegłszy oddział szwedzki idący wprost na klasztór, zaalarmowały wioski, a liczni włościanie z Paczołtowic, gromadzić się zaczęli pod mury pustelni, sądząc, iż Szwedzi na rabunek klasztoru i kościoła przybyli. Szwedzi spostrzegłszy gromadę włościan za murem, wietrzyli w tem zdradę i w największym popłochu porzuciwszy wozy uciekać poczęli. Napróżno ich ojcowie uspokoić i zatrzymać chcieli. Okrzyki przez włościan na uciekających Szwedów z uciechy wznoszone, pojmanie jednego Szweda, któremu koń okulał, upewniały ich w mniemaniu zdrady, tem więcej, gdy wydobywszy się za Siedlec, chłopi z Radwanowic podburzeni przez je-

dnego zakonnika zbiegłego z Krakowa, zastąpili im drogę i przepuścić niechcieli.

Ten niespodziewany zwrot rzeczy zmusił O. Modesta do ścigania uciekających Szwedów, bronienia ich po drodze i wytłumaczenia się przed Wittenbergiem z tego co zaszło. Był to krok roztropny i dobrze pomyślany, O. Modest skłonił Radwańskich do rozejścia się i równocześnie ze Szwedami przybył do Krakowa.

Usprawiedliwiał się jak mógł O. Modest Wittenbergowi, a gdy wkrótce i wozy z żądaną żywnością i z O. Hilarym nadeszły, spodobała się Wittenbergowi ta rzetelność Zakonników i odtąd był bardzo względnym dla Karmelitów, dał im stałą załogę wojskową dla obrony pustelni i wiosek, i od dalszych rekwizycyj i zaboru bydła uwolnił.

Ta załoga szwedzka „Salva Guardia“ zwana, jakkolwiek broniła wioski klasztorne od dowolności wałęsających się Szwedów i rozbitych oddziałów polskich, była dla klasztoru za nadto uciążliwą, kosztowną i kłopotliwą strażą. Do jej obowiązków należało także towarzyszenie dla bezpieczeństwa furom klasztornym jadącym do Krakowa na targi ze zbożem i drzewem, albowiem wozy pojedyncze na zabór przez jednę lub drugą wojującą stronę narażone były. Skorzystał raz z tej sposobności pisarz gumienny Wawrzyniec Peruna w sposób bardzo nieszczęśliwy. Obowiązał się bowiem z łakomstwa i chciwości, za wynagrodzeniem pienię-

żnem do wsunięcia fur prywatnych z miasteczka Nowejgóry, pomiędzy fury klasztorne, ażeby tym sposobem fury nowogórskie do Krakowa bezpiecznie przejechać mogły. Odkryły Szwedy niewinny podstęp, a biedny Peruna oprócz znacznej plag liczby zł. 40 zapłacić musiał, chociaż od obcych furmanów i połowy tej kwoty niezebrał.

Szpiegostwo było również jednem z najgłówniejszych zatrudnień owej straży bezpieczeństwa, która niezadawalniając się na patrolach wojennych czuwających nad nieprzyjacielem, przeglądała też wioski i mięszała się w sprawy prywatne. Dla tego nieuszła ich uwagi znaczna ilość soli, która w Siedlcu i w Paczołtowicach przez p. Wołczyńskiego na skład do przechowania złożoną została. Soli tej było do 1000 beczek, a straż szwedzka zdała Wittenbergowi doniesienie o jej odkryciu i znalezieniu. Sam Wittenberg zjechał na śledztwo, Karmelici tłumaczyli się z posiadania soli sumiennie tak jak rzecz w samej istocie się miała, a mianowicie, iż dobrodziej zakonników, Maciej Wołczyński, administrator żup wieliczkowskich, wydzielając im sól suchedniową i dając solą hojne jałmużny, przeszło zł. 1500 rocznie wynoszące, uprosił ich sobie, ażeby sól, która mu według regestrów na własność przypadała a na komory i składy solne do Szląska wywiezioną być miała, tymczasowo w Paczołtowicach składał. Karmelici chcąc i włościanom paczołtowskim nastręczyć sposobność zarobku i

przypodobać się Wołczyńskiemu, który wzorową administracyą żup wieliczkowskich podwoił dochody z soli Rzpltej i zjednał sobie szacunek i łaskę samego króla, powzięli od niego „kilkaset złotych na furmana“ i zwieźli do siebie takie ilości soli, iż przysłane przez Wołczyńskiego „przystawy do pakowania i pobijania beczek“ przeszło 1000 beczek solą napełnili. Zazdrość i intrygi wywołane nagłem wzbogaceniem się Wołczyńskiego i zakupieniem przez niego znacznych dóbr na Szląsku „Mokre“ zwanych, wywołały prześladowanie od skarbu Rzpltej.

Zesłani komisarze królewscy badali i sprawdzali rachunki, a zjechawszy do Paczołtowic na sól Wołczyńskiego areszt położyli. Sól przyaresztowana leżała nietknięta aż do najazdu szwedzkiego. Za zbliżeniem się Szwedów, Karmelici przewidując, iż nieprzyjaciel nie zechce szanować ani własności Wołczyńskiego, ani aresztu Rzpltej, za poradą p. Paszkowskiego urzędnika, ogłosili włościanom, iż pozwalają na dowolny wywóz soli do Szląska, ażeby tym sposobem, sól i sprzężaj za granicą ubezpieczyć mogli. Zanim się jednak włościanie do wywozu wzięli, Szwedzi stanęli załogą w Siedlcu, tak, iż pokryjomu zaledwie 40 beczek soli wywieziono do Wrocławia. I to jeszcze ci włościanie, którzy się na to poświęcili, najgorzej na tem wyszli. Przywieźli wprawdzie sól aż do Wrocławia, ale Wołczyński znajdując się wówczas na ucieczce przed Szwedami w Wro-

cławiu, dowiedziawszy się przypadkiem o przybyciu włościan paczołtowskich z jego solą, wyjednał ich przyaresztowanie jako oszustów, sól sprzedał za zł. 600 na własną korzyść, a włościan po ich uwolnieniu z próżnemi rękami do domu odesłał.

Wittenberg tymczasem nie przyjmując usprawiedliwienia zakonników, sól w Paczołtowicach zabrał, Froblowi mieszczaninowi olkuskiemu i innym kupcom sprzedał i jeszcze tych samych włościan za powrotem z Wrocławia poaresztował, domagając się od nich wydania pieniędzy za sól pobranych. Po długich korowodach zaledwie uwierzono temu co zaszło i włościan zbiedzonych podróżą i więzieniem, uwolniono. Podobnych przykrości, samowoli i ucisków doznawali od Szwedów zakonnicy i włościanie zbyt wiele, abyśmy je szczegółowo wyliczyć mogli. Dość przytoczyć, iż przez cały przeciąg długotrwałego pobytu Szwedów w Krakowie, Paczołtowice służyły w pierwszym rzędzie za przedmiot, z którego nieustannie rekwirowano żywność, robotnika i podwody dla wojska szwedzkiego. Król Karol Gustaw uznał bowiem Nowągórę za punkt strategiczny, zapewniający mu wobec niezdobytych jeszcze zamków polskich w Tenczynie, Pieskowej Skale, Lipowcu, Tyńcu, wolną drogę i odwrót do Olkusza, i dlatego nakazał zrobić szeroki i wygodny gościniec z Krzeszowic do Nowejgóry, i przy nim na szczycie wzgórza, na gruncie wsi Czatkowic,

w miejscu dzisiaj zwanem „Bartlowa“ obóz potrójnem rzędem szańców opatrzony założył, którego ślady do dziś dnia dokładnie widzieć się dają. Do budowy drogi i obozu oprócz 100 górników olkuskich, których z całym zapasem motyk, kilofów i narzędzi górniczych pod przewodnictwem 4 urzędników górniczych z Olkusza przypędzono, używano i włościan paczołtowskich jako opodal obozu zamieszkałych.

Po ustąpieniu Wittenberga z dowództwa wojsk w Krakowie, nastąpił w jego miejsce jenerał Paweł Würtz. O jego łaskę i względy zakonnikom znowu starać się przyszło.

Würtz usposobiony przychylnie od Wittenberga, na soli w Paczołtowicach dobrze obłowionego, okazał się z początku nader łaskawym i umiarkowanym względnie Karmelitów i ich wiosek. — Polubił również O. Modesta, którego szczerość, otwartość i prostota, obok łatwości wysłowienia się w języku niemieckim, zbliżyły go do jego osoby. Miał też wolny wstęp do Würtza bez opowiadania się o każdej godzinie, co jego znaczenie tak w mieście jak i pomiędzy Szwedami wielce podnosiło. — Umiał też z tego O. Modest korzystać i wiele w Krakowie czynił dobrego. Częstokroć gdy żołdactwo szwedzkie dopuszczało się nadużyć, spieszył sam na miejsce gwałtu, a gdy go własną powagą powstrzymać niemógł, udawał się wprost do Würtza, który na jego wstawienie, przy wzorowej karności wojsko-

wej, napastników surowo karał i rzeczy już zabrane nieraz powracał. Znajomość z Würtzem sięgała niemal granic przyjaźni. Würtz usiłował przeciągnąć O. Modesta na stronę króla szwedzkiego i zatrzymać przy swojej osobie. Przyrzekł mu dostatki i stopień oficerski, jeżeli zmieni habit zakonny na kurtę rajtarską; lecz O. Modest pozostał wiernym raz zaprzysiężonym ślubom zakonnym i złudnym obietnicom uwieść się niedał.

Oprócz O. Modesta i drugi Karmelita, lecz nie paczołtowski, tylko z klasztoru ś. Michała w Krakowie, O. Arnold doznawał również znakomitych względów u Szwedów i Würtza. Umiejąc dobrze po niemiecku i mając znajomość leczenia chorych, opatrywał rannych żołnierzy szwedzkich, dawał im jałmużnę, przynosił z apteki karmelickiej lekarstwa, a z piwnic klasztornych wino węgierskie butelkami; czem uratował od zaboru bogate piwnice klasztorne, bo „szanowano skromnego Karmelitę i uwielbiano, że się tak nad swoim nieprzyjacielem lituje.“

O. Modest dla opieki klasztoru panieńskiego w Krakowie mieszkający, wyjednał u Würtza dla pustelni św. Eliasza, do której należał i dla folwarków paczołtowskich, list żelazny, którym się nieraz skutecznie zasłaniono przy ciągłych przechodach wojsk szwedzkich, które szczególniej aż do zdobycia warowni Tenczyńskiej i opuszczenia obozu na „Bartlowej“ w nieustannym zostawały ruchu.

Ta względność Würtza niebyła długotrwałą i może wbrew jego woli, wkrótce się skończyła. W obozie szwedzkim na „Bartlowej“ poczęto szemrać, iż folwarki paczołtowskie uwolnione od rekwizycyi a klasztory Karmelickie kryjące w sobie znaczne skarby nie poddane rewizyi. Dowiedział się o tem Würtz, a napierany przez podwładnych, gdy i Salva - Guardia paczołtowska doniosła urzędownie o zamurowanych skarbach w pustelni, wysłał umyślny oddział 100 rajtaryi z zaufanymi oficerami z Krakowa do Paczołtowic, celem ściągnięcia nieco żywności w drodze rekwizycyi i zrewidowania klasztoru.

Badano więc o skarby zakonników po jednemu, zniesiono kilofy i łopaty, przetrząśnięto cele, strychy i składy, oświetlono groby i piwnice, przebijano mury, lecz nic nie znaleziono i ze wstydem do Krakowa wrócono.

Równocześnie odbyte rewizye w klasztorach Karmelickich krakowskich a mianowicie u Św. Michała i u Św. Marcina, inne Szwedom wydały owoce. Odszukali i odkryli zamurowany sklep u Św. Marcina i nadziwić się niemogli bogactwom znalezionego skarbu, obfitości złota i srebra, piękności przyborów i sprzętów kościelnych. Srebro i złoto zabrano na skarb i wojsko króla Szwedzkiego, zaś wszystkie inne przedmioty wzięto pod własną straż i dozór. Wypadek ten boleśnie dotknął pustelnię Św. Eliasza, albowiem wszystkie rzeczy kościelne, z wyjątkiem srebra uwiezionego do Wiednia,

wpadły w ręce szwedzkie. Nałożono przytem na klasztór Św. Marcina kontrybucyą, O. Modesta do Paczołtowic odesłano i resztę klasztoru przez wojsko niezajętego, na użytek powszechny oddano. Zbieranina różnych ludzi, „począwszy od cyganów i żydów“ zamieszkała w klasztorze panieńskim a sklepy kościoła przemieniono na grobowce dla wojskowych szwedzkich, których kirysy, chorągwie i rynsztunki wojenne porozwieszano po ścianach kościoła. Z klasztoru Św. Michała, gdy wyganiano luźny lud z miasta obawiając się buntu, wygnano zakonników z wyjątkiem trzech, odebrawszy im dochody i pozostawiwszy jedynie przy posiadaniu apteki.

Tak to na jeden raz odwróciła się karta względów szwedzkich, a w miejsce życzliwej łagodności, nastąpił w całej pełni ucisk wojskowy.

Gwałty Węgrów i rekwizycye niemieckie.

Zakonnicy pustelni Św. Eliasza nie widząc końca najazdu szwedzkiego, powrócili ze Szląska, a zwiększeni braćmi wypędzonymi z Krakowa, niemogąc wyjednać ani łagodniejszego postępowania, ani zwrotu rzeczy zabranych w kościele Św. Marcina, postanowili udać się z prośbą wprost do króla Szwedzkiego i użyć w tym celu pośrednictwa jego najznakomitszego partyzanta Radzie-

jowskiego. Wysłano więc O. Tadeusza w poselstwie do Radziejowskiego za Warszawę.

Niebezpieczna miała to być podróż, jak to O. Tadeusz opisał, gdy przebrany w 3 derki *per modum kaftanika* zrobione, uchodząc za dziwoląga, niemal cudem przedostał się przez kraj wojną podjazdową niszczony, po drogach przez łupieżców i wałęsających się żołnierzy zagrożonych. Radziejowski, jako dobry katolik i dawny dobrodziej Karmelitów, zajął się ich sprawą i upatrzywszy sposobną chwilę, wyjednał u króla Szwedzkiego i zezwolenie do wydania Karmelitom i Karmelitankom zabranych rzeczy kościelnych i list podróżny dla O. Tadeusza uprawniający do powrotu, ażeby przez Szwedów po drodze nie został schwytany. Z pismem królewskiem przybył szczęśliwie O. Tadeusz do Krakowa, a wręczywszy go Würtzowi, z wielkim żalem oficerów, iż się wprzód uprzątnąć zapomnieli, rzeczy kościelne pustelni paczołtowskiej odebrał i szczęśliwie do domu przywiózł.

Wśród takich to kłopotów i udręczeń schodził r. 1656, i otwierał wrota nowemu, równie jak poprzedni przez najazd Rakocego księcia Siedmiogrodzkiego i odsiecz daną Krakowowi, dla Paczołtowic strasznemu. Oddziały Węgrów i Kozaków nawiedzały niejednokrotnie Paczołtowice wybierając furaże i żywność, bijąc i uprowadzając ludzi, przyczem i staruszka Ks. Białotę na ple-

banii mieszkającego w niewinnej zwadzie „ciężko zranili i o śmierć bolesną przyprawili“.

Srogość i łupiestwo Węgrów nie miały granic, bo nie było na wyuzdaną, li w nadziei łupu zebraną chołotę wojskową należytego hamulca; ani własność ani osoba nie były też szanowane, bo nie było pomiędzy niemi nikogo do wysłuchania skargi lub dania zadosyćuczynienia. Lud porzucał chaty i chronił się z bydłem do lasów, Karmelici opuścili klasztór zdając go na łaskę Boga i uciekli w niedostępne parowy Ojcowa. Dopiero Würtz ulitował się na prośbę O. Modesta i obsadził pustelnię paczołtowską oddziałem szwedzkiej rajtaryi, pod którego osłoną powrócili zakonnicy i rozpierzchli włościanie do domów, a bronieni nadal od Węgrów i innych żołnierzy, nawet w owych strasznych chwilach burzy wojennej „gdy po wymordowaniu załogi w zamku Tenczyńskim, klasztór Bielański zrabowano a obozy pod Tyńcem i Mogiłą zniesiono“, pod strażą łaskawego Würtza nienaruszenie i w spokoju pozostali.

Dopiero za przybyciem wojsk posiłkowych austryackich pod wodzą Hatzfelda, spieszących na dokonanie wyrugowania Szwedów z Polski i wyrzucenie Würtza z Krakowa, cofnęła się z Paczołtowic szwedzka załoga, zostawiając opiekuńczym wojskom, otwarte pole do nowego ucisku.

Z niemałem uciemiężeniem ludu wiejskiego leżały też wojska niemieckie w okolicach Krakowa, zanim do obsaczenia miasta i poddania Wür-

tza przyszło. Już w pochodzie na Kraków, naszły oddziały wójsk Hatzfelda Paczołtowice i Siedlec, zabierając plony ze stodół i obdzierając bezbronnych po drogach. Nawet kiedy Hatzfeld już pod Krakowem stanął, oddziały tylnej straży zabrały w nocy pokryjomu wszystko bydło z folwarku w Zbigu, a w dniu następnym w Siedlcu wyprzęgały włościanom konie i woły od pługa i pędziły do obozu. Przeszło 30 koni i 60 wołów uprowadzono włościanom, a gdy zakonnicy z poszkodowanymi podążyli ze skargą pod Kraków, oprowadzał ich po obozie dowódzca niemiecki Appelt i bydło poznawać rozkazał; ale już go w obozie nie było, tak, iż małoco poznać i odebrać mogli.

Po kapitulacyi Würtza w d. 30 sierpnia 1657 roku i uprowadzeniu go przez wojska cesarskie, Kraków przez lat dwa zostawał w rękach niemieckich a okoliczne wsie, pomiędzy niemi i Paczołtowice przyczyniać się musiały do opatrywania żołnierzy w żywność i strawę dla koni.

Po zaspokojeniu należytości wojsk posiłkowych nawiedziły one znowu w powrocie folwarki paczołtowskie, ale ponieważ szły pod dowództwem „bardzo prawego i wyrozumiałego człowieka,“ wioski oprócz wydania umiarkowanych prowiantów i furażu nie doznały żadnego ucisku.

Rozeszły się wreszcie złowrogie chmury, przycichła burza wojenna, a z jej ustaniem wracali rozpierzchli zakonnicy do podupadłej pustelni a zubożały rolnik do porzuconego pługa. Zwolna

gojono rany wojną zadane, a na uśmierzenie bólu i złagodzenie straty orężem zrządzonej, otrzymali Karmelici królewskie słowo pociechy i pensyę solną na żupach wieliczkowskich. Dyplom Jana Kazimierza pod d. 29 listopada 1660 r. wydany brzmi bowiem w wyciągu: ...Komisarzom, dzierżawcom, wagmistrzom, żupnikom, podżupkom, pisarzom... żup wielickich wiadomo czynimy... OO. Karmelici... wnosili prośbę... żeby ych zwyczajna mogła dochodzić sól suchedniowa... mając wzgląd na zniszczenie ich dóbr przez różnych nieprzyjaciół pod te czasy... chcemy aby to co prawem pospolitem y samą słusznością temu klasztorowi należy, zawsze onemuż wszystko mimo ynsze assygnacye y zakazy nasze nieodwłocznie y bez wszelkiey zapłaty skarbowey na te 3 folwarki pustelnicze... wyraźnie na każdy folwark po bałwanie szlacheckim wydana sól była osobliwym sposobem. Co y na potem żeby tychże zakonników dochodziło... zalecamy aby w Pensionarz duchowny inter Bancos perpetuae fundationis klasztor ten... wpisany był...“

Spełniono bezzwłocznie wolę królewską, albowiem czytamy już w akcie lustracyi żup wieliczkowskich z r. 1661 iż się należy „OO. Sieleckim rocznie bałwanów trzy“.

Łomy marmurów i kościół w Paczołtowicach.

Pierwsze chwile spokoju użyli Karmelici do otwarcia na nowo przez czas wojny opuszczonych i zaniedbanych łomów kamienia w Paczołtowicach, które w stronie zachodniej od Miękiny dawały kamień nakrapiany, twardszy niż szwedzki, zbity, połysk dający *(Breccia)*, w stronie zaś wschodniej wapień węglowy, polor przyjmujący *(marmur)* w różnych kolorach: jak w czarnym, brunatnym, czerwonym, sinym i liliowym.

Te łomy marmuru w miejscu zwanem „Dębnik“ położone, odkryte były w dalekiej przeszłości, albowiem Hartmann Schedel doktór z Norynbergi opisując Kraków w r. 1442 już o tych marmurach wspomina i z tych marmurów wystawiony został pomiędzy innemi dziełami sztuki i wielki ołtarz w kościele Św. Szczepana w Wiedniu i grobowiec Adama Arzata w kościele Św. Magdaleny w Wrocławiu.

Za czasów Zygmunta I przemysł górniczy był w okolicy Paczołtowic nader ożywiony. Seweryn Bonar korzystając z przywileju Władysława Jagiełły z r. 1415 na rzecz Mikołaja Clauskiessingera dziedzica Trzebini, w celach poszukiwania ołowiu wydanego, próbował robót kopalnianych od Trzebini do Paczołtowic, które następnie Andrzej z Tenczyna zarządzca olbory trzebińskiej, dalej prowadził. Za poradą i wskazówką Bouara,

sprowadzeni przez Bonę do Polski Włosi, objęli w zarząd kamieniołomy paczołtowskie i jakby dla ironii losu, naprzekor protektorce zaraz na wstępie wystawili w kościele Św. Franciszka w Wilnie z paczołtowskich marmurów nadgrobek dla znienawidzonej przez Bonę a w r. 1545 zmarłej Elżbiety żony królewicza Augusta. Ślad przewozu marmurów z Paczoltowic do Wilna pozostał przechowany w rachunkach Justa Decyusza za czas od r. 1552 do r. 1558 złożonych, według których furmanom od przewozu zł. 226 gr. 5, a zatem jak na owe czasy dość znaczną kwotę pieniężną zapłacono.

Na początku wieku XVII pozostawały łomy marmurów w Dębniku pod stałym zarządem dwóch Włochów: Bartłomieja Stopano i Szymona Spadi, którzy wyrabiali przedmioty z marmuru lub też marmur z grubsza obrobiony dostawiali innym rzeźbiarzom w Krakowie: jak Hieronimowi Canevesi słynnemu rzeźbiarzowi Zygmunta III. Stopano i Spadi trzymali kamieniołomy za kontraktem, płacąc właścicielom Paczołtowic olbornego po 2 zł. od łokcia sześciennego marmuru, i po zł. 8 od kopy posadzki, a kwoty przez nich płacone, rocznie do sumy zł. 1,000 dochodziły.

W r. 1644 wyrugowano Włochów z posiadania kamieniołomów, a Zakonnicy wydobywanie marmurów i robotę rzeźbiarską na własny rachunek rozpoczęli. Praca ta nieposzła tak gładko jak z początku sądzono, a współzawodnicy tak ją utru-

dniali i tyle wyrządzali przykrości, iż Karmelici aż do króla Jana Kazimierza o pomoc udawać się musieli. Wydał też pod d. 20 stycznia 1661. Jan Kazimierz na pargaminie pięknie dotychczas przechowany przywilej oznajmujący.... urzędom grodzkim ziemskim, starościńskim, podstarościńskim tudzież y Burmistrzom, Raycom, Wóytom, Ławnikom... także wszystkim cechu murarskiego y kamieniarskiego mistrzom y towarzyszom, iż wniesioną była imieniem OO. Karmelitów prośba, ażeby ich robotnicy około marmurów robiący, mogli wolno bez wszelkiej przeszkody (którey do tego czasu zażywali) od mistrzów cechowych jakoteż y towarzyszów rzemiosła tegoż wszelakie ołtarzów marmurowych y innych robót jakieby się ieno trafieły jednać, targować y zrobione we wszystkich miastach stawiać... My widząc w tym ich słuszną prośbę... daiemy im y ich rzemieślnikom... wolność wszelaką aby... ich wszędy roboty marmurowe ziednane stawiać wolno było... bez żadnej przeszkody mistrzów y towarzyszów murarskiego y kamiennego cechu... A gdyby się ci rzemieślnicy z pomienionych cechów... sprzeciwiali y od takich robót nie supersedowali, winę sta czerwonych złotych popadać mają...

Pomimo tej opieki niefortunnie wypadła ta klasztorna administracya, albowiem Zakonnicy niemając technicznych wiadomości, całkiem się w sprawie kamieniołomów na przyjętego rządzcę Adama Negowicza i rzeźbiarza Jacka Zielawskiego spuścili. Negowicz postępując według zdania kronikarza nierzetelnie, w zmowie i przy pomocy X. Andrzeja Strzałkowskiego proboszcza w Paczołtowicach, robiąc na boki interesa, wyrządził klasztorowi znaczną szkodę, którą zesłana komisya w osobie X. Rozdrażewskiego kanonika krak. na zł. 10,000 obliczyła. Tłumaczyli się Negowicz z Strzałkowskim, iż część dochodów z kamieniołomu na podźwignięcie z upadku świątyni Pańskiej obracali i wskazywali na roboty i wydatki jakie około kościołka w Paczołtowicach podjęli. I w samej rzeczy; kościół w Paczołtowicach wystawiony w dalekiej przeszłości schylił się wówczas tak do upadku, iż niechybnie wobec zubożenia Karmelitów runąćby musiał, gdyby go był Negowicz własnym kosztem i staraniem nie podźwignął i na podmurowaniu na nowo nieustawił.

Kościołek w Paczołtowicach liczył bowiem za czasów Negowicza około lat 300 wieku a dzieje ego są następujące:

Nieznany dobrodziej wystawił go z modrzewia w XIII lub XIV wieku; a legenda w ustach ludu przechowana, wiąże chwilę założenia kościoła z zadziwiającem zdarzeniem.

Pobożna i pełna cnót p. Pisarska, właścicielka sąsiedniej wsi Pisary, wiozła ze Wschodu dla domowej kaplicy obraz Nawiedzenia N. Maryi Panny, który jeden z członków jej rodziny, wracając z ostatniej krucyaty, w Konstantynopolu nabył. Przejeżdżając przez wąwóz Paczołtowski, niemogła p. Pisarska z obrazem na wzgórze „Skotnicą“ zwane żadną miarą wyjechać; bo wóz z obrazem stanął jak wryty i pomimo, że zakładano po kilka par koni, z miejsca ruszyć się niedał. Odgadując w tem zdarzeniu wolę Boską, pozostawiła Pisarska obraz w Paczołtowicach i dla niego postanowiono wystawić kościołek na przeciwległej stronie wzgórza, w miejscu gdzie dziś stoi chata Tomasza Bieleckiego. Zwieziono wkrótce materyały budowlane; lecz kiedy zabrano się do budowy kościołka i pierwsze położono podwaliny, niewidoma ręka przeniosła w nocy przygotowane drzewo na podnóże wzgórza Skotnicy do miejsca, gdzie obraz dalej wieść się niepozwolił. Z początku niezwracano na to uwagi i uważano za rodzaj psoty, lecz gdy odwieziony za dnia budulec, w nocy na cudowne miejsce powracał, uważając to już za wskazówkę Opatrzności, w miejscu tem wybudowano kościoł i w nim ofiarowany przez Pisarską obraz umieszczono.

Obraz ten zbudowany w kształcie szafy dwuskrzydłowej, niewątpliwe dzieło średniowiecznej szkoły, zawierał na zewnątrz i wewnątrz małe obrazki z życia N. Maryi Panny. Umieszczony

w wielkim ołtarzu z upływem wieków zniszczał zupełnie i szczątki jego zaledwie przeszłość rozpoznać dające, złożone zostały w babieńcu nad drzwiami kościoła. Z obrazu tego pozostały dwa skrzydła przedstawiające 4 nieźle utrzymane obrazki na tle złocistem malowane, które zawieszone zostały na ścianach kościoła obok wielkiego ołtarza, w którym w wieku XVII obraz Matki Boskiej Szkaplerznej przez Negowicza sprawiony w miejsce obrazu szafiastego zawieszono.

Jakkolwiek ani legenda powyższa ani szczątki opisanego obrazu, nie stwierdzają naszego domniemania i ogólnego zdania, iż kościołek w Paczołtowicach w wieku XIII lub XIV założony został, to jednak już niezbite dowody o bycie kościołka w wieku XV świadczą.

Akt z roku 1410 przez wiarogodne osoby czytany i dopiero przed lat kilkunastu skradziony, wspominał już o jego istnieniu; a „Liber Beneficiorum“ z r. 1440 w słowach: *Villa habens in se parochialem ecclesiam ligneam...* potwierdza to dobitnie, wspominając przytem o kolatorze Janie Paczołtowskim de domo Bipenium i o dziesięcinie należącej się ze wsi Pisar do kościoła w Paczołtowicach. W latach 1518 — 1520 przedsięwzięto pierwszą naprawę kościoła, a w szczególności odbudowano wschodnią część jego przez wilgoć zniszczoną, wystawiono ołtarz Św. Joachima, wnętrze kościoła przyozdobiono i rok ukończenia tej pracy na drzwiach kościelnych wyrznię-

to, co mylne mniemanie zrodziło, iż kościół dopiero w tym roku założono.

W r. 1533 jak napis na chrzcielnicy umieszczony uwidocznia, sprawioną została do kościoła piękna spiżowa chrzcielnica, na podstawie marmurowej ustawiona, która według podania ludu na wstępie wspomnionego, z zdobytych armat tureckich ulaną być miała. Nosi ona na sobie w okole u góry i u dołu napis *Non nobis Domine, non nobis sed Nomini Tua da gloriam* i *Laudate Dominum omnes gentes, laudate Eum omnes populi.* U spodu chrzcielnicy dostrzedz jeszcze można ślady herbu Topor i napisu *Paulus a Wadowice.* Ponieważ na jednym z dzwonów jest również herb Topor, przeto wobec okoliczności, iż Paczołtowice przeszły w roku 1529 na własność rodziny Tenczyńskich, pieczętującej się Toporem, z wszelkiem prawdopodobieństwem wnioskować można, iż tak chrzcielnica jak i dzwon noszący na sobie r. 1535 i obok wizerunku niepokalanego poczęcia N. Maryi P. legendę *Jesus Christus nostra salus*, były darem Andrzeja Tenczyńskiego a ów *Paulus a Wadowice* był prawdopodobnie giserem chrzcielnicy.

Dwa inne dzwony są już nabytkiem czasów późniejszych, albowiem dzwon najmniejszy, obok wyobrażenia 3 osób i obrazu Niepokalanego poczęcia, przy legendzie *Levi tempestatis et fulminis arceat ictus* i poniżej napisu *Convocet populum vitae sonata suum* nosi rok 1668 a dzwon naj-

większy z obrazem św. Katarzyny i legendę *O! rex gloriae veni* i t. d. wskazuje na rok ulania 1730.

Drugiej restauracyi kościoła w Paczołtowicach dokonał wspomniany powyżej Adam Negowicz wraz z żoną, a ułamek jego grobowca, dziś do ścian cmentarza wmurowany, poucza nas o tym bogobojnym uczynku w następujących słowach:

STAŃ NIECO KTOKOLWIEK JESTEŚ
A RZUĆ OKIEM POBOŻNYM NA TEN NAGROBNY KAMIEŃ
UCZCIWEMU NIEGDY ADAMOWI NEGOWICZOWI
KUNSZTU KAMIENIARSKIEGO MAGISTROWI
DO WIECZNEJ PAMIĘCI WYSTAWIONY.
MĄŻ TEN POBOŻNY RODEM Z ŁĘKI
WIELKICH CNÓT Y DOBRYCH UCZYNKÓW PEŁEN
OYCIEC LUDZI UBOGICH Y SIERÓT OPIEKUN
OSOBLIWY DOMU TEGO BOŻEGO DOBROCZYŃCA
KTÓREGO POBOŻNYM Y SZCZODROBLIWYM KOSZTEM
CMYNTARZ MUREM OBWIEDZIONY, KOŚCIÓŁ TEN PODMUROWANY
DACHEM NAKRYTY I WEWNĄTRZ POMALOWANY.
OŁTARZ WIELKI SPRAWIONY, OBRAZ PRZNTSZEJ P.
SUKIENKĄ SREBRNĄ,
Y PROMIENIAMI SREBR. Y ŁAŃCUSZKIEM ZŁOTYM
UDAROWANY.
APPARAT KOŚCIELNY CHORĄGWIAMI 4, ORNATAMI 3,
KAPAMI 3,
ŁAWKAMI, BALDACHIMEM Y TYM, KTÓRY WIDZISZ PORZĄDKIEM OZDOBIONY

GRÓB DLA SIEBIE Y DLA KAPŁANÓW WYMUROWANY
STANĄŁ
MIŁOŚCI YEGO Y USZANOWANIA KAPŁANÓW
X. WOYCIECH KORDKIEWICZ Y X. ANDRZEJ STRZAŁKOWSKI
PLEBANI MIEJSCA TEGO
W RÓŻNYCH POTRZEBACH Y NA OBRONĘ PRAW KOŚCIELNYCH WSPOMOŻENI
JAWNYM SĄ W OCZACH BOSKICH ŚWIADECTWEM,
KTÓRYM Y SUKCESOROM ICH NA PORATOWANIE
SZCZUPŁEY INTRATY DWA TYSIĄCE ZŁOT. FUNDOWAWSZY
FUNDUS NA ORGANISTĘ Y NA POZYTYW KOSZT ZOSTAWIWSZY
PO SZCZĘŚLIWYM ŻYWOTA POBOŻNEGO SKOŃCZENIU
TU Z NIEMNIEY POBOŻNĄ MAŁŻONKĄ SWOYĄ
WONNĄ PRZED BOGIEM RZECZĄ I IMIENIEM RÓŻĄ,
KTÓRA DOM TEN BOŻY PRZEZ CAŁY ŻYWOT ZDOBIŁA
Z MAŁŻONKIEM SWYM LAT 38 W MAŁŻEŃSTWIE PRZEŻYWSZY
R. P. 1671 DNIA 15 SIERPNIA LAT MAJĄC 70
DO WIECZNEJ OJCZYZNY JEST PRZENIESIONA:
LAT Y UCZYNKÓW PEŁEN SPOCZYWA
UMARŁ R. P. 1681 DNIA 15 MARCA
MAJĄC LAT WIEKU SWEGO 83.

Odłam kamienia, służący niegdy temu pomnikowi za podstawę, stanowi dziś przyproże kościoła i nosi dość czytelny napis: „Pamięć tę nagrobną Andrzej Strzałkowski, Jacek Zielawski i Stanisław Kowalski Exec. testam. wystawili R. P. 1682 d. 10 maja.

Czasy Negowicza były też najświetniejsze dla kościołka w Paczołtowicach. Łomy marmurów roiły się wówczas mnóstwem kamieniarzy, którzy przy znacznym pokupie ich wyrobów, na wszystkie strony dla tylu budujących się w Krakowie i w okolicy Kościołów i pałaców wyprowadzanych, wielkie zarabiali pieniądze. Wtedy to wyrobiono dla wielkiego ołtarza prześliczne antepedium z marmuru czarnego i sprowadzono z katedry krakowskiej w zamian za ofiarowany ołtarz marmurowy, piękny i starożytny obraz św. Michała średniowiecznej szkoły i umieszczono go w bogato a ozdobnie rzeźbionym i złoconym ołtarzu po lewej stronie kościółka. Jacek Zielawski wyrył w roku 1653 na marmurze N. Maryą P. a wiele innych wotów i pomniejszych robót kamieniarskich zniesiono wówczas do kościoła.

W r. 1679 wystawiono plebanię a w r. 1762 kopułki na kościele. Posadzkę marmurową naprawiono i w niej widzimy jeszcze jakby groby zamykające płyty kamienne o wytartych napisach z których jeden, tylko r. 1630 i kilka pojedynczych liter odgadnąć dozwala a inny nosi nazwisko Reginy Pepaniunki i rok 1650. W kruchcie umieszczono w r. 1704 kamień grobowy ku pamięci Rylskiego podchorążego nowogrodzkiego, a na cmentarzu okalającym kościółek, napisy świadczace o życiu i zgonie kamieniarza Wojciecha Maciejowskiego z r. 1732, Katarzyny Paszkowskiej z r. 1769, Woyciechowskich z r. 1793,

Eliasza Franciszka Gallego, syna Leonarda Rzymianina, kamieniarza króla Stanisława Augusta zmarłego w d. 3 sierpnia 1794 r. i innych.

Wizyty kościelne w r. 1592 przez Kaźmierskiego a w r. 1617 przez Foxyusza odbywane, niewspominają nam o stanie kościoła i liczbie parafian, dopiero wizyta z r. 1783 wdała się w te szczegóły, obliczyła ołtarze i sprzęty kościelne, długość kościoła na 24 łokci, szerokość na 12 a liczbę dusz parafialnych na 573 podała.

Powstanie narodowe pod dowództwem Kościuszki, pozbawiło zakrystyę i kościół, sprzętów i ozdób ze złota i srebra, które w dniu 11 czerwca 1794 r. pleban X. Marcin Szczurowski na ołtarzu ojczyzny w Krakowie dobrowolnie złożył. Puszkę na Najśw. Sakrament, monstracyę i naczynia cynowe, które dla codziennej usługi przy kościele pozostawiono, skradł niewiadomy sprawca w nocy dnia 25 kwietnia 1795 r. i ogołocił świątynię Pańską ze wszystkiego tak dalece, iż kapłani pełnili służbę przy glinianych naczyniach z drewnianą monstracyą w ręku.

W r. 1798 zrysował i pochylił się kościół paczoltowski po raz trzeci tak niebezpiecznie, iż Kolator X. Lambert, Przeor OO. Karmelitów, straciwszy nadzieję trwałej naprawy, powziął myśl wybudowania nowego kościoła z kamienia. Do urzeczywistnienia tak szlachetnego zamiaru nieprzyszło, zwiezione materyały na budowę leśniczówki i domu, w którym w r. 1819 szkółkę lu-

dową otworzono, użyto, a czas do naprawy kościoła pomyślny zmarnowano. — Zwłoka groziła zupełną ruiną i dlatego parafianie sami, wspierani przez krawca Antoniego Wojciechowskiego, który nietylko monstracyę drewnianą na srebrną wymienił ale i zł. 100 na naprawę kościoła ofiarował, dźwignęli i podparli budowę kościelną jak mogli i umieli.

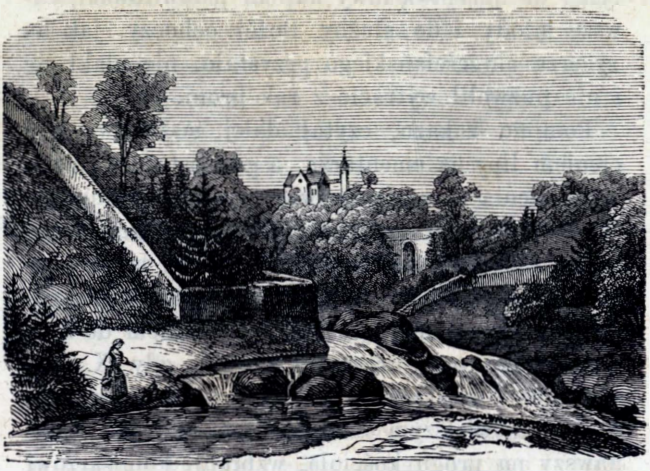

Pustelnia OO. Karmelitów Bosych.

Praca ta jednak doraźnie, bez znajomości sztuki budowania, przy słabych siłach pieniężnych przedsięwzięta, niemogła przynieść spodziewanych korzyści i dlatego już w latach 1818 — 1821 niebezpieczeństwo zwalenia się kościoła tak się wzmogło, iż wkońcu władze rządowe byłej Rzpltej

Krakowskiej w porozumieniu z konsystorzem generalnym, rozebranie kościoła i przeniesienie parafii do pustelni OO. Karmelitów uchwaliły.

Zamknięto pieczęcią prawa zgrzybiałe drzwi kościoła, skazano na milczenie odwieczne dzwony, które budząc i wiodąc do spoczynku, wykołysały wśród pracy i modlitwy kilkanaście pokoleń, kładąc je zarazem do grobu pożegnalnym głosem; tylko ów pięciowiekowy kapłan paczołtowski, zawsze młody i do służby Bożej ochoczy, jak na rycerza chrześciańskiego przystało, nie uląkł się i nie pozwolił wytrącić z rąk broni.

Pomimo zakazu, czytał dalej mszę św. pod cieniem lipy na cmentarzu, a gdy ostatnia chwila wywiezienia sprzętów poświęcanych i oddanie kościoła pod kilof grabarzy nadeszła, naczele parafian tak silny postawił opór, iż od myśli zburzenia kościoła stanowczo odstąpiono. Starcy paczołtowscy wspominają z rozrzewnieniem do dnia dzisiejszego ową uroczystą chwilę, gdy X. Wawrzyniec Wartakiewicz ubrany świątecznie w kapę z Przenajświętszym Sakramentem w ręku, stanąwszy na progu kościoła, wzbronił komisarzowi rządowemu, delegatom konsystorza i Przeorowi Karmelitów X. Telesforowi Sołtysikowi z furami po sprzęty kościelne przybyłemu, wstępu do świątyni Pańskiej. Lud wiejski zbiegając się pod kościół, otoczył go jak murem, a gdy X. Wartakiewicz ze łzami w oczach, ze wzruszenia podniesionym głosem zawołał: „Matkę Wam

uprowadzają, która przez tyle wieków pośród Was przeżyła, wiodąc Was po ścieżce pobożnego żywota, tę Matkę, która Was w troskach cieszyła a w chwilach zgonu nadzieją zbawienia zbroiła. I Wy wypuścicie tę matkę z pośrodka grobów Waszych Oyców, dziadów pradziadów?.... Wy Jej nie zatrzymacie u własnego proga?“... — powstał tak wielki płacz i krzyk ogólny „niedamy, niepuścimy“, iż zesłana komisya od czynności odstąpiła.

Włościanie zawiązali bezzwłocznie komitet naprawy kościoła, a pod kierunkiem X. Wartakiewicza, przy gorącym udziale włościan: Błażeja Goja, Wojciecha Strzelichowskiego i Pawła Kałuzińskiego, hojnie wspierani przez Artura hr. Potockiego i Przeora X. Sołtysika, dźwignęli po raz czwarty upadający pod brzemieniem wieków kościołek; a odnowiony wewnątrz funduszem zł. 600 przez X. Szymona Warusińskiego pozostawionym nakładem Józefa Mianowskiego i obecnego plebana X. Adama Wójcikiewicza, przechował się w nader schludnej i miłej postaci ku czci i chwale Najwyższego do chwili obecnej.

Wracając do łomów marmuru, Karmelici po śmierci Negowicza, przyjęli na zarządzcę Stefana Bystrzyckiego za rocznem wynagrodzeniem zł. 500, zmusili X. Strzałkowskiego do przeniesienia się na parafię do Racławic, a gdy jego miejsce zajął X. Andrzej Gemiński wikary z Racławic,

przy jego kontroli pomyślniej poszła sprawa rozsprzedaży marmurów. Bystrzycki niemając potrzebnej liczby robotników, za zezwoleniem Karmelitów, którzy nawet osobny dom i kawałek gruntu na ten cel oddali, założył w Paczołtowicach szkołę kamieniarską, w której młodych chłopców na zdolnych kamieniarzy kształcił.

Fabryka marmurów ożywiała się też z każdym rokiem, roboty marmurowe zwożono do Bielan a ztamtąd spławiano Wisłą do Warszawy i Gdańska; cena ich była dość wysoką, gdy w r. 1685. za odrzwia marmurowe płacono po zł. 700, za okna po zł. 500, a już w r. 1688 sami kamieniarze w Dębniku płacili do klasztoru czynszu ziemnego zł. 355 rocznie. Obok starych robót, które wypuszczono w dzierżawę Stanisławowi Bielawskiemu, Wojciechowi Maciejowskiemu, Blechowskiemu i Jacentemu Zagórskiemu magistrom sztuki kamieniarskiej, otwarto nowy łom marmurów, który oddano pod zarząd rzeźbiarzowi Michałowi Pomanowi z Niemiec, mieszczaninowi krakowskiemu pod warunkiem, ażeby czynsz po 3 grosze od dziesięciu w tynfach „dobrą białą monetą a nie szelągami“ płacił. W owym to czasie oprócz sławnych a nader poszukiwanych paczołtowskich stołów marmurowych, antepediów i innych ozdób dla kościołów krakowskich i zamku królewskiego, wyrobiono w Paczołtowicach w pracowni Pomiana, pomnik dla Konarzewskiego przesłany do kościoła Karmelitów w Poznaniu, po-

sadzki i ozdoby do kościoła OO. Kamedułów w Pożajściu w W. Ks. Litewskiem za zł. 4,000, do kościoła św. Anny w Krakowie zamówione przez X. Sebastyana Piskorskiego prof. Akad. Krak., 6 słupów kolosalnej wielkości dla Dominikanów w Krakowie, i wiele innych robót pomniejszych.

W wieku XVIII współubiegając się o pierwszeństwo z Chęcinami, ze zmiennem powodzeniem prowadzili Karmelici fabrykę marmurów. Na początku stulecia, wojna szwedzka i przechody wojsk saskich, rozgoniły i zmniejszyły liczbę kamieniarzy, a brak odbytu na gotowe wyroby, wywołał niecne zabiegi, obmowy i prześladowania ze strony obcych majstrów kamieniarskich. Wola króla Jana Kazimierza poszła w niepamięć, tak, iż Karmelici szukać musieli znowu opieki u stóp tronu królewskiego, a August III pismem swem z roku 1752 zatwierdził i utrzymał w swej mocy przywilej Jana Kazimierza.

Pomimo tego nie zdołali Karmelici przy największych zabiegach, podnieść kamieniołomy do dawnego znaczenia, które widocznie od roku do roku coraz bardziej upadać zaczęły. Wprawdzie zabłysła im jeszcze raz gwiazda szczęścia w osobie opiekuna rzeźbiarstwa Marcellego Baciarellego, za którego wpływem znakomity geolog kapitan Carosi, mineralog Ferber i chemik Okraszewski, po naocznem obejrzeniu kamieniołomów przez króla Stanisława Augusta w r. 1787, takowe

w latach 1780—1788 odwiedzali i naukowo badali; lecz chwila powodzenia była zbyt krótką. Wzięto na rachunek szkatuły królewskiej łomy paczołtowskie za czynszem rocznym zł. 4,000 w dzierżawę, sprowadzono z Włoch znakomitych kamieniarzy, a mianowicie: Dominika Schianta do kierowania pracami przy umiejętnem wydobywaniu płyt marmurowych, Eliasza Gallego do obrabiania i rzeźbienia, a Leonarda Gigliego do polerowania marmurów. W sąsiednich Krzeszowicach za staraniem ks. Izabelli Lubomirskiej, marszałkowej W. Koron. osiedlili się artystyczni kamieniarze, pobudowali domki od strony Paczoltowic na drodze do Krakowa i wyrobem nagrobków i pomniejszych przedmiotów, podtrzymywali sławę paczołtowskich marmurów.

Były to jednak ostatnie chwile budzące pamięć dawnej świetności, albowiem z politycznym zgonem narodu i rozbiorem kraju, wśród ciągłych zaburzeń i zubożenia kraju, umiejętna praca kamieniarzy nie mogła znaleść odpowiedniego odbytu na swoje wyroby. Wynieśli się też artystyczni kamieniarze wkrótce do Krakowa, a łomy marmurów pozostawione w ręku surowego robotnika niszczały coraz bardziej. Umiejętne wydobywanie, zastąpił rabunek marmuru, działanie wody i powietrza rozkładające odkryte pokłady, dokonały reszty i kopalnie marmuru upadły.

Za czasów Rzpltej Krakowskiej, usiłował przedsiębiorczy Piotr Steinkeller oczyścić istniejące

i odkryć nowe łomy marmuru, założyć parowe tracze i wodne piły, lecz zniechęcony trudnościami jakie mu stawiano, zaniechał tyle powodzenia rokować mogące przedsiębiorstwo i pozostawił je w stanie pierwotnym, w jakim przy współudziale ubogich włościan chromy swój żywot do dzisiaj prowadzi.

Uwolnienie od podatków na Sejmie 1659 r. uchwalone.

Paczołtowice tak wówczas jak zostawały w zastawie u osób prywatnych, jak i w ostatnich czasach, gdy były już własnością klasztorną, najeżdżane i niszczone były niejednokrotnie, nietylko od wojsk nieprzyjacielskich ale i od własnych żołnierzy. Powodem do tych łupieżnych najazdów w chwilach spokoju, bywało po największej części niewypłacenie się właścicieli Paczołtowic z opłat i podatków należących się oddziałom wojska, województwu lub skarbowi Rzpltej.

Jakkolwiek w dawnej Polsce niebyło zaprowadzonych podatków stałych, to jednak w gwałtownych potrzebach kraju, mocą odrębnych uchwał sejmowych, ustanawiano opłaty i podatki pod różnemi nazwiskami, obciążając niemi najczęściej dobra królewskie, starościńskie i duchowne. Wymiar i pobór tych podatków odbywał się według najprostszych zasad, jakie częstokroć zbieg okoliczności lub nagła skarbu potrzeba Stanom sej-

mującym wskazywały; zwykle jednak przyjmowano za podstawę do obliczenia należytości, ilość łanów ziemi we wsi uprawianych. Ztąd też opłatę z jednego łana, czy to tytułem poradlnego, lub zamienionej na pieniądze hiberny lub z innych powodów wybieraną, od wieku XV poborem nazywano; a sejmy Rzpltej jak i województwa niestosując się do stałych zasad, pobory zmniejszały, powiększały a nawet częstokroć całkiem znosiły. Paczołtowice z folwarkiem Siedlec i Zbik, jak to już na wstępie wspomnieliśmy, płaciły 27 takich poborów czyli podatków i opłat z 27 łanów ziemi urodzajnej.

W czasach spokojnych, choć grunta paczołtowskie na stokach wzgórz położone, zaliczały się w większej części do gruntów zimnych i nieurodzajnych, w których wysiane ziarno nie zawsze się wracało, łany choć niebogato obsiane, obsadzone przecież były poddanymi; bo włościanin osiadły na roli, ratując się dworskiem bydłem i zasiewem (załogą) wolny był od żołnierza, kontrybucyi i poborów.

Z chwilą powstania zaburzeń krajowych, przyszło zbyt często utrzymywać u siebie żołnierza, płacić co chwila pobory do skarbu Rzpltej; nieurodzaj lub pomór bydła i ludzi, dokonywały reszty. Niewystarczała zapomoga dworów, żywienie poddanych na przednowku, ubożeli coraz bardziej, porzucali role i schodzili do stanu prawdziwej nędzy.

Z tych powodów i wśród tych okoliczności wydaną została w r. 1635 Konstytucya *o Desertatach i Abjuratach* *), która ze względu na zniszczenie kraju wskutek morowego powietrza i innych klęsk krajowych powstałe, poborcom województw i ziem koronnych nakazywała, ażeby podatków publicznych z pełna niedobierali, desertaty juramentem likwidowane przyjmowali, t. j. podatków z gruntów nieurodzajnych przez włościan opuszczonych, przysięgą za takie potwierdzonych, nieściągali, albowiem należytość za te grunta, skarb Rzpltej przy rachunkach, za gotówkę przyjmować będzie.

Kiedy zatem w r. 1650 na zasadzie deklaracyi województw i ziem koronnych, uchwalono podatki tak na zapłatę długów Rzpltej, jakoteż i na żołd extraordynaryjnemu wojsku **) a Jan Kazimierz wydał pod d. 20 kwietnia 1650 r. uniwersał do poborców województwa krakowskiego w słowach: Mając osobliwy wzgląd na szczupłą oyców Karmelitów Bosych, pustelników na Sielcu, Zbigu y Paczołtowicach wioskach przez żołnierza zniszczonych prowizyą, która im jałmużn znikąd nie zasiągających, od conwersatiey ludzkiey oddalonym, na samey Bogomyślności y modlitwach za potrzeby Korony Pol-

*) Vol. leg. III 412 wyd. Ohryzki.

**) Vol. leg. IV p. 142 wyd. Ohryzki.

skiej żywot pustelniczy trawiącym, na ubogie wystarczyć niemoże wyżywienie, napominamy... abyście... podług konstytutiey 1635 roku przy odbieraniu z pomienionych wiosek poborów... przyjmowali Desertaty iuramentem likwidowane. Inaczej nie czyniąc dla łaski naszej...

Karmelici postanowili skorzystać z łaski królewskiej i uzyskać uwolnienie od podatków z tych gruntów, które przez włościan jako nieurodzajne opuszczone zostały. W tym celu zarządzili Zakonnicy, przy współudziale urzędu miejskiego z Nowejgóry, rewizyą wszystkich gruntów. Najprzód rozmierzyli pola przez mierników nowogórskich, wymierzając zagon na 6 stóp ludzkich szerokości a 150 stóp długości. Takich 24 zagonów zliczali na jedno stajanie, 4 stajania na jedno pole, a 3 pola na jeden łan; tak, iż ustanowiono łany po 12 stajań czyli po 288 zagonów. Po uskutecznionych pomiarach, przystąpiono do oszacowania gruntów i oddzielenia urodzajnych od nieużytych i sapisk na których nie trawa ale mietlica i wrzosy rosną.

Po oszacowaniu i obliczeniu, znaleziono tylko 9 łanów ziemi urodzajnej w Paczołtowicach, a spisany co do tej czynności przed urzędem nowogórskim akt, po zaprzysiężeniu go przez poddanych, manifestowano pod d. 1 września 1650 r w Grodzie krakowskim.

Wkrótce po odprzysiężeniu łanów nieurodzajnych, rozpisany został nowy pobór podatków. Karmelici, opierając się na właśnie co ukończonym akcie uporządkowania gruntów i na uniwersale królewskim do dawniejszych poborców wydanym, chcieli uiścić pobory tylko od 9 łanów żyznych; lecz poborcy domagali się zapłaty od wszystkich łanów, według dawniejszego obliczenia, twierdząc, iż uwolnienie od podatków tym tylko gruntom pustym przysługuje, które jeszcze przed r. 1635, na zasadzie podówczas wydanej, a przez nas powyżej powołanej konstytucyi, jako grunta puste podane i zaprzysiężone zostały.

Gdy porozumienie się i zgoda były niepodobnemi, poborcy podatków odwołali się do Grodu krakowskiego, a sądzący tę sprawę Hieronim Smietanka podstarości krakowski, mąż mądry i sprawiedliwy a dla klasztoru przychylny, opierając się na Abjuracie poddanych i oświadczeniu Zakonników, iż pobory z gruntów żyznych każdej chwili dobrowolnie zapłacą, uwolnił wioski paczołtowskie od poboru podatków z gruntów odprzysiężonych.

Poborcy podatków otrzymawszy tak niepomyślną uchwałę grodu Krakowskiego, zaapelowali od niej do Trybunału Piotrkowskiego; a gdy dla równości głosów sądzących za poborcami i za klasztorem, stanowcza uchwała nie zapadła, rozsądzenie tej sprawy na drugi Trybunał odroczono.

Ubiegano się też z jednej jak i z drugiej strony o pomyślne wyrzeczenie na następnej kadencyi Trybunału Piotrkowskiego w r. 1651 a szala zwycięstwa przechyliła się w końcu również na korzyść Paczołtowic, albowiem Trybunał uchwałę Grodu krakowskiego zatwierdził i wioski paczołtowskie od poboru podatków z łanów pustych uwolnił.

Jak wiadomo, nietylko Sejm, ale i pojedyncze województwa rozpisywały pobór podatków i obierały poborców; i dla tego zanim jeszcze sprawa o pobory Rzpltej, w Trybunale Piotrkowskim stanowczo załatwioną została, województwa rozpisały swoje pobory nieuwzględniając łanów pustych. Karmelici wnieśli więc prośbę na sejmiku Proszowskim do województwa o uwolnienie od poborów z pustek, lub zapłacenie za nich tych poborów z innych dochodów województwa. Uwzględniając ubóstwo wiosek, województwo przychyliło się do prośby i sumę zł. 600 z podatku czopowego, za Paczołtowice poborcom podatków zapłaciło.

Obowiązek płacenia podatków, zwiększał się i powtarzał w zastraszający sposób, bo kiedy w pierwszej połowie XV wieku podatek dwa razy ściągano, w drugiej połowie tego wieku 16 razy, a w wieku XVI, 50 razy podatki rozpisywano; zaś za Jana Kazimierza to jest w chwili, którą opisujemy, pobory jedne doganiały drugie. Dla tego też zaledwie powyższe podatki z czopowego

pokryte zostały, uchwaliło województwo drugie pobory również bez uwzględnienia ról pustych, a poborcy województwa Marcin Piegłowski cześnik krakowski i Hieronim Smietanka podstarości krakowski nieotrzymawszy z ról pustych poborów, wynieśli przeciw klasztorowi pozwy o zapłacenie zł. 500. Piegłowski był osobistym przyjacielem i dobroczyńcą oddawna Karmelitów, a Śmietanka autorem uchwały Grodu krakowskiego z r. 1650 uwalniającej Paczołtowice od poborów z ról pustych, i dla tego na prośby zakonników, pobory w ich zastępstwie z własnej kieszeni zapłacili.

Nastawał jednak Piegłowski na Karmelitów, ażeby sobie uwolnienie od płacenia podatków z łanów pustych na Sejmie Rzpltej wyjednali, albowiem dekretem trybunalskim, uwalniającym od poborów zasłaniać się nie mogli i pobory za każdym razem płacićby musieli. Sejm rozkładał bowiem podatki na województwa, a województwa pewną bliżej oznaczoną sumę pieniężną, przez swych poborców do skarbu Rzpltej płacić musiały i dekretów trybunalskich uwalniających od płacenia pewnych kwot podatkowych za gotówkę wnosić niemogły.

Zdanie Piegłowskiego uznali Karmelici za usprawiedliwione i pozornie na pozew o zł. 500 przeciw nim wniesiony, choć ta suma przez Piegłowskiego już zapłaconą została, w Grodzie krakowskim odpowiadali. *Judicium castrense* uwolniło

ich od podatków z pustek, ale Piegłowski zaapelował do Sejmu. Według naprzód ukartowanego planu, dla uzyskania poparcia w Sejmie, wnieśli Karmelici na sejmiku w Proszowicach w r. 1654 odbytym, prośbę do województwa, ażeby i ich sprawę o pobory z pustek, do spraw województwa dołączyło i na Sejmie wniosło.

„Na sejmiku w Proszowicach, są to słowa zakonnika sprawozdawcy, zanim nasza suplika w kole odczytaną była, obeszliśmy po domach Jchmościów panów szlachtę, głosząc, iż z pieniędzy fundacyjnych wydajemy corocznie zł. 700 na wykupno więźniów, i prosząc o poparcie naszego żądania. — Byliśmy i u wsławionego p. Chrząstowskiego, który dla swego rozumu, wymowy i doświadczenia często jako poseł deputat na trybunale zasiadał i w sądzie woyewódzkim jako podsędek nieraz urzędował. — Uważano go też za proroka, bo miał i tę cnotę, że Duchowieństwo bardzo szanował a prawdę wszystkim w oczy mówił i to dobrze. Gdyśmy przyszli do niego do gospody, według zwyczaju izba była pełna u niego — radząc co w sprawie publicznej postanowić mieli. Przyjął nas *cum reverentia*, prośbę naszą z uwagą wysłuchał, mówiąc „Braci Jchmościów upraszać będę“. — Po naszem

odejściu poszli pp. szlachta do kościoła na sesyą, na której p. Chrząstowski wniósł zaraz, że my Karmelici mamy w Paczołtowicach, w Siedlcu i w Zbigu, wiele gruntów górzystych, skalistych, pustych, jako takie już odprzysiężonych, dekretami grodzkiemi i trybunalskiemi od poborów uwolnionych; a pomimo tego nie jesteśmy wolni od płacenia podatków z tych gruntów odprzysiężonych i od poborców środkami prawnemi turbowani bywamy. Wniósł zatem, powołując się na nasze poświęcenie, nasze zasługi i na wydatki przy wykupnie więźniów ponoszone, o uwolnienie naszych wiosek *ab omnibus oneribus Reipublicae.* Za nim odezwało się przychylnie kilku z szlachty, przywodząc, iż za staraniem O. Hilarego zakonnika z naszego klasztoru, z niewoli pogańskiej uwolnieni zostali. Stanęła też jednogłośnym okrzykiem uchwała, ażeby sprawę naszą zamieścić na spisie spraw woyewództwa i zalecić ją posłom na Sejm udać się mającym.

W wykonaniu powyższej uchwały, spisano zaraz i podpisano *Laudum* woyewództwa krakowskiego w następujących słowach: „Mając wzgląd y baczenie na expensę OO. Karmelitów Bosych,

na puszczy w woyewództwie naszem będących, którzy *annatim ex bonis fundationis suae pro redimendis captivis* zł. 700 wyliczają, więc mając *suficienter deductam desolationem* ich dóbr, tedy zlecamy Ich M. P. Posłom naszym aby do króla Jego Mości y wszystkiej Rzpltej wnieśli prośbę, aby dobra ich *ab omnibus oneribus publicis*, poborów, podymnego, stanowisk i staciy żołnierskich, *lege publicam* uwolnione były y z tych gruntów, które Geometra niepożyteczne bydź weryfikował y Dekret Trybunalski od płacenia z nich już uwolnił, luboby *Respublica sine Abjuratis et Desertatis* podatki napotem stanowiła, aby JMC. Oycowie od płacenia poborów wolni pozostawali".

Mając tak utartą drogę, opadli jeszcze Karmelici z prośbami dobrodzieja swego Hieronima Śmietankę, znanego nam poborcę podatków, który na sejm 1654 r. posłem z województwa krakowskiego obrany został. Podstarości Śmietanka dobrze obeznany ze sprawą paczołtowskich poborów, ułożył dla Sejmu odpowiedni wniosek i domagał się przyjęcia go u króla, senatorów i w Izbie rycerskiej. Natrafił jednak niespodziewanie na opór, o który wszystkie dotychczasowe starania Karmelitów rozbite zostały. Poszło to przez zazdrość; albowiem Sapieha podkanclerzy Litewski który na dobrach swoich ufundował kla-

sztór Kartuzów, widząc zabiegi Smietanki, chciał skorzystać ze sposobności i równocześnie takie samo dobrodziejstwo dla swoich Kartuzów wyjednać, a że Kartuzi nie mieli tych zasług względnie Rzpltej co Bosaki Paczołtowskie, dla tego Izby sejmujące do żądania jego przychylić się nie chciały. Sapieha mszcząc się za to, oświadczył się w Sejmie ze swoją partyą przeciw żądaniu Karmelitów; a gdy według statutów sejmowych, uchwała uwalniająca od podatków, jednomyślnie bez oporu z czyjejkolwiek strony zapaść musiała, przeto też do uchwały popieranej przez Smietankę nie przyszło i sprawę do drugiego Sejmu odroczono.

W tym czasie wybierano z łana opłatę na żołnierza, a gdy Karmelici nie mogli okazać uchwały sejmowej a Laudum Województwa nie uwzględniono, opłatę zarówno z ról pustych jak i z łanów uprawnych w Paczołtowicach w sposób przymusowy ściągnięto.

W r. 1655 postanowiono nowy pobór podatków a na Województwo Krakowskie obrani zostali poborcami: Wielowiejski i Trepka. Obaj Kalwini, nie przychylni zakonowi Karmelitów, otrzymawszy tylko z łanów żyznych 17 poborów, zapozwali znów zakonników przed Deputatów na komisyę o należytości z łanów pustych.

Na komisyi, wobec nagłej potrzeby pieniędzy, wywołanej nadzwyczajnym wydatkiem na wojnę z Szwedami, zostaliby nieochybnie Zakonnicy na

grzywny osądzeni, gdyby nie stanął w ich obronie, powyżej wspomniany Chrząstowski, który będąc podówczas w charakterze Marszałka na komisyi, wyjednał odroczenie sprawy i odesłanie jej na Trybunał Radomski *inter causas fisci.*

Gdy Trepka nie dał się zbić z toru i pozew dalej popierał, strwożeni Karmelici wysłali z grona swego zakonnika dla bronienia sprawy przed Trybunałem w Radomiu, który też zdając sprawę z poselstwa pisze:

„W Radomiu miasto i klasztory opustoszałe przez Szwedów a gospodę zakonnikowi niepodobna było dostać; dla tego zaraz na wjeździe w niemałym byłem kłopocie gdzie głowę złożę. Doradzono mnie ażeby się udać do p. Jana Tańskiego Instygatora koronnego a zarazem Pisarza Poznańskiego, jako człowieka zacnego, pobożnego i jałmużnę chętnie dającego. Poszedłem też do niego i przyjął mnie z wozem i z końmi do siebie, dał stół i dość znaczną jałmużnę. Wspiera mnie radą i mam nadzieję że sprawa pomyślny obrót weźmie“.

Wśród tych zabiegów przeciwko Trepce w Radomiu, poborca Wielowiejski nie troszcząc się o sprawę Towarzysza, ściąga z Paczołtowic 21 nowych poborów z ról urodzajnych a o pobory z łanów odprzysiężonych, zapozywa znowu Zakonników własnem imieniem na komisyę. Przyszła sprawa

ex simplici regestro, lecz z powodu odroczenia sprawy Trepki i ta sprawa z regestru spadła. Pomimo to Karmelici i Wielowiejski udali się ze skargami na trybunał piotrkowski; a gdy Wielowiejski na terminie nie stanął, a Karmelici zyskali w Mniszku żarliwego obrońcę, orzekł trybunał, iż Wielowiejski *fraudulenter incessit*, a za tem jako nieuczciwie i podstępnie działający *in poenam banitionis et evocationis* skazany został.

Nie na wiele przydał się i ten dekret piotrkowski, bo skarb Rpltej wycieńczony najazdem szwedzkim, zażądał w r. 1658 nowych poborów, które z powodu zubożenia mieszkańców nowo obranym poborcom w dwóch ratach ściągać nakazano.

Poborca p. Czarnocki miecznik krakowski, zjechał niebawem do Paczołtowic i pomimo wszelkich przedstawień i odwoływania się do konstytucyi z r. 1635, 1650 i tylu pomyślnych dekretów trybunalskich, pobory z łanów pustych i niepustych, bez wyjątku i miłosierdzia powybierał.

Przywiedzeni do rozpaczy Karmelici, wzięli się na nowo do popierania sprawy odprzysiężonych łanów, na sejmie 1654 roku z winy Sapiehy ugrzęzłej.

Idąc za dawnym trybem, ponowili swą prośbę najprzód na sejmiku w Proszowicach a następnie za pośrednictwem Hieronima Śmietanki na sejmie w Warszawie. Wysłali nadto w marcu 1659 roku zakonników do stolicy dla ujmowania posłów i przypilnowania wprowadzenia sprawy. Z powodu

natłoku czynności i rozbierania kłopotliwych spraw z kozakami, sejm przedłużono o niedziel 12 i dla tego zaledwie ku końcowi kadencyi, gdy wielu senatorów i posłów sprzykrzywszy sobie długie mieszkanie w Warszawie do domu odjechało, prośbę Karmelitów do Izby poselskiej wniesiono.

Miała ona wielu gorliwych rzeczników, zajmowali się nią usilnie posłowie krakowscy a w szczególności Księski pisarz krakowski i Lubowiedzki sędzia krakowski; poparł ją serdecznie Potocki hetman w. koronny, wojewoda krakowski, który niemogąc się doczekać na wprowadzenie karmelickiej sprawy, posłał przed odjazdem swego starszego pokojowego do p. Gnińskiego marszałka poselskiego z supliką Karmelitów, dopisawszy na niej własnoręcznie słowa, iż się na nią zgadza i w dodatku żąda, ażeby Karmelici i od chlebów i stacyi żołnierskich uwolnieni byli. W tym duchu przesłał też hetman Potocki i pułkownikowi Domaszewskiemu staroście łukowskiemu polecenie, ażeby popierał sprawę Karmelitów według sił swoich, jego imieniem. Wielu znakomitych duchownych, magnatów, komisarzów wojskowych a nawet i marszałek Lubomirski hetman polny czyniło również zabiegi i starania za Karmelitami, chociaż u wielu osób, dobro skarbu Rpltej przed innemi względami na oku mających, na niechęć i opór natrafiali.

Przyszło nareszcie do czytania w sejmie Laudum województwa krakowskiego, co się jednak

bez wrzawy ze strony osób nieprzychylnych nieodbyło, albowiem marszałek poselski Gniński, na którego najwięcej liczono, jako przez hetmana Potockiego dla sprawy Karmelitów już ujętego, w gwałtownej przemowie pierwszy się przeciw żądaniu województwa oświadczył i wiele wahających się głosów za sobą pociągnął.

Zgromił go jednak Tański instygator koronny, wyrzucając mu, iż „nie Gnińskiemu, lecz jemu jako instygatorowi z urzędu i z obowiązku spraw skarbowych bronić należało, ale pomimo tego, tak sprawiedliwemu żądaniu Karmelitów, nawet z uszczerbkiem skarbu Rzpltej sprzeciwiać się niemyśli.“

W tym duchu odezwał się i kanclerz W. koronny, wypowiedziawszy na zakończenie z widocznem wzruszeniem słuchających te piękne słowa: „Dał nam Bóg szczęśliwie skończyć zawiłe bratobójcze sprawy, godzi się też i Bogu podziękować pobożnym uczynkiem, wspierając tych Zakonników, którzy na pustyni ofiary Bogu za ojczyznę łożą i wyświadczyć im łaskę jaką oni względnie naszych więźniów czynią.“

Rey Starosta nowomiejski, kanclerz królowej Maryi Ludwiki a poseł z województwa krakowskiego, poparł również „poważnym i mądrym głosem“ przemówienie kanclerza wymawiając z żalem: „Byłoby to niegodnem słowa i imienia polskiego, gdyby samo woyewództwo krakowskie miało dać Karmelitom zadosyćuczynienię, bo ży-

czeniem jest ogólnem, ażeby cała Rplta wzięła udział w tem miłosiernym uczynku.“

Przy zakończeniu rozprawy, zabierali jeszcze głos: Jacek Michałowski starosta krzepicki, Krupka poseł krakowski i Krasiński podskarbi koronny, mówiąc „rozsądnie i uspakajająco;“ a tak uśmierzywszy zwolna z początku powstałą wrzawę, pokonali przeciwników, i zapadła nareszcie od lat tylu upragniona uchwała sejmowa, uwalniająca Karmelitów od płacenia Rpltej wszelkich podatków od gruntów pustych jako takie zaprzysiężonych, jak również od przechodów, stacyi i chlebów żołnierskich.

Czytamy ją też w Voluminach legum *) p. t.: *Libertacya Oyców Karmelitów Bosych pustelników* w następujących słowach:

„Uważając sterilitatem gruntów wsi Paczołtowic, posesionis OO. Karmelitów Bosych Pustelników, które „posibilitatem“ melioracyi y reparacyi niemają, co „juramentem“ poddani ich in anno 1650 w Grodzie krakowskim komprobowali, tedy ich od płacenia wszelkich Rzpltej podatków względem tylko tych pustych y odprzysiężonych gruntów cale uwalniamy, co y skarb nasz „in rationibus“ defektów, poborcom województwa krakowskiego przyjmować ma. Przytym upatrując prowentów tychże oyców „tenuitatem cum onere redimendorum captivorum“ z rąk nieprzyjaciel-

*) Wydanie Ohryzki Tom IV p. 295 Nr. 110.

skich, też Paczołtowice ze wsiami dwiema Sielcem y Zbigiem nazwanemi, od stacyi, chlebów żołnierskich także stanowisk y przechodów wszelakich „authoritate hujus conventus“ do lat 4 uwalniamy.“

Z treści tej konstytucyi widzimy iż uwolnienie Paczołtowic od ciężarów wojskowych, przyznane zostało tylko na lat 4, co jednak nie było wypływem woli Sejmujących, lecz następstwem złośliwego figla, jaki wyznaczony do ułożenia uchwalonej konstytucyi deputat p. Wojakowski sędzia ziemi przymyskiej, z niechęci ku Karmelitom, z własnej ręki wypłatał. Redagując bowiem po sesyi konstytucyę, wpisał samowładnie ograniczenie co do 4 letniego uwolnienia Paczołtowic od przechodów i kontrybucyi wojskowych, a marszałek poselski Gniński z niechęci lub roztargnienia, nie zwrócił uwagi na ten dodatek, chociaz go w podobnej konstytucyi o Abjuratach na rzecz Karmelitów konwentu Wiśnickiego wydanej, nie zamieszczono bo o nim na sejmie mowy nie było. Przytem rozjeżdżano się ze Sejmu i nasi Zakonnicy wyjechali co prędzej do pustelni z radosną nowiną, nie przeczuwając podstępu, i dla tego gdy zawczasu nie postarano się u marszałka i deputatów o uchylenie narzuconego ograniczenia, nie dało się to już w późniejszych latach przeprowadzić i nie chroniło od ucisku żołnierza przeciw któremu, uniwersały hetmańskie wypraszać i nimi zasłaniać się przychodziło.

Co do podatków zaległych z pustek, to powołana konstytucya wszystkie spory z poborcami tak dawniejsze jak i ostatnie z Trepką i Wielowiejskim o 38 poborów na korzyść Karmelitów już przesądzone, od razu i na zawsze uchyliła, albowiem skarb Rzpltej na zasadzie konstytucyi z r. 1659 i poborcom podatków, pobory paczołtowskie bezwarunkowo odpisał.

Rzecz z siebie prosta, nie obeszła się i tak bez kłopotow i trudności, albowiem poborca pan Czarnocki nie chciał dać wiary abjuracie poddanych, ażeby w jednej wiosce aż 12½ łanów ziemi pustej znajdować się mogło. Podzielał jego zdanie i następny poborca Mikołaj Wielogłowski przeznaczony w r. 1661 do ściągania nowych poborów, i dla tego skarżył Karmelitów do grodu Krakowskiego, w którym uroczystą przysięgę na ilość gruntów pustych składać musieli.

Pomimo przysięgi, odgrażali się Karmelitom niejednokrotnie poborcy podatków i straszyli ich komisyą skarbową i rewizyą gruntów; dla tego pilnie baczyli na to, ażeby włościanie korzystając z uwolnienia pustek od ciężarów, nieupodobali sobie gruntów odleżałych i ich orać nie poczęli; przez co by na klasztór infamię o złamanie przysięgi i nowe prześladowanie sprowadzić mogli.

Trzydzieści lat używali Karmelici spokoju i od poborców o podatki z ról pustych w Paczołtowicach nagabywani nie byli. Dopiero w r. 1689 gdy wsie i miasteczka do dobrobytu powróciły,

a Trybunały koronne poznosiły samowładnie wiele dawniejszych uwolnień od podatków, zaskarżyli Karmelitów poborcy podatków na komisyę skarbową województwa Krakowskiego (*ad Judicia fiscalia Palatinatus Cracoviensis*) a twierdząc, że konstytucya z r. 1659 na wieczne czasy wydaną nie była, domagali się zapłacenia poborów w dawnej ilości i według tej taryfy, jaka przed najazdem szwedzkim obowięzywała.

I w samej rzeczy, Paczołtowice znajdowały się wówczas w stanie kwitnącym, ludność się zwiększyła a zamożność wzmogła. Przedłożono spis ról uprawnych i naliczono w Paczołtowicach 12 kmieci, 12 półłanników, 4 zagrodników, 12 komorników, oprócz innych ludzi i rękodzielników, a po folwarkach w Siedlcu i Zbigu 12 kmieci, 11 zagrodników, 10 chałupników i 18 komorników.

Opłacono pobory z ról uprawnych, a co do pustek, po długich zachodach, prośbach i podarunkach, które Karmelitów według rachunków blisko 50 dukatów kosztowały, za wdaniem się prezydującego na trybunale pana na Mielcu Mieleckiego starosty Brzezińskiego, utrzymano w mocy obowięzującej konstytucyę z r. 1659 i poborców z żądaniem oddalono. Powtórzyli oni jeszcze raz żądanie swoje w r. 1691 na trybunale Lwowskim, ale i tam ze wstydem do dekretu trybunalskiego z roku 1689 odesłani zostali; i odtąd już sprawy o podatki z paczołtowskich pustek więcej nie wznawiano.

Grabieże wójsk własnych i Uniwersały hetmańskie.

Po wojnie z Szwedami żołnierstwo Rpltej tak było jeszcze bezkarne i rozpasane, iż ani owa rozgłośna sprawa rotmistrza Baala i sromotne zwinięcie jego chorągwi, ani potężna protekcya znakomitych dobrodziei klasztoru, niezdołały powstrzymać lub odstraszyć i innych oddziałów wojska od samowolnego nachodzenia Paczołtowic i łupienia klasztoru lub jego poddanych.

Nie wspominając o przechodach i pomniejszych nadużyciach wałęsających się oddziałów wojska, przytoczyć muszemy za przykład, niespodziewane najście Paczołtowic rano w sobotę wielkanocną 1659 r. przez „całą chorągiew drapieżnej i łupieżnej rajtaryi Dierzbickiego“. Już na wstępie do wsi zabrała i zarznęła kmieciowi Kaszy słynnemu z płotu jaki na żelaznych kołkach wystawił, parę wołów, a wyrządzając różne szkody, gwałty i przykrości, z niesłychaną wrzawą po wsi i pustelni rozkładać się poczęła zapowiadając leże przez czas dłuższy.

Pospieszono więc coprędzej o pomoc do Krakowa, wniesiono protest do grodu, odszukano oberszta rajtarskiego p. Niemirycza i za jego wdaniem się i przybyciem, chorągiew Dzierzbickiego już w poniedziałek Wielkanocny z Paczołtowic wykwaterowano. Do wynagrodzenia dość znacznej szkody, w tak krótkim czasie wyrządzonej, nie

przyszło; albowiem choć większą część takowej na przedstawienie Niemirycza opuszczono i tylko co zgrubsza w grodzie Krakowskim zaprzysiężono i areszt na żołd chorągwi uzyskano, to jednak chorągiew ta tyle w kraju popełniła nadużyć i tak wiele zaprzysiężonych krzywd ludzkich wracać miała, iż jak zapewnia kronikarz „gdyby jej zasługi i potrójne były, szkoda i dziesiątemu by się nie wróciła“.

Zakonnicy i włościanie nic też tytułem odszkodowania od Dzierzbickiego nie dostali i dziękowali choć za to Bogu, iż ta straszna szarańcza we dwa dni uleciała.

Powtarzające się nieustannie nadużycia pocztów wojskowych, skłoniły zakonników, gdy poprawienie konstytucyi z r. 1659, usiłowane w latach 1664 — 1668 się niepowiodło, do szukania opieki pod berłem królewskiem lub buławą hetmańską.

Zakonnicy bądź przez umyślnych wysłańców lub przez wpływowych dobrodziei, wypraszali też sobie u panujących królów lub na czele wojska stojących hetmanów, listy bezpieczeństwa i uniwersały, które przechodzącym oddziałom wojska, gdy się we wsi rozkładać chciały, lub popełniającym nadużycia, nieraz z dobrym skutkiem okazywali lub na ich zasadzie od komisarzów wojskowych lub dowódzców załogi w Krakowie pomocy żądali.

Taki list bezpieczeństwa dał pustelni paczołtowskiej pod d. 14 października 1669 roku król

Michał Korybut, z którego wyjmujemy następujące wydatniejsze słowa: „Wszystkim... aczkolwiek dostateczne bezpieczeństwo dobrom szlacheckim w państwach naszych od ciężarów żołnierskich obostrzywszy...., żeby jednak chorągwie tak przechodzące jako y na hiberny po stanowiskach rozłożone, rzetelniejszą o tym wiadomość miały.... na to List ten nasz dajemy, koniecznie mieć chcąc y rozkazując, aby żaden ani żadna chorągiew y kompania tak iezdna iako y piesza polska y cudzoziemska stacyi zimowego chleba ani prowiantu żadnego z mianowanych wiosek Paczołtowice, Siedlec, Zbig nie brała, stanowisk y noclegów w nich nieodprawowała. ... A tak, któraby inaczey tey naszey śmiała przeczyć deklaratiey.... od żołdu zasłużonego, który w nadgrodę ukrzywdzonym.... odpadnie y surowe podług artykułów wojskowych karanie odniesie...“

W tej myśli i w tym celu wydał na korzyść pustelni paczołtowskiej Jan na Złoczowie i Żółkwi Sobieski marszałek i hetman w. koron. dwa uniwersały, które jako miłą pamiątkę cechującą tak zaszczytnie rycerski charakter późniejszego króla zamieszczamy również w streszczeniu:

„Jch Mciom Panom Pułkownikom, Obersztcrom, Oberster - Leytnantom, Rotmistrzom, Majorom, Kapitanom, Porucznikom y ich Namiestnikom y wszystkim J. K. Mci i Rzpltej Rycerstwu Jezdnemu y Pieszemu Polskiego i cudzoziemskiego zaciągu czynię wiadomo, iż.... wioski Paczołto-

wice, Siedlec.... od wszelkich stanowisk, chlebów zimowych y pobocznych stacyi, noclegów, popasów, podwód y wszystkich *in genere* exakcyi żołnierskich wolne bydź deklaruję y wolne mieć chcę. I pod ostrością artykułów wojskowych surowo przykazuję, aby tam żaden z Woysk Jch. Mci y Rzpltej, ktokolwiek się żołnierzem bydź mieni, naymnieyszey nie ważył się czynić krzywdy y owszem z daleka te Dobra, (którem ja pod osobliwą moją wziął protekcyą y za własne moie dziedziczne mieć chcę) omiiał, deklaruiąc, yż za naymnieyszą skargą iako o moię własną krzywdę uiąć się y każdego woli moiey sprzeciwnego bez wszelkiey zwłoki y respektu na osoby surowie sądzić y na gardle karać każe“ ...

W drugim uniwersale z d 4 maja 1672 roku pisze Sobieski do wojsk Rzpltej: „mając z wielu przyczyn respekt na konwent Siedlecki Pustelniczy Oyców Karmelitów Bosych y dobra.... bardzo szczupłe, ubogie y nędzne, nazwane Siedlec, Zbicz y Paczołtowice. .. zaczem.... moię oświadczam beneficium y iakom przed tem uwalniał tak y teraz nietylko od wszystkich ciężarów żołnierskich, ale y od teraźnieyszego zimowego chleba y napotym na zawsze uwalniam y tego.... chcę aby każdy.... miał na ten konwent osobliwy respekt y na te dobra, którem ia pod osobliwą moię wziął Protekcyą y za własne moje dziedziczne mieć chcę Surowo tedy władzą urzędu mego przykazuję.... i t. d.“

Buta i samowola wojskowa, zakorzenione zbyt głęboko, niezawsze chciały uszanować wolę hetmańską. Doświadczyły tego Paczołtowice w roku 1689 podczas przechodu i krótkiego pobytu chorągwi dragonii królewskiej, pod dowództwem chorążego Rapackiego zostającej. Bito chłopów, sromocono kobiety, zdzierano żelaza z pługów i radeł, zabrano kosy i inne narzędzia żelazne; a gdy chorągiew odchodziła do Mnikowa uprowadziła 15 sztuk bydła i kilkanaście wozów z końmi bez ludzi Ale zakonnicy niezaspali tym razem sprawy. Ufni w słowo królewskie, Rapackiemu posłali pozew hetmański, w grodzie krakowskim podnieśli protest i do obliczenia szkody Skrzetuskiego kapitana wojewody Bracławskiego do Paczołtowic przywieźli.

Blankiet pozwu hetmańskiego mieli Karmelici w pogotowiu. Brzmiał on: Panu.... Władzą moią Hetmańską przykazuię, abyś Wmć stanął przed Sąd móy Hetmański za tym pozwem. .. na Dzień Miesiąca ... tam gdzie natenczas zostawać będę, na instancyą Jch Mciów Oyców Karmelitów Bossych na Puszczy.... mieszkających, którzy Wmci pozywają o.... y co szerzey będzie na Terminie deklarowano, na którym Wmć staniesz lubo nie, podług Prawa y sprawiedliwości dekretować każę".

Pozew pomógł; Rapacki odebrawszy go „zaraz rano kazał do tropu uderzyć" i pozbierawszy zrabowane żelaza, nawet najmniejsze, z wozami i bydłem przez Dragonów do Siedlca odesłał. Wło-

ścianie roszcząc sobie większe pretensye, bydła i koni odebrać niechcieli, i dragoni bydło z wielkim wstydem na pastwisku pod wsią Siedlcem paść musieli, dopokąd ich rotmistrz nie przybył i za wdaniem się kapitana Skrzetuskiego umowy z włościanami nie zawarł. Wypłacił też Rapacki natychmiast niedającą się powetować szkodę „nie podłą monetą lecz celnemi szóstakami“ na co przeszło zł 70 wydał, a oddawszy bydło i zabrane sprzęty, po zakwitowaniu „jak zmyty odjechał“.

Zadosyćuczynienia tego rodzaju były też jedyną pociechą jakiej niekiedy wśród srogich utrapień od własnego żołnierza pokrzywdzone wioski doznawać mogły; albowiem jak wiadomo, w drugiej połowie XVII wieku, rozmnożone nad miarę ochotnicze i zaciężne kompanie, chodząc samopasem po kraju, wyrządzały po wsiach tak częste szkody, iż je już do stałych rocznych wydatków gospodarstwa zaliczano.

Stosunki prawne i wymiar sprawiedliwości karzącej.

Opowiedziawszy dzieje Paczołtowic pod historycznym i ekonomicznym względem (po koniec XVII wieku) o ile odkryte źródła uczynić to dozwoliły,— należy nam jeszcze wspomnieć o stosunkach prawnych włościan i wymiarze sprawie-

dliwości we wsi Paczołtowicach. Akta Grodu krakowskiego z roku 1396 (Lib. 1 iur. supr. theuton. p. 66) naprowadzają na ślad Sołtystw w Paczołtowicach, lecz liczne tranzakcye o sołtystwa w Paczołtowicach, zastawy na nich i zamiany na sołtystwa w sąsiednich wsiach Krzeszowicach, Filipowicach i Tenczynie giną z r. 1427 tak, iż od drugiej połowy XV wieku Paczołtowice są dobrem prywatnem, zlewkiem osad wolnych zamienionych na własność szlachecką. Siedlec i Zbig powstały w wieku tworzenia folwarków z ról kmiecych,— i z upływem czasu uzyskały na krótką chwilę samoistność i charakter dobra szlacheckiego; i dla tego tak w Paczołtowicach jak w Siedlcu i w Zbigu już w wieku XVI niedostrzegliśmy nigdzie śladu sołtystw, wybrańców lub wolnych kmieci.

W chwili do której docierają szczegółowe pomniki pisemne przez nas odszukane, włościanie paczołtowscy choć siedzieli na łanach kmiecych i jako kmiecie uważani i kmieciami nazywani byli, nie zaliczali się już do rzędu ludzi wolnych i właściwych kmieci (*kmethones*); — lecz byli do gruntu przytwierdzonymi włościanami (*glebae adscipti*) pod dań policzonymi (poddanymi), z właścicielem wsi ekonomicznie i prawnie związanymi, uiszczającymi czynsze w gotowiznie i powinności w robociznie.

Przemiana szlacheckich Paczołtowic w dobro duchowne Karmelitów bosych, nie wpłynęła na

zmianę losu włościan. Przytwierdzenie niegdy wolnych osadników do gruntu, prawdopodobnie w połowie wieku XV w Paczołtowicach przeprowadzone i ich poddaństwo pod władzę dworu, nie zostały wzruszone; — a pozbawienie prawa dziedziczenia, dowolne usuwanie kmieci z roli i ściganie zbiegłych ze wsi ludzi, jak wszędzie tak i tutaj, w pełnem zostawało użyciu. Utwierdzają nas w tem zdaniu następujące orzeczenia:

W r. 1636 wyganiają Karmelici z łanu kmiecego w Paczołtowicach chłopa Wyparła wraz z żoną i dziećmi i zabierają mu rolę i bydło za to, iż żona jego czarami się bawiła. Przeciw orzeczeniu temu niebyło skargi do sądu duchownego, jakby się w tym wypadku spodziewać należało, a na opróżnionej roli kmiecej, luźnego człowieka Marcina Kaszę osadzono. W r. 1672 umiera kmieć będący zarazem młynarzem w Siedlcu. Karmelici niepozostawiają rodziny zmarłego na łanie i wposiadaniu dobytku, — lecz osadzają na nim Stanisława Gołembiowskiego, nakładając nań obowiązek płacenia rocznego czynszu zł. 80, mełcia zboża klasztornego bezpłatnie, dawania corocznie 2 wieprzów wytuczonych, posyłania przez 5 dni w tygodniu człowieka na robotę dworską, płacenia poborów Rzplitej, odbywania stróży, a nakoniec żywienia i wychowywania dwojga dzieci zmarłego kmiecia.

W tym samym roku półłannik Krzysztof Strycharczyk, uciekł w nocy z żoną, dziećmi i by-

dłem z Paczołtowic, odbiegłszy roli i palenia wapna, którego się dla klasztoru podjął. Zbałamucili go ludzie dworscy Achacego Pisarskiego z Pisar i zmówili do dzierżawy Wolbromskiej;— a że go już oddawna miano w podejrzeniu ucieczki i przez ludzi dworskich strzeżono, więc go po drodze we wsi Racławicach ukradkiem przytrzymano i napowrót do wsi sprowadzono.

Okuty w kajdany zostawał na gruncie pod strażą i pracował przy wapnie przez dni kilka; — i dopiero w skutek danej poręki przez dwóch innych włościan, iż więcej uciekać nie będzie, powrócono mu wolność z tem jednak zastrzeżeniem, iż gdyby dane słowo złamał i uciekł, przez prawo magdeburskie w sądzie miasteczka Nowej Góry na gardle będzie karany,— albo też u niewolnika na dożywotne więzienie do Jmć. P. Krakowskiego do Pilicy lub do Dankowa na robotę przy sypaniu wałów odesłany zostanie.“

Z powyższych trzech przykładów widzimy, że i w duchownych Paczołtowicach, tak jak w każdej innej wsi szlacheckiej, w 150 lat po wydaniu wiekopomnych ustaw Kazimierza W. w Wiślicy, zapomniano o nich zupełnie; — a wobec zmienionego systemu gospodarstwa krajowego i przywilejów jakie stan rycerski dla swej swobody i materyalnej korzyści na słabych królach wyzyskać potrafił, — wola wsi dziedzica stała się i tutaj jedyną ustawą, sądzącą o prawach osobistych i rzeczowych chłopa. Statut Jana Olbrachta z ro-

ku 1496 (Vol. leg. I 271) usankcyonował to prawo możniejszego, z początku na samowoli, zwyczaju lub doraźnych ustawach partykularnych oparte, a niszcząc resztki osobistej wolności włościanina, utrwalił poddaństwo, czynsze i daniny,— pozbawił możności nabywania własności ziemskiej i jej dziedziczenia— obostrzył przytwierdzenie do gruntu i kary na zbiegłych rolników i im przytułek dających. Stan ten z małemi zmianami, pomimo piorunujących głosów Modrzewskiego, Skargi, Birkowskiego a przychylnych oświadczeń Władysława IV, Jana Krasińskiego i Jakóba Przyłuskiego, pomimo krwawych protestacyj na Ukrainie a uroczystych ślubów Jana Kazimierza w katedrze Lwowskiej w r. 1656 co do poprawy losu włościan złożonych, — aż do czasów Stanisława Augusta pozostał w całym kraju a tem samem i w Paczołtowicach niezmienionym. Ale i wtedy szlachetne usiłowania możnych panów jak Brzostowskiego, Zamoyskiego, Chreptowicza, Tysenhausa zamieniających z własnej woli pańszczyznę na czynsze, nie wywołały naśladownictwa u drobnej szlachty, nie owionęły jej duchem konstytucyi z r. 1768 i przeszły wraz z rezolucyami rady nieustającej z r. 1767 i 1769 o zbiegłych poddanych i odrzuconą księgą praw Zamoyskiego i po nad Paczołtowicami bez zmiany i wpływu na losy stanu włościańskiego.

Chwila wielkiej reformy politycznej i prawodawczej, dzień 3 maja 1791 budząc sumienie naro-

dowe położyły wprawdzie pierwsze podwaliny dla osobistej wolności włościanina, ale nie korzystano z nich w Paczołtowicach, bo piękne ziarno wyrozumowanej wolności i równości obywatelskiej, nie zapuszczone do ziemi włościańskiej, na ziemi tej niemogło wydać owocu. Dopiero powstanie narodowe 1794 roku wznieciwszy zapał ludu wiejskiego w okolicach Krakowa, martwe litery ustaw 1791 i 1792 roku w żywe zmieniło słowo; a włościanin paczołtowski na rozkaz naczelnika siły zbrojnej w chłopskiej siermiędze, chędożąc w obozie konie wraz z synem najpotężniejszego magnata, ujrzał po raz pierwszy w życiu, zrozumiał i uwierzył w zasadę obywatelskiej równości. Wtedy to i Karmelici ogłaszając po uroczystem nabożeństwie w pustelni, uniwersał Tadeusza Kościuszki w obozie pod Połańcem d. 7 maja 1794 r. wydany, pierwsi w tej stronie odkuli włościan od gleby i zniżyli w wioskach swych robocizny z 5 na 3 dni, a z 3 na 2 dni w tygodniu. — Lecz pomimo odwagi powołania ludu wiejskiego do broni z zapewnieniem swobód obywatelskich i wymiaru sprawiedliwości na niwie domowej, niemiano śmiałości wymówienia słowa zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia gruntów włościańskich. Dla tego z upadkiem powstania, gdy i uciskający i uciśnieni poszli w poddaństwo trzech mocarzy, powrócił dawny tryb rzeczy; a rząd austryacki przywracając w Paczołtowicach przytwierdzenie do gruntu, nakazał odrabianie

pańszczyzny i uiszczanie danin w tej rozciągłości, jaka w inwentarzu gruntowym w celach wymierzenia podatku ofiary w r. 1789 sporządzonym, wykazaną została.

Wcielenie Paczołtowic do Księstwa Warszawskiego, na zasadzie traktatu Wiedeńskiego z dnia 14 października 1809 roku dokonane, przyniosło znowu włościanom w darze w moc konstytucyi ks. Warszawskiego i obowięzującego w niem kodeksu Napoleona, równość w obliczu prawa, wolność miejsca zamieszkania, zniesienie poddaństwa i prawo reprezentacyi na sejmie.

Rząd wolnego miasta Krakowa, do którego okręgu Paczołtowice w roku 1815 zaliczono, na mocy traktatu mocarstw opiekuńczych z dnia 3 maja 1815 (art. XI) i ustawy konstytucyjnej z d. 15 lipca 1818 roku (art. III) poszedł na drodze uznania praw człowieka znowu o krok dalej i zamienił dotychczas uiszczane robocizny i daniny, na czynsze wieczyste w pieniądzach; a komisya włościańska przeprowadziwszy tę czynność w roku 1822 w Paczołtowicach, ustaliła prawo własności gruntów dawnych, staro-gromadzkich i gruntów z obszaru dworskiego włościanom nowo-nadanych, zaprowadziła porządek hipoteczny w formie tabel wieczno-czynszowych, co obok zapewnionych praw osobistych i politycznych, prawa dziedziczenia gruntów włościańskich, postawiło włościan paczołtowskich na stanowisku wolnych, majątkowo niezawisłych obywateli.

Pod względem wymiaru sprawiedliwości, włościanie paczołtowscy już w wieku XV zostawali nie pod prawem ziemskiem, lecz pod prawem prywatnem, przez właścicieli wsi narzucanem i wykonywanem.

Sądownictwo zwyczajne było podówczas zbyt drogie i uciążliwe, ażeby z niego włościanie korzystać mogli, a nadto dzierżone w ręku stanu rycerskiego, nie dawało należytej rękojmi sprawiedliwości dla włościanina Biegano też po sprawiedliwość do króla lub panów sąsiednich, dopokąd zwyczaj nie utrwalił a statut Nieszawsko-opoczyński Jana Olbrachta (Vol. leg. I, 261) niewyrzekł zasady „iż poddanych przed jurysdykcyą szlachcica poszukiwać należy“.

Stawał więc włościanin do prawa w obecności swojego pana, który mu był zarazem opiekunem, doradcą i obrońcą Ten szczytny na pozór stosunek patryarchalny, wyrodzić się musiał w praktyce w najszkodliwsze prawo, bo włościanin nie mogąc w sądzie stawać bez swojego pana, musiał znosić wszystkie od niego krzywdy, niemogąc skarżyć jego samego — bez niego.

Ten stan rzeczy nieprawidłowy, stworzył prawo zwyczajowe o władzy sądowniczej pana nad jego poddanemi w sprawach z nimi i w sprawach ich własnych Ustawa konfederacyi jeneralnej warszawskiej po śmierci Zygmunta Augusta w r. 1573 zapadła, uświęciła w Art. 4, to prawo zwyczajowe orzekając, iż „jako i zawsze było, bę-

dzie wolno każdemu panu poddanego swego *tam in spiritualibus quam in saecularibus* podług zrozumienia swego karać". Pod zasłoną tej ustawy sądzili też dziedzice wsi Paczołtowic włościan swoich bez apelacyi gdziekolwiek, będąc panami ich wolności, sumienia i życia.

Ta modła postępowania sądowego pozostała niezmienioną nawet wtedy, gdy dziedzice stanu rycerskiego, świeckiego, z Paczołtowic ustąpili; albowiem może za jedyne następstwo charakteru duchownego nowych właścicieli liczyć należało, iż w Paczołtowicach więcej niż w innych wioskach, na czystość obyczajów, zachowanie uszanowania względnie kościoła i osób duchownych dbano i kary przewinień mniejszych, z przymieszką pokut kościelnych wymierzano. Przytem przebaczenie i litość częściej niż dawniej, łagodziły surowe wyroki sądowe, a wyswobodzenie nawet największego winowajcy z pod kary śmierci, było zawsze najusilniejszem staraniem Karmelitów, któremu się z ochotą poddawali. Niechętnie stawiali też zakonnicy włościan swoich w zbrodnie popadłych, przed sądami z mieczem w ręku sądzącymi a szczególniej w grodzie krakowskim, gdzie wpływ ich nie sięgał i skutku nie odnosił. Starano się więc sprawy kryminalne z pod sądu krakowskiego usuwać, i takowe u siebie po domowemu załatwiać lub też w razie ciężkiej winy pod osądzenie prawo miecza również posiadającego sądu ławniczego miasteczka Nowej góry,

którego pola do pustelni św. Eliasza dotykały, odsyłać.

Akta sądowe przechowały liczne ślady usiłowań Karmelitów pod powyższym względem, które choć nieraz ciężką okupione ofiarą, zwykle pomyślnym skutkiem wieńczone były.

I tak w roku 1666, gdy w Krakowie ścinano kilku włościan z sąsiednej wsi Radwanowic o rozboje przekonanych, powołali przed śmiercią Wawrzyńca Perunę człowieka dworskiego z Paczołtowic i Jana Madeję młynarza z Siedlca jako wspólników. Więziono ich w grodzie krakowskim i na gardle karać miano, ale „przez Karmelitów uproszeni zostali“.

W kilka lat potem ten sam Madeja nabawił Karmelitów wiele utrapienia i zachodu W roku 1671 napadnięto bowiem w nocy na drodze publicznej włościan z Krzeszowic, wracających z Krakowa i zabrano im wóz z końmi. Jak zwykle, tak i tym razem posądzono o czyn ten włościan z Radwanowic, którzy od dawnych lat rozbojem się trudnili i wszelkiego rodzaju chołotę u siebie przetrzymywali. Przypadek jednak zrządził, iż w owym roku była wielka posucha i młyny w Krzeszowicach stanęły, a właściciel zabranych koni pojechał ze zbożem do młyna Jana Madei do Siedlca i u niego zrabowane konie z wozem znalazł. Madeja tłumaczył się, iż konie pożyczył od Jadacza rozbójnika Radwańskiego i dla tego koni z wozem w dobrej zgodzie oddać nie chciał.

Włościanin z Krzeszowic poszedł ze skargą do klasztoru, lecz zanim ludzie dworscy nadeszli, Madeja zabrawszy bydło i skradzione konie uszedł do Radwanowic.

Poszkodowany wniosł więc skargę do swego dziedzica w Krzeszowicach Opalińskiego, a Opaliński do grodu w Krakowie; zkad Karmelitom pod karą „marcarum 200“ a nawet banicyi polecono, dostawienie Jana Madei do więzienia.

Radwańscy nie chcieli go wydać, uprowadzenie podstępem, znienacka z Radwanowic, Karmelitom się niepowiodło, więc niechcąc na razie *jure agere* z Radwańskiemi o wydanie Madei, sprzedano zboże i resztki jego pozostałości w Siedlcu i zagodzono włościana z Krzeszowic. Liczył on sobie za wóz i konie zł. 120, lecz przystał na zł. 60 pieniędzy, parę lichych szkapiąt i źrebię, a reces od skargi pan jego Opaliński w grodzie uczynił. Karmelici nie poprzestali na tej ugodzie w celu żądania własnego zadosyćuczynienia, albowiem w roku następnym wynieśli pozew w trybunale Piotrkowskim przeciw właścicielom i posiadaczom Radwanowic o wydanie zbiegłego Madei, lecz wyniku sporu i wyroku sądowego odszukać niemogliśmy.

W sądzie ławniczym w Nowej górze, łaskawiej bo po sąsiedzku, sądzono winowajców odstawionych przez Karmelitów pod ukaranie według przepisów prawa magdeburskiego. Tam pokora winowajcy, przeproszenie się z poszkodowanym, wda-

nie się uśmierzonych w gniewie Karmelitów, łagodziło nad miarę wyroki a nieraz zapewniało i bezkarność.

I tak w r. 1670 Wojciech Karczmarczyk syn młynarza z Paczołtowic, sprzeciwiając się woli ojca, syna młodszego we młynie na gospodarza osadzić chcącego, dopuścił się wielu zbrodni. W bójce z bracią i szwagrem Janem Grzymałą, tego ostatniego zabił, brata Kaźmierza w głowę zranił, iż omało nie umarł, brata Sobestyana chroniącego się przed nim i zamykającego w izbie, wlazłszy przez okno, kaleką na rękę na całe życie uczynił, włóczęgę do podpalenia domostwa ojcowskiego za kilka złotych najął, matkę słowami zesromocił, na ojca z siekierą w ręku się porwał i grabie któremi się ojciec zasłaniał, przeciął. Oddano go więc do więzienia w Nowejgórze gdzie przez czas dłuższy pod śledztwem zostawał i miano go na zasadzie przepisów zwierciadła saskiego na gardle karać; ale za uproszeniem rodziny, Karmelitów i zaręczeniem 7 mężów dobrej sławy, które Andrzej Ferfecki notarius juratus Nowogórski w formie prawnej pod d. 11 czerwca 1670 r. spisał, jako się poprawi, winę mu darowano.

W ten sposób czynili Karmelici zadość wymaganiom sprawiedliwości karzącej, którym u siebie w domu, po ojcowsku, dla znacznej winy i ograniczonych środków karcenia podołać niemogli. Usuwali się jednak od tego obowiązku, jak już

wspomnieliśmy, wszelkiemi sposobami, bo karcenie własnych poddanych po za granicami ich wiosek, przez obce sądy, pozbawiało Karmelitów powagi i władzy, narażało na kłopoty i koszta, jeżeli w imię zasady miłości bliźniego, którą codziennie z kazalnicy głosili, o złagodzenie wyroku sądowego starać się musieli.

Sądzono więc z małemi wyjątkami niemal wszystkie sprawy karne we wsi, według praw i przepisów, które Karmelici sami stanowili. Przy ustanawianiu sądu czyniono tylko w tem różnicę, czy obżałowanym, poszkodowanym był klasztór, jego dobro i dworscy ludzie, lub też jeżeli ostatni byli obwinionymi. W tych razach sami Karmelici byli sądem orzekającym pod przewodnictwem przeora, o winie i zadosyćuczynieniu ludzi dworskich i wiejskich, a od tego rodzaju wyroków, zanoszono skargę i apellacyę do prowincyała Karmelitów. Przeciwnie rzecz się miała, jeżeli sprawa była czysto wsiową, odnoszącą się i dotykającą samych włościan, albowiem wówczas sądzoną była wobec przełożonego klasztoru przez sąd wiejski umyślnie dla poszczególnej sprawy zwoływany i ustanowiony. Na poparcie powyższego twierdzenia jesteśmy w możności przytoczenia licznych orzeczeń czysto dworskich, klasztornych, i orzeczeń wsiowych, bez wpływu Zakonników wydanych.

I tak po wojnie 1656 r. i ustąpieniu Szwedów z kraju, wałęsało się mnóstwo „drabów po jałmużnie udając, iż z więzienia nieprzyjacielskiego lub

z niewoli wracają". Trzech podobnych niby męczenników sprawy publicznej, przyszedłszy do paczołtowskiej pustelni po jałmużnie, otrzymali 5 groszy wsparcia a pomimo tego skradli klasztorne ryby. Schwytano ich za wdaniem się Jana Goreńskiego dzierżawcy Tenczynka, na zamiarze podobnego uczynku u X. Jastrzębskiego plebana w Krzeszowicach i do Paczołtowic odstawiono. Przyznali się do uczynku, a gdy przy nich znaleziono „4 ptaszki żelazne czyli instrumenta złodziejskie służące do wyciągania rzeczy ciasną dziurą" uznano ich za złodziei i cieleśnie ukarano.

Bartosza Banbuza wożącego po nocy drwa do któregoś z ludzi dworskich Jana Opalińskiego cześnika koron. w Krzeszowicach, ukarano cieleśnie i na odkupienie wołu skazano, bo przy tej nocnej podróży wół inwentarski nogę złomał. — Również i leśnego Piotra Sowkę obłożono kijami, bo drwa z lasu klasztornego do Czatkowic wywoził; a młynarz Szymon otrzymał 40 plag postronkiem, bo gdy mu przysłano 4 korce zboża klasztornego do zmełcia na grucę odrzekł, iż mu pilniej mleć innym ludziom niż klasztorowi.

W dniu 25go czerwca 1671 wobec Stanisława Sobańskiego sługi p. Wespazyana Kochowskiego podżupka wielickiego, wniesiono pod osądzenie przeora Karmelitów następującą sprawę: Młynarz z Dupia, poddany Achacego Pisarskiego pułkownika województwa krakowskiego a starosty wolbromskiego, zakupił od Piotra Sowki ze Zbiga

krowę za zł. 16 gr. 15, i gdy ją do domu do siebie prowadził, odbili mu ją na drodze urzędnicy paczołtowscy i odprowadzili do dworu w Siedlcu z powodu, iż bez zezwolenia dworu włościanom bydła sprzedawać niewolno, albowiem pan wsi jest bliższym do kupna niż obcy poddany. Obstawał za młynarzem Achacego Pisarskiego p. Sobański domagając się oddania krowy, ale go przekonano, iż taka sama ustawa w Pisarach obowięzuje i przez Achacego Pisarskiego przestrzeganą bywa. Przywiedziono mu nawet za przykład, iż przed niedawnym czasem, gdy jeden chłop z Pisar sprzedał w Krakowie cielątko za zł. 2 gr. 15 bez pozwolenia dziedzica Pisar, gdy się to wydało, o północy musiał szukać po wsi innego cielęcia, aby dworowi oddać; a chociaż to zaraz uczynił i ciele za zł. 4 odkupił, 100 plagami od p. Pisarskiego ukarany został. Opierając się na tym przykładzie, sąd duchowny Paczołtowski zwrócił zł. 16 gr. 15 młynarzowi z Pisar, krowę dla siebie zatrzymał, a Sowce w kajdanach na wymierzenie kary oczekiwać kazał. Nie czekał jednak Sowka spełnienia wyroku, lecz rozkuwszy się w nocy z kajdanami uciekł. Ścigali go ludzie dworscy, lecz trop za nim zaginął w Krakowie; aż go dopiero przypadkiem dnia 13go sierpnia tego roku przychwycono w Tenczynku i karę plag 50 na nim spełniono. W roku 1672 spełniano znowu karę aresztu domowego, w klasztorze, na Chórzyście, który drwa do suszenia na piecu bez do-

zoru pozostawił i był przyczyną pożaru w klasztorze przyczem zniszczała jedna cela i omal nie cały klasztór ogniem spłonął, bo cele nie były jeszcze wówczas sklepione.

Wszystkie powyżej przytoczone orzeczenia Karmelitów miały charakter więcej doraźny, dyscyplinarny i służyły na razie do utrzymania karności pomiędzy służbą dworską i porządku policyjnego we wsi. Przewinienia cięższe, a głównie takie, jak już wspomnieliśmy, które właściwie samych tylko włościan obchodziły, dochodzone i karcone były przez sąd wiejski, w niektórych sprawach sam siebie „Ławniczym“ zowiący. Zwoływał go zwykle w miarę potrzeby i do spraw poszczególnych, przełożony klasztoru jako reprezentant dziedzica włości, skład jego postanawiał i w nim rej wodził.

Tak np. do osądzenia sprawy Stanisława Małodobrego z Paczołtowic o pobicie Urbana Szczygła włościanina ze wsi królewskiej Racławic w zwadzie w domu mieszczanina nowogórskiego Machowskiego obwinionego, złożono sąd wiejski z 3ch przysięgłych ze wsi Paczołtowic i z 2ch przysięgłych ze wsi Racławic, przez ks. Michała Radziwiłła hetmana koronnego Racławice podówczas w dzierżawie trzymającego, wysłanych. Sąd ten uniewinnił Małodobrego, albowiem oskarżony winy się wypierał a powołany na jego przekonanie świadek Machowski, nałożonej mu na prawdziwość zeznania przysięgi złożyć niechciał.

Podobny sąd wiejski, lecz już z samych przysięgłych paczołtowskich złożony, sądził w r. 1669 Franciszka Kulasa i synów jego Błażeja i Sebastyana o to, iż w dnie zapustne Franciszka Bielskiego z żoną w karczmie pobili. Gdy Bielski okazał oko podbite, żona rękę zsiniałą, głowę potłuczoną, włosy rozrzedzone i koszulę podartą, skazano Kulasa na 30 plag postronkiem a synów jego na 100 plag, a za koszulę podartą, kopę pieniędzy dać polecono. Przytem warował sąd wiejski, iż gdyby te Kulasy na których skargi o zwady i bitki są częste, mieli się o karę tę na Bielskich mścić, podwójną liczbę plag wyliczoną i trzechdniowem więzieniem obostrzoną mieć mają. — Przy wydawaniu podobnych orzeczeń a w szczególności przy ustanawianiu wymiaru kary, zachodziła zwykle sprzeczka i znaczna zdań różnica pomiędzy sędziami i była powodem do licznych nieporozumień i waśni pomiędzy Karmelitami a włościanami na urząd przysięgłych powołanymi. Ci ostatni związani częstokroć stosunkami znajomości i przyjaźni z winowajcą, naciskani groźbą przez ich rodziny, uniewinniać lub zbyt łagodnie karcić chcieli przewinienia, które znowu Karmelici ze swego stanowiska za ciężkie uważali zbrodnie. Potrzeba porozumienia się w tym względzie, konieczność ułożenia jakiejś ustawy karnej przez sąd wiejski zastosowywać się mającej, wydawała się Karmelitom niemal z każdym dniem niezbędną. Ustawodawstwo państwowe w sprawach

włościańskich, jak wiadomo, milczało, a gminy wiejskie przyciśnione potrzebą, układały sobie prywatnie, bez wiedzy i zatwierdzenia rządu, ustawy prawodawcze. Tak powstało w roku 1559 prawo bartnie, to jest prawo zwyczajowe bartników mazowieckich, które Krzysztof Niszycki starosta prasznyski spisał i w kształcie ustawy ogłosił; *) prawo obelne wsi Jedlnia pod Radomiem w puszczy Kozienickiej położonej, **) i w taki to sposób postanowili i Karmelici ułożyć dla siebie i swoich wiosek kodeks karny włościański. Na urzeczywistnienie tej myśli, przez długie lata dojrzewającej, wpłynęła nakoniec następująca dość niewinna okoliczność:

Gospodarstwo rolne we wsi Paczołtowicach i na folwarkach w Siedlcu i w Zbigu prowadził, w braku osób stanu świeckiego jeden z Karmelitów, z rolnictwem obeznany, powszechnie ekonomem zwany. Mieszkał on za murami klasztoru a zostając w codziennych, najbliższych stosunkach z włościanami doglądał ich powinności, robocizn i inwentarzy na gruntach pozostawionych. Dla nieuczciwego ekonoma posada ta była intratną i na niej niejednokrotnie osoby ten urząd piastujące, zbierały dość znaczne pieniądze,—jak Karmelita Jan Oblat, który w r. 1688 przed wyjazdem swoim do Prze-

---

*) Biblioteka pisarzów staroż. Woycickiego Tom IV.

**) Prawo to opisał ks. Gacki w pamiętniku relig. moral. tom X. str. 385 i Maciejowski w Hist. prawod. słow. I, 225.

myśla, u Woyakowskiego ważnika olkuskiego samych szelągów, oczywiście przez włościan dawanych, za zł. 800 na talary wymienił i z sobą wywiózł. Otóż te poboczne dochody karmelickich ekonomów, połączone były albo z uciskiem ludu wiejskiego nad powinność, — albo co częściej, z uwalnianiem, obniżaniem włościanom obowiązków i powinności z krzywdą klasztoru. Dla tego też, gdy O. Modest odznaczający się obok uczciwości, sprężystością i surowością w wypełnianiu obowiązków, objął w r. 1671 urząd ekonoma, niemógł wielu włościan przyzwyczajonych do odmiennego trybu postępowania zadowolnić i wywołał przeciwko sobie usiłowania dążące do pozbawienia go urzędu ekonoma. W tej myśli i w tym zamiarze napisany został przez niewiadomego autora list do prowincyała Karmelitów, wyliczający różne nadużycia zakonników w pustelni Sw. Eliasza i szarpiący ich bardzo na honorze. List ten podpisany imieniem włościan z Paczołtowic, Siedlca i Zbigu podrzucony został przed mieszkaniem prowincyała w Krakowie. Następstwem listu była komisya duchowna, która w d. 12 stycznia 1672 niespodziewanie wraz z prowincyałem do Paczołtowic zjechała. Sprawdzano przytoczone przeciw Zakonnikom w paszkwilu fakta, a gdy się okazały zmyślonemi, śledzono za autorem listu. Nikt się jednak do autorstwa nieprzyznał, a choć po kolei odbierano od wszystkich włościan przysięgę, jako

o pisarzu i o treści listu niesłyszeli i nie wiedzą, sprawca listu wykryty niezostał.

Skorzystano z tej sposobności i dla zapobieżenia podobnym złośliwym uczynkom w przyszłości, gdy nadto prowincyałowi Karmelitów karność we wsi Paczołtowicach i na folwarkach zdawała się być rozprzężoną — wystąpiono z gotowym kodeksem karnym, ułożonym według praktyki w wielu dobrach szlacheckich zachowywanej i według wskazówek udzielonych przez mężów nauką znakomitych w Krakowie. Kodeks ten przedłożono do przejrzenia i zatwierdzenia O. Maurycemu wikaremu i jeneralnemu wizytatorowi wszystkich klasztorów karmelickich w Koronie i Litwie, a po uzyskanem potwierdzeniu, zwołano w d. 7 maja 1672 r. gromady wsi Paczołtowic, Siedlca i Zbiga na pustelnią Sw. Eliasza, gdzie po solennem nabożeństwie, kodeks ten wobec Zgromadzenia Karmelitów i gości duchownych z Krakowa przybyłych, przez prowincyała O. Sebastyana włościanom odczytanym i za ustawę włościan klasztornych odtąd obowięzującą ogłoszony został.

Z ustawy tej znacznych rozmiarów, wypisujemy następujące ważniejsze ustępy:

1) Ponieważ sąsiednia wieś Radwanowice, stała się prawie jedną jaskinią łotrów, przeto nakazuje się paczołtowskim włościanom, ażeby nie miewali sprawy, korespondencyi lub konwersacyi z włościanami wsi Radwanowic lub z innemi ludźmi podejrzanymi, ażeby osób i rzeczy podejrzanych

nieprzyjmowali, w razie bowiem przeciwnym ulegną konfiskacie majątku, ze wsi zostaną wypędzeni a w miarę cięższej winy i pod sąd miasteczka Nowejgóry JMPana cześnika koronnego dziedzicznej, oddani zostaną.

2) Włościanie są obowiązani donosić bezzwłocznie o każdem wydarzeniu karygodnem, jak o przechowywaniu nierządnic, stracenie płodu, przybyciu ludzi podejrzanych lub przyniesieniu rzeczy wątpliwych i t. p., a to pod karą zł. 12 jeżeli cięższa nie zachodzi wina.

3) Zabrania się rozsiewania plotek, kłamstw i obmowy, pisania i rozpowszechniania listów bezimiennych klasztór obmawiających. Kto się podobnego uczynku dopuści i o takowy świadkami lub w inny sposób przekonany zostanie, według woli Przełożonego klasztoru i w miarę winy jednomiesięcznem a nawet i dłuższem ostrem więzieniem w kunie *), a oprócz tego 100 plagami postronkiem ostrym lub 100 rózgami na gołe ciało bez litości ukarany będzie. Ukarany winien nadto wobec zebranych gromad, wlazłszy pod ławę odszczekiwać głosem jak pies, szczekając najprzód trzy razy „huf, huf, huf“ a potem mówiąc: „cokolwiek o N. N. powiedziałem, mówiłem nie cnotliwie, lecz szczekałem jako pies“. Taki winowajca

*) Kuną nazywano zwykle obrożę żelazną przy drzwiach kościelnych, w którą zamykano przestępcę uznanego przez władzę kościelną.

nawet po odbytej karze uważany być ma za banitę i na przyszłość powinno to jemu szkodzić dla różnicy od ludzi poczciwych; a kto takiego potwarcę mając na niego świadka wyjawi, ćwiertnią zboża dostanie w nadgrodę.

4) Ponieważ włościanie pozostający pod jurysdykcyą osób duchownych, powinni być przykładem dla włościan dóbr szlacheckich, przeto czystość obyczajów przedewszystkiem zachowaną być powinna. Dla tego zapobiegając mnożeniu się nierządu i cudzołoztwa, kobiety upadłe jeżeli ich sromotę Sakrament św. małżeństwa pokryje, po 12 łokci przędzy za pokutę do klasztoru oddać powinny. Mężczyźni stanu wolnego za cudzołostwo na karę pieniężną w kwocie zł. 15 do dworu zapłacić się mającą a w razie niemożności zapłacenia na karę cielesną w miarę winy, nierządnice zaś na karę plag 50 skazywane być winny. Ochłostana kobieta winna być nadto przez woźnego donośnym głosem za nierządnicę po wsi wywołaną i ze wsi wypędzoną, a gospodarz któryby taką wywołaną kobietę napowrót do wsi przyjął, karze pieniężnej w kwocie zł. 10 ulegnie. Kary powyższe odnoszą się tylko do przewinień ludzi bezżennych, albowiem gdyby nierządu lub cudzołoztwa dopuściła się osoba stanu małżeńskiego, sądowi w Nowejgórze do egzekucyi według prawa magdeburgskiego wydaną być powinna.

5) Podobna kara pieniężna lub kara chłosty spotkać powinna każdego, kto osobę duchowną lub zakonnika o nierząd posądzi, a kara powinna być podwojoną, jeżeli posądzenie zakonnika o nierząd, lub nierząd sam popełniony zostanie przez córkę gospodarza; albowiem w takim razie kara nietylko ją samą, ale i jej rodziców nie dających dozoru dotykać powinna.

6) Ponieważ z powodu umowy jaką włościanie wsi Siedlca z Plebanem w Rudawie o dziesięcinę zawarli a potem jej niedotrzymali, spłynęły na klasztór i włościan wielkie nieprzyjemności, turbacye a nawet klątwa kościelna; przeto zakazanem zostaje włościanom pod karą zł. 20 zawieranie wszelkich umów o dziesięciny z plebanami bez wiedzy i zezwolenia klasztoru; a dziesięciny plebanom w Paczołtowicach i w Rudawie według dawnych zwyczajów wydawane być mają.

7) Dawanie rękojmi lekkomyślnych przez włościan *), naraża klasztór jako dziedzica wsi na straty; dla tego tylko ten ręczyć może. kto jest w stanie dać zadosyćuczynienie, a wszelkie lekkomyślne na pozór i na oszukanie klasztoru dawane rękojmie, więzieniem według wielkości winy karane być mają.

---

*) Miano tu zapewne te rękojemstwa na względzie, które podnosząc kredyt, nadawały pewność i bezpieczeństwo stosunkom prawnym, a które pomiędzy ludnością rolniczą w Polsce, jak Ks. Lubomirski (Bibl. Warsz. r. 1857 T. II str. 794) wykazał, w ciągłem były użyciu...

8) Również zaciąganie pożyczek **) i dawanie zastawów u osób obcych lub postronnych bez zezwolenia klasztoru surowo zakazane zostaje. Czynności te nie będą obowięzywać klasztoru a przedsiębiorący takowe, zamknięciu przez dobę w kunie lub w gąsiorze a nadto karze plag 30-tu ulegną.

9) Kto słowem lub uczynkiem obrazi lub porwie się na przełożonego klasztoru, urzędników dworskich, leśnych, przystawów i posłańców klasztornych, ma być dany na 3 dni do kuny i obłożony 90 plagami.

10) Ponieważ prawo pospolite złodzieja kradnącego z obory lub stodoły zboże, choć corocznie na polu rośnie, śmiercią karze, a kradzież drzewa na które kilkadziesiąt lat czekać trzeba również surowo przez obwieszenie chłopa gdzie na dębie przy drodze dla postrachu innych karane być winno; przeto jeżeli leśny z uszczerbkiem klasztoru drzewo komu wyda lub je rąbać i zabrać pozwoli, ma być sam uważany za złodzieja a cały dobytek jego na rzecz dworu zabrany być winien.

11) Kradzież drzewa z lasu ulega karze zł. 15, a w razie niemożności zapłacenia, karze cielesnej plag 100 dębczakiem lub rózgą brzozową, według tego ile i co ukradł, albowiem przy wymia-

---

**) Konstytucya z r 1496 ogłosiła dziedzica włości odpowiedzialnym za długi kmiecia, i to tłumaczy powyższe rozporządzenie.

rze kary należy stósować zasadę *quae quis peccat per haec puniatur*. Jeżeli zaś który z włościan drzewo na sprzedaż do miasta z lasu niezapłacone i bez zezwolenia wywiezie, pieniądze za drzewo otrzymane zwróci i 60 plag postronkiem otrzyma. Przytem surowiej karany być winien ten, kto wywożąc z lasu drzewo, konie i woły niszczy, a potem pańszczyzny nie ma czem odrobić albo ją słabo odrabia. Takiego winowajcę oprócz tego w kunie kościoła parafialnego przez 3 dni świąteczne trzymać należy.

12) Wiedząc jak ciężki jest każdy żołnierz gdy się już noclegiem we wsi roztasuje i stanie gospodą, czego poddani nasi nieraz i na mieszkach i na grzbiecie doświadczyli, gdy im splondrowano i przeszperano obory i komory a przytem ich jeszcze obito, przeto też nikt wymawiać się niemoże od składki pieniężnej jaka celem okupienia się przed nadchodzącym żołnierzem postanowioną i rozłożoną zostanie. Krnąbrni zatem, którzy niebacząc na własną i całej wsi klęskę, składki na nich przypadłej dobrowolnie nie złożą, nawet w razie gdyby ta składka tylko 3 grosze wynosiła tak długo w kunie uwięzieni trzymani być mają, dopóki należytości dla dobra powszechnego wymaganej, nie uiszczą.

13) Ponieważ straż we wsi jest bardzo potrzebną, a szczególniej zwiady, gdzie się żołnierz obraca, ażeby niespodzianie nie nadszedł i we wsi nie stanął, przeto wszyscy uchylający się od

straży i zwiadów, choć na nich kolej nadeszła, po 50 razów postronkiem otrzymać mają.

14) Niewychodzący na pańszczyznę lub nieprzychodzący na nią wczas rano lub mający sprzężaj lichy, do pracy porządnej niezdolny, plagami 60, a słudzy i urzędnicy dworscy włościan pod tym względem niepilnujący i niekarzący, plagami 30 obkładani być mają.

15) W razie zwołania gromady, włościanie przez wzgardę, niechęć lub krnąbrność do gromady nie przychodzący, po 40 plag dębczakiem lub surową liną otrzymać mają; a w razie gdyby pomimo otrzymanej kary w uporze stali i do gromady znowu nieprzybyli, oprócz chłosty, w kunie lub w gąsiorze przez dzień i noc trzymani być powinni, a w razie dalszego uporu karę podwoić należy.

16) Pasanie bydła i jeżdżenie po groblach opasujących stawy, jak również niszczenie drzew owocowych po sadach, pod karą plag 60 zakazuje się.

17) Do obcych młynów ze zbożem do mełcia jeździć nie wolno. Przestępujący ten zakaz utraci zboże lub mąkę i otrzyma plag 50 albo w kunie przez dzień i noc siedzieć będzie.

18) Młynarze mielący zboże niedbale ulegną karze zł. 10.

19) Kto piwo lub wódkę z obcej wsi sprowadzi lub przyniesie, utraci trunek i przez 24 godzin w gąsiorze za karę siedzieć będzie.

20) Ponieważ zachodzą skargi, iż poddani nasi zeszedłszy się w karczmie, zamiast trunku przystojnego i posiedzenia uczciwego, kartami o pieniądze się bawią, ztąd skrzywdzenia jeden drugiego, swary, chałasy, połebkowania i bicia pochodzą — przeto kartowników przy gromadzie po 30 plag ostrym postronkiem a karczmarzy i karczmarki, którzy na grę w karty pozwalają, jej nieprzeszkadzają, a karty graczom zamiast wydrzeć i spalić sami dają, grzywną po 2 talary do dworu płacić się mającą karać należy.

21) Poddanym niewolno bydła oddanego im załogą a nawet bydła przychowanego, własnego, bez opowiedzenia się klasztorowi sprzedawać a to pod karą zł. 15 lub plag 50 postronkiem. Kupującemu bydle takowe odebrane i za przepadłe uznane zostanie

22) Zgodę sąsiedzką przenosząc nad wszelkie materyalne korzyści, zabraniamy poddanym wydzierżawienia roli lub zagonów, jak również wszelkich związków, umów lub konszaktów z poddanymi szlachty sąsiedniej lub z samą szlachtą a wszczególności z p. Achacym Pisarskim dziedzicem wsi Pisar, a to pod karą zł. 10 lub plag 100 według okoliczności i t. p.

Jakkolwiek ustawa powyższa była bardzo surową, bo za najmniejsze wykroczenia znakomitą liczbę plag winowajcy przykładała, i chociaż wprowadzenie jej w życie było również surowe i niemal okrutne, bo z odwołaniem się do przepisu

ustępu 15 powyższej ustawy, wszystkich tych gospodarzy, którzy pomimo zawezwania do aktu ogłoszenia tej ustawy nie stanęli, na zakończenie uroczystości przeor Karmelitów na karę plag 30 skazał i karę tę nazajutrz na 2 młynarzach, 2 leśnych i 8 kmieciach i zagrodnikach spełniono, to jednak na chlubę Karmelitów przyznać należy, iż niezastósowywano nigdy całej surowości ustawy i kary w niej postanowione nad miarę łagodzono.

I tak, kiedy w r. 1688 przekonano Andrzeja Świerczka gospodarza dworskiego z Paczołtowic, iż

zakonnikom w klastorze podsuwał gorzałkę,

zboże przezeń naprzód osmykane do młócenia wydawał,

wieprze na własny rachunek tuczył i po okolicznych miasteczkach sprzedawał,

na boisku do pośladu ziarno wymłócone przygarniał,

cielęta chudził aby zdychały lub ich tanio sprzedawał, aby miał więcej mleka dla siebie,

7 półsetków płótna sprzedał a pieniędzy nieoddał,

2 krowy swoje bez opowiedzenia się klasztorowi do obcej wsi wywiódł a pełną skrzynkę niewiedzieć z czem i dokąd wyprowadził,

chłopa wzbraniającego się jechać z jego płótnem do Olkusza, upiwszy się niemiłosiernie kańczugiem po głowie i karku zesiekał,

zboże worami niewiadomo gdzie wywoził, a co najgorsza

żonę miał starą czarownicę,

skazano go z odwołaniem się do ustawy domowej z d. 7 maja 1672 r. na więzienie w kunie przez 5 niedziel, 30 plag postronkiem, 3 czerwone złote grzywny i pokutę kościelną przez leżenie krzyżem w kościele 5 razy co niedziela. — Gospodarza dworskiego Pawła Kowalika, który w r. 1719 zeszedłszy półłannika Szafira ze Siedlca pod klasztorem na rzece przy zbieraniu pokrzyw, o tę szkodę tak obił, iż tej samej nocy skonał, ukarano jeszcze łagodniej, bo nieznaczną plag liczbą.

Również łagodnym był przebieg dość zajmującej sprawy Jakóba Chechelskiego młynarza z Siedlca, który w r. 1722 w sprzeczce z Wojciechem Wierciochem z Paczołtowic, tak go silnie kołem w głowę uderzył, iż na miejscu ducha wyzionął. Chechelski choć kulawy, po spełnionym czynie, uciekł według zwyczaju do Radwanowic, ale ludzie klasztorni zdołali go ztamtąd fortelem wydobyć i okutego w kajdanach do wsi przywiedli. Trzymano go na łańcuchu w więzieniu i radzono się p. Tarnowskiego kasztelana Sieradzkiego coby z nim uczynić należało.

Sąd wiejski przysięgły pod przewodnictwem przeora zwoływano na niego po trzy razy. Na pierwszem posiedzeniu grożono Chechelskiemu, iż go oddadzą pod prawo magdeburgskie do Nowej Góry i po kata do Krakowa poślą.

Przybyła gromada prosiła jednak za nim o łaskę i sądzenie sprawy odroczono. Na drugiem posiedzeniu sądowem, wezwano znów przybyłą gromadę, ażeby składała pieniądze na kata, bo bez niego obejść się niemoże. Protestowała jednak przeciwko temu gromada a członkowie sądu włościańskiego podnosili zarzuty, iż obwiniony nie złodziej ażeby mu się gromada na kata składać miała; przywodzili nadto na pamięć podobny wypadek w karczmie paczoltowskiej zaszły, w którym dwaj chłopi powadziwszy się przy kartach o szeląg, jeden drugiego zabił, a przecież winowajca na gardle karany niebył. Na trzeciem więc posiedzeniu sądu, gdy synowie zabitego Wierciocha nienastawali, ażeby zabójca ich ojca na gardle był karany, skazano Jakóba Chechelskiego, ażeby zapłacił dworowi chłopa, którego zabił, ażeby wyliczył zł. 100 na wystawienie posiadanego przezeń młyna, który z przyczyny suszenia w nim konopi w d. 10 listopada 1721 do szczętu zgorzał i ażeby przez cały post w niedziele i święta stał na środku kościoła podczas nabożeństwa z tym samym kołem w ręku, którym zabił Wierciocha.

Te i tym podobne orzeczenia na zasadzie powyższej domowej ustawy karnej aż do roku 1768, w którym sądownictwo patrymonialne zwyczajnym sądom grodzkim przekazano, wydawane, nie noszą na sobie jak widzimy, znamion bezprawia i okrucieństwa i nieusprawiedliwiają zarzutów,

jakie głównie z powodu tego wymiaru sprawiedliwości stanowi szlacheckiemu, jako posiadaczowi dóbr ziemskich czynić się wzwyczajono. Były wprawdzie i tutaj nadużycia, lecz w wieku, w którym wierzono w czary i używano tortury, gdzież ich wówczas nie było? Surowość obyczaju wymagała surowego obejścia, kar doraźnych, fizycznie dotkliwych. — Wymierzano je nieraz nad miarę przewinienia, bo indywidualność osoby wybujała zbyt wysoko, stojąc wbrew woli na stanowisku interesowanego sędziego, wyradzać musiała częstokroć samowolę pojedynczych tem więcej, gdy i postępowanie ludu wiejskiego niebyło również bez plamy

Przeszłość pod powyższym względem nie była zatem w Paczołtowicach jak i w całym kraju tak ochydną jak ją wrodzy nam pisarze przedstawić usiłują, zapominając, iż równocześnie ochydniejszą była u innych narodów, które przypisywały sobie zasługę, iż kroczą na czele europejskiej cywilizacyi.

Oprócz nieustannych sporów o meszne, dziesięciny i granice, o których już na wstępie wspomnieliśmy, a których jako w całym kraju powszechnych i jednym trybem prowadzonych niepowtarzamy; nabawiła paczołtowskich Karmelitów, a sprawa z spadkobiercą X. Białoty niemałego kłopotu.

„Ksiądz Jakób Białota, pisze klasztorny kronikarz, rodem ze Stradomia i pobożnego żywota

kapłan, skromnością ujmujący ludzi i od nich wielce poważany, po wielu latach kapłaństwa i wysługach przy kościołach krakowskich, w Wysocicach i w Smardzowicach, zapragnął na sędziwe lata użyć spokoju w klasztornej celi. Powróciwszy z pielgrzymki do Rzymu, zwiedzając klasztory, przybył i do pustelni paczołtowskiej. Rozkoszne położenie miejsca, spokój ustronia, skromność pożycia klasztornego i naukowe dysputy z O. Teofilem ówczesnym przeorem zakonu, przypadły tak do serca i myśli X. Białocie, iż na razie objawił zamiar pozostania w klasztorze; a gdy reguła zakonna na to niezezwalała, zamieszkał w zabudowaniu folwarcznem w Paczołtowicach, dopomagając miejscowemu proboszczowi w usłudze parafialnej a zakonnikom w zatrudnieniach gospodarskich.

Usposobienia melancholicznego, zamyślał się często i w tem roztargnieniu ducha gubił pieniądze lub mu je ukradkiem brano. Dla tego będąc raz w klasztorze rozochocony przyznał się, iż miał zaszyte w sutannie 100 czerwonych złotych i prosił ażeby przeor wziął je w przechowanie. Stało się według woli X. Białoty i klasztór w dowód powziętego depozytu, wydał mu stosowne zakwitowanie.

X. Białota oprócz owego złota, miał i po ojcu odziedziczony mająteczek i w usłudze Bożej zebrane pieniądze, które kościołom krakowskim na ofiarę oddał, zastrzegłszy sobie procenta do śmier-

ci. Miał też i na pożyczce u niejakiego Golańskiego w Krakowie 1,500 zł. z zaległym procentem od lat 5ciu, których mu pomimo prośb i groźby dobrowolnie oddać niechciał. Sumę tę, odwdzięczając gościnność jaką w klasztorze doznawał, zapisał X. Białota aktem do Grodu wniesionym, tytułem prostej darowizny na wydatki kościoła pustelni paczołtowskiej.

Zakonnicy na zasadzie zapisu napierali Golańskiego o spłacenie kapitału, który też zapłatę obiecywał, jak tylko dworek swój na Zwierzyńcu przy Krakowie położony sprzeda. Karmelici widząc, iż Golański nie spieszy się z sprzedażą dworka sami wyszukali nań kupca. Był nim p. Ciężartowski, który chodząc przez lat wiele dzierżawami, zebrał niemałe pieniądze i pragnął na starość spokojnie gdzieś blisko kościoła osiąść i Panu Bogu modlitwą służyć. Dworek Golańskiego jako blisko klasztoru i na gruncie klasztornym Zwierzynieckim postawiony, dawał mu właśnie pożądaną sposobność spokojnego żywota i łatwego nabożeństwa. Przystąpił Ciężartowski do układów, które Golański pokryjomu przed Zakonnikami tak do skutku doprowadził, iż dworek Ciężartowskiemu za zł. 2,000 sprzedał, a działając w zmowie z Ciężartowskim, przed zakonnikami do ceny kupna i sprzedaży tylko w kwocie zł. 1,200 się przyznał. Golański mając wuja X. Władysława Płemickiego nasadził go na Karmelitów, ażeby zamiast kapitału zł. 1,500 i wie-

loletnich procentów, sumę zł. 1,000 po dobrej zgodzie przyjęli. Zakonnicy sądząc też, iż dworek w samej rzeczy tylko za zł. 1,200 sprzedany został, przenosząc chudą zgodę nad kosztowny proces, przystali na zł. 1,000 i odebrawszy go od Ciężartowskiego, skwitowali Golańskiego z reszty należytości.

O ubiciu tej sprawy uwiadomiono z grzeczności X. Białotę; ale odpisał z goryczą, iż z nim nieszczerze postąpiono, fundacyą przezeń kościołowi klasztornemu uczynioną zmarnowano. Niepokazywał się przez dłuższy czas w klasztorze a gdy go w końcu udobruchano i przeproszono, zawiadomił zakonników własnoręcznem pismem, iż uzupełniając pierwotną fundacyę z pieniędzy od Golańskiego odebranych uczynioną, przekazuje na własność klasztorowi owe 100 czerwonych złotych, które do przechowania w klasztorze złożył, zastrzegając sobie jedynie prawo pobierania procentów od tej sumy do śmierci. Karmelici przyjęli ten nowy dowód łaski z wdzięcznością, prosząc zarazem X. Białotę o oddanie poświadczenia na schowek tych 100 dukatów danego, ale X. Białota pokwitowania tego odszukać niemógł.

Podczas najazdu szwedzkiego, brat X. Białoty, dzierżawca jakiejś wioski, spalonej i zrabowanej, szukał schronienia z dobytkiem u brata w Paczołtowicach; a gdy później podczas przechodu Węgrów, X. Białota przez nich okradzionym i zabitym został, brat zabrał pozostałe papiery i to

co nieboszczyk miał rozpożyczonego po ludziach, poodbierał.

W kilka lat potem, po uspokojeniu kraju, synowiec zmarłego, Jan Białota służący X. Biskupa kujawskiego, zjawił się niespodzianie w pustelni paczołtowskiej z cyrografem klasztoru na 100 dukatów i zażądał zwrotu tej sumy i sumy zł, 2,000 od Ciężartowskiego imieniem Golańskiego i X. Jakóba Białoty przez Karmelitów niby podstępnie i pokryjomu odebranej. Daremne były przedstawienia zakonników i kroki pojednania X. Wojciecha Kordkowicza ówczesnego plebana w Paczołtowicach. Białota dufając w pomoc swego służbodawcy, który listy polecające do X. Sufragana i jego asesorów popisał, wniósł w konsystorzu Krakowskim dwie skargi na zakonników: jedną *pro deposito* o 100 czerwonych złotych a drugą *pro restitutione* o 2,000 zł. Sprawy wlokły się przez 8 niedziel; Białota okazywał pismo ś. p. X. stryja, przekazujące jemu i jego spadkobiercom depozyt 100 czerw. zł. i twierdził nadto, że zakonnicy procentów od tej sumy za żywota X. Białocie nie płacili, a od Golańskiego więcej niż 1,000 zł. odebrali a nadwyżkę z umysłu przed X. Jakóbem Białotą ukryli, ażeby tym sposobem zapis 100 dukatów na nim wyłudzić mogli. Wyciągnięto cesyą z grodu, porównywano pisma X. Białoty i ich daty, słuchano żonę Ciężartowskiego i X. Płemickiego, a gdy podstęp Golańskiego wyszedł na wierzch, nie chcieli sędzio-

wie duchowni dopuścić do wyroku, lecz wiedli zakonników do ugody przeważnie dla tego, iż Jan Białota mieszkając dla procesu w Krakowie bardzo się obdłużył. Zakonnicy dla słusznego prawa do ugody przystąpić nie chcieli, wymawiając się iż Jana Białotę przed lekkomyślnością sporu przestrzegali i od niego odwodzili.

Przyszło więc do wyroku: Sąd duchowny orzekł, ażeby nie z prawa ale z miłosierdzia złożyli zakonnicy Janowi Białocie zł. 100 na zapłacenie gospody i wykupienie rzeczy zastawionych, jak również, ażeby wiecznemi czasy za spokój duszy X. Jakóba Białoty odprawiali co tydzień mszę Św. i tym sposobem zmazali należytość, gdyby przypadkiem jakową, z powodu nieopłaconych procentow za życia X. Białocie dłużni pozostali.

Dekret ten przejął zgrozą zakonników i założyli od niego protest do Nuncyusza. Ale że od uchwały Nuncyusza 5 dukatów naprzód zapłacić należało a od ułożenia protestu, który na nowo z książek układać przyszło, prawnicy aż 6 talarów żądali i dekret Nuncyusza gdyby nawet wypadł pomyślnie, w kancelaryi konsystoryalnej produkować potrzeba było, ażeby tymczasem dekret egzekwujący uchwałę konsystorza w mocy prawa nie stanął, przeto choć z ciężkim żalem na niesprawiedliwość sędziów, sami zakonnicy Jana Białotę o ugodę prosić musieli.

Przyciśniony biedą, bo „miał ojca chorego a konia i kolaskę sprzedał stawając do prawa“

za namową X. Prokuratora skłonił się do ugody i wziąwszy od zakonników zł 60 z wszelkich możliwych pretensyj pod d. 4go października 1660 r. zakwitował.

Równie drażliwym był spór sąsiedzki w roku 1682 o młyn i zagrodę na Żarach powstały. Do zagrody tej położonej u granic Pisar, owego gniazda niegdy awanturniczych Pisarskich, z którego tyle wypadło zawiści, kłótni i zajazdów, i do młyna poniżej na Racławce wystawionego, poczęła rościć prawa właściciela Elżbieta z Lipskich Pisarska, wdowa po Achacym Pisarskim staroście Wolbromskim poległym w boju pod Chocimem, jako posesorka Pisar. Nalegała też nieustannie i natarczywie przez swych wysłańców o oddanie zagrody i zamknięcie młyna, grożąc iż zajedzie „Żar“ i młyn zburzy. Strwożeni zakonnicy trzymali przez czas dłuższy straż we młynie, zaciągnąwszy na ten cel do służby 2 dragonów, którym sprawiono muszkiety, płaszcze, berdysze, co ich ze strawą przeszło zł. 200 kosztowało.

Spór w końcu zakończono na sądzie polubownym, na który obie strony p. Celiński dzierżawca wsi Rudawy należącej do X. Kanonika Zebrzydowskiego, po długich namowach wpływem swoim wprowadził. Za klasztorem „umawiał się aż do zębów przez dni kilka“ p. Kuczowski, za Pisarską p. Dębiński poborca województwa krakowskiego i Jan Lipski starosta Sandecki brat rodzony Pisarskiej. Sądowi polubownemu przewo-

dniczył Jordan cześnik koronny, a brali w nim udział pp. Moszczański i Zaleski. Wyrok Sądu polubownego wypadł na rzecz i po myśli Karmelitów; ale nie zasłonił ich od dalszych prześladowań prawnych ze strony właścicieli Pisar, których następstwem było, iż w późniejszych latach, zagroda na Żarach i młyn na Racławce na rzecz Pisar odpadły.

Spór o śledzie z własnymi poddanemi prowadzony, które zakonnicy z dobrego serca przez kilka postów bezpłatnie rozdawali, co w stały obowiązek przemienić chciano, zakończył w Paczołtowicach wiek XVII.

Burza niesłychanej gwałtowności, która w dniu 16go grudnia 1703 r. łamiąc drzewa, staczając kamienie, rozwaliła i obdarła wiele chat włościańskich na paczołtowskiem wzgórzu, zagaiła wiek XVIII i stała się niemal zapowiedzią owych strasznych burz krajowych, które uderzając w wiekową budowlę Rzplitej, ciągnęły z łoskotem i przez postronne Paczołtowice, zanim ją pod koniec wieku rozwalić zdołały.

Obiór Sasa na króla, nieuznanie go przez Karola XII, ściągnęły na Polskę jak wiadomo, drugą wojnę szwedzką i nieustanne ruchy wojsk polskich i saskich w okolice Krakowa. Dla tego też od pierwszych chwil XVIII stulecia niegasły w Paczołtowicach ognie stacyi wojskowych, bo dywizye saskie i polskie chodząc jedne za drugiemi, stawały to na stanowisku, to w przechodzie, za-

bierając konie, bydło i wozy, wymuszając prowianty w gotówce i w ziarnie. Zajęcie Krakowa przez Szwedów, nałożenie kontrybucyi wojennej, wybieranie z okolicy prowiantów, przywiodło wioski paczołtowskie do tym większego upadku, gdy kontrybucyę wojenną i na pustelnię nałożono.

Szteinbock jenerał szwedzki komenderujący w Krakowie, przesłał do Paczołtowic z oddziałem rajtaryi palety kontrybucyjne, nakazujące zapłatę z każdego dymu po 27 tynfów czyli po zł. 34 gr. 6, nie licząc żywności, którą w naturze dostarczyć polecono. Wielu z włościan niebyło w możności złożenia kontrybucyi i dla tego oprócz prowiantów, zapłacił za nich konwent Karmelicki w pierwszych miesiącach 1703 r. do kasy szwedzkiej 448 zł. 24 grosze.

Po dwóch latach nieustannych kłopotów z żołnierzami, po awanturniczem przejściu oddziału sztyfbremskiej rajtaryi szwedzkiego jen. Güldensterna, stanęła w r. 1705 nie spodziewanie w Siedlcu, za ordynansem Chomentowskiego podówczas marszałka konfederacyi wojskowej, chorągiew Waleryana Radeckiego starosty Romanowskiego i nałożyła na wioski klasztorne tak wielki okup, iż go włościanie żadną miarą złożyć nie mogli. Żołnierze chorągwi spędzili wszystko bydło z Paczołtowic i z folwarków przed karczmę w Siedlcu i grozili w razie niezłożenia kontrybucyi, uprowadzeniem dalej. Wdano się więc z namiestnikiem chorągwi w targi, prośby i groźby, i stanęło na-

reszcie na zł. 660 (około zł. 1,500 dzisiejszych) okupu, które Karmelici za włościan złożyli. Dowódzca chorągwi Radecki niebył wówczas obecny i dla tego gdy później przybył i przed nim o gwałt się skarżono, obiecał krzywdę klasztorowi choć w części rybami wynadgrodzić, ale i do tego nieprzyszło i wszystko się skończyło na obietnicy.

Za powtórnem przyjściem Szwedów do Krakowa w r. 1705, mszcząc się za wydalenie panów polskich z funduszami za granicę i uronienie przez to zasobów jakie miasto posiadać mogło, rozpisał jen. szwedzki Sternberg nową kontrybucyę na wioski i takową po 27 tynfów z dymu i w Paczołtowicach płacić nakazano. Oprócz tego polecono dostawić do magazynu wojskowego, z każdego dymu pewną liczbę funtów chleba, mięsa, siana, owsa, mąki, masła, piwa, soli, drew itp.

Jak zwykle tak i tą razą, wioski paczołtowskie ociągały się z oddaniem kontrybucyi, a prowianty leniwie do Krakowa odsyłały. Zjechała też we wrześniu 1705 r. straszna egzekucya wojskowa do Paczołtowic. Bito włościan, wyganiano z domów, zabierano bydło i sprzęty, a Karmelici nie widząc innego środka ratunku, gdy z włościan zaledwie 300 tynfów zebrać zdołano, zastawili kielichy i kosztowności kościelne w Krakowie i dowódzcy szwedzkiej egzekucyi 2,517 tynfów gotówką złożyli. W roku następnym najprzód oddziały wojsk rosyjskich, nadesłały swoje palety do Paczołtowic przez Godfreda podpisane, o na-

desłanie prowiantów dla komisaryatu wojennego w Krakowie wzywające, a następnie Sasy z obozu pod Łobzowem, tę samą kontrybucyę co i Szwedzi tj. po 27 tynfów z dymu i dostawę znacznych prowiantów na wsie rozpisali. Zebranie kontrybucyi pieniężnej i artykułów żywności było już w Paczołtowicach niepodobieństwem. Przekonał się o tem naocznie jeneralny komisarz wojenny saski Blünernitsch, który nocując w klasztorze pustelni, zakonników bardzo polubił i do zwolnienia wiosek od kontrybucyi znacznie się przyczynił.

Zakonnicy posłali mu później w podarunku do Krakowa piękny stół marmurowy „z balasem i cukutem;“ z którego był bardzo zadowolniony i wyjednał uwolnienie wiosek klasztornych od obowiązku dostarczania prowiantów i posyłania ludzi do budowy fortyfikacyi i sypania wałów około zamku krakowskiego, którą robotę nagle z wielkiem uciemiężeniem ubogiego ludu prowadzono.

Pobyt wojsk saskich w Polsce, wiązał się z czynami prawdziwego łupieztwa, a oddziały przychodzące i ustępujące ku Saxonii, wystawiały same dowolnie na miasteczka i wioski, palety na pieniądze i żywność, exekwując je zarazem siłą wojskową. Doświadczono tego i w Paczołtowicach, gdy ruszono z Krakowa pułk saskiej rajtaryi pod dowództwem jenerała Ekstädta. — Pułk ten maszerując ku Częstochowy, chciał się dłuższy czas zakwaterować w Siedlcu i w Paczołtowicach, czemu zapobiegając zakonnicy, przez Blünernitscha

wyjednali, iż pułk musiał dalej ruszyć i pozostać na leżach w Olkuszu i w okolicznych wioskach. Ekstädt mszcząc się na zakonnikach, przysłał im zaraz z Olkusza palet na dostawę dla pułku owsa, siana, wołów, baranów, kur, gęsi i jaj, a oprócz tego kazał zapłacić po 3 talary bite z dymu. Do wybierania tej kontrybucyi przysłał równocześnie Ekstädt 6 rajtarów z zagrożeniem, iż w razie nieoddania kontrybucyi i prowiantów w ciągu dni trzech, kornet rajtaryi na exekucyą nadeśle. Niebyło rady i ratunku, posłano więc do Olkusza na pierwszą ratę bróg siana, 150 korcy owsa, 3 woły, kilkanaście baranów i co można było zebrać na prędce kur, gęsi, piwa i innych drobiazgów. Co do reszty kontrybucyi uciekli się znowu zakonnicy pod opiekuńcze skrzydła Blünernitscha, który też wyjednał u naczelnego wodza wojsk saskich w Siewierzu wówczas zostającego, list surowy do Ekstädta, po którym już nieposyłał do Paczołtowic ani po żywność ani po pieniądze.

W lecie 1707 roku wybuchło w Krakowie morowe powietrze, a gdy w klasztorze Karmelitów Bosych u Ś. Michała umarli nagle OO. Arnold, Wincenty, Marcin, garbaty Antoni, Jan aptekarz i przeor Szymon, reszta zakonników uszła w takim popłochu do Wiśnicza, iż klasztor zostawiono na opiece samego p. Dąbskiego szlachcica, który zapisawszy Karmelitom kilka tysięcy, na dewocyi w klasztorze mieszkał i dla podeszłego

wieku z Krakowa uciekać niechciał. Karmelitanki od Ś. Marcina, zarażone powietrzem, porzuciły również klasztor i uciekły na folwarki paczołtowskie. Za niemi przybyli do Siedlca w dniu 16 września 1707 r. i lektorowie z kursem teologicznym, a popłoch uciekających i kłopot przyjmujących Bosaków wzmogły się niemało, gdy w godzinę po przybyciu teologów i zakonnic, gumna klasztorne z całym plonem w płomieniach stanęły. Opuszczone klasztory karmelickie należało ochronić od kradzieży i zniszczenia, a gdy obowiązek opieki ciążył na paczołtowskich Karmelitach, wysłano z pustelni na ochotnika, do klasztoru Ś. Marcina podprzeorzego Erazma i O. Eliasza, a do klasztoru Ś. Michała OO. Sylwestra i Stanisława. Wysłańcy ochotę i poświęcenie swoje wkrótce zapłacili śmiercią. Dotykając się nieostrożnie sukni i sprzętów w klasztorze Ś. Michała, zmarli: O. Sylwester w grudniu 1707 r. a O. Stanisław w styczniu 1708 r. tak, iż znów p. Dąbski sam jeden mieszkańcem i zarządzcą klasztoru pozostał. Nie lepiej poszło i stróżom klasztoru panieńskiego, bo gdy wymarła cała służba, chłopcy klasztorni, kapelan i O. Eliasz, podprzeorzy zamknąwszy bramę klasztoru, przeniósł się na mieszkanie do dworku „Gniazdowskie“ zwanego.

Ale nietylko morowe powietrze było podówczas straszną klęską krajową. Pod pozorem służenia sprawie króla Augusta i wyparcia Szwedów z Pol-

ski, namnożyło się za przykładem Adama Smigielskiego tyle ochotniczych oddziałów, niby kwarcianych lekkich chorągwi i dywizyi wojska, które choć żołdem niepłatne, ściągając do siebie ludność do pracy zdolną, osamotniły z robotnika wioski, a niemając oznaczonych stanowisk wałęsały się po województwach, niszcząc i szkodząc więcej niż wojska nieprzyjacielskie, z któremi na prawdę bić się niechciały. Dywizya Rybińskiego stojąca pod Krakowem, idąc do Siewierza przeciw partyzantom Stanisława Leszczyńskiego, włożyła do Paczołtowic chorągiew rajtarii pod dowództwem „bezbożnego rotmistrza, kalwina, dopuszczającego się już z religijnej niechęci ku zakonnikom, różnolitych nadużyć“. — Codziennie wybierał z włości paczołtowskich prowianty, bez względu na ubóstwo, powstałe i w skutek schronienia się wielu ludzi miejskich z zapowietrzonego Krakowa. Dano mu 100 tynfów w tej myśli, iż z Paczołtowic wyjdzie; ale działając podstępnie, pieniądze wziął a tylko część chorągwi wyprowadził do Racławic. Zostawszy sam w kilkadziesiąt koni, przeniósł się do zabudowań dworskich na folwarku w Siedlcu, domagając się nieustannie co najlepszych mięsiw, ryb i innych zbytkowych potrzeb do życia. Karmelici wyliczyli mu znów 200 tynfów kontrybucyi w nadziei, iż wioski opuści; ale twardy kalwin wziął 200 tynfów a żądał 3000 grożąc, iż w razie niezapłacenia, odesłanych w sąsiedztwo żołnierzy na powrót sprowadzi.

Jeżdżono tu i owdzie ze skargami, ale trudne było dojście do sprawiedliwości, bo pod owe czasy, kto miał swoją dywizyę wojska to wydawał *more Suetico* palety na pieniądze z dymów i kazał sobie dawać prowianty według upodobania.

Nie wysłuchani ze skargą u Rybińskiego, udali się Karmelici z prośbą do Sieniawskiej hetmanowej W. Koron. dziedziczki hrabstwa Tenczyńskiego, która objąwszy po Firlejowej pozostały majątek, odziedziczyła po niej i cnotę wspierania paczołtowskiej pustelni. Za jej wpływem i staraniem wyszedł też uniwersał hetmański, ażeby Rybiński rotmistrza z Paczołtowic wyprowadził i jemu wybierania dalszej kontrybucyi zabronił. Spełniono rozkaz, ale jak zawsze tak i tą razą do połowy. Rotmistrz wyszedł z ludźmi do Wieliczki, którą Rybiński szczególniej polubił, ale zostawił w karczmie Siedleckiej kaprala, 2 żołnierzy i 10 odsiedlonych koni, które niby wyprowadzić nie mógł a które jeszcze przez kilka miesięcy żywić musiano.

Ten pierwszy lat dziesiątek XVIII wieku, zakończony egzekucyjnym poborem furażów przez rosyjskiego generała Talbana, chorobą bydła i nieurodzajem, był też najcięższym ze wszystk ch dla naszych Paczołtowic, i do tego przyszło, że łany dzielono na ćwierci, a z tylu łanowych kmieci zaledwie 2 w Paczołtowicach pozostało. W tym samym stosunku zubożał i klasztor Karmelicki, bo nielicząc tego co zakonnicy sami za siebie pła-

cili, to w zastępstwie włościan, tytułem kontrybucyi szwedzkich, saskich i ojczystych, przeszło 6000 ówczesnych złotych, bez nadziei odebrania ich kiedykolwiek zaliczyli.

Rządy saskiego Generała Lamrotha komenderującego w Krakowie, zajście jego po Sejmiku w Proszowicach z partyą Stefana Wielogłowskiego, przechód kozaków Grudzińskiego w r. 1712. odwiedziny Sasów i własnych żołnierzy egzekwujących w r. 1714 i 1715 palety po 26 tynfów z dymu i głód 1715 r. nie dozwoliły nawet pomyśleć w Paczołtowicach o poprawie gospodarstwa i zaopatrzeniu się w potrzebne bydło. To też ubostwo i nędza były zastraszające, a chociaż po zażegnaniu wojny domowej, wyjściu wójsk saskich i rosyjskich, przez rozpuszczenie niezlicznych oddziałów wojska, przybyło do pracy wiele luźnych ludzi, ożywił się handel i przemysł i powstało w Siedlcu i w Zbigu wiele zagród w wykarczowanych kawałkach lasu, to jednak znów Karmelici przyciśnieni potrzebą, podnieść musieli powinności włościańskie i tem samem przyjście do dobrobytu opóźnić.

Według lustracyi powinności włościańskich z roku 1718 obowiązane były dawać rocznie karmelitom

Paczołtowice	517	tynfów	336	kapłonów	400	kóp	jaj
Siedlec	340	„	84	„	175	„	„
Zbig	24	„	72	„	150	„	„

lecz przy zubożeniu włościan zaledwie połowę tej należytości w r. 1719 i 1720 wybrać zdołano.

I dalsze dziesiątki lat tego krwawego stulecia, przeszły żelazną stopą przez Paczołtowice; a gdy ostatnia godzina Rplitej wybiła, wśród trwogi odporu i ucisku najazdu, odeszła nawet chęć zapisywania tych strasznych chwil konania narodu i pozbawiła nas możności ich opowiedzenia.

Skończyło się... powtórzono nakoniec z rozdartem sercem i w Paczołtowicach, a generał pruskiej piechoty Fryderyk ks. Holsztyński przebywając w r. 1796 na folwarku w Siedlcu, pociągnął granicą osady Zbig linię demarkacyjną pomiędzy Prusami i Austryą, odcinając tem samem Paczołtowice do Austryi.

Skończyło się .. i my z tem słowem zamykamy księgę dziejów wsi Paczołtowic; bo zanadto są dobrze znane, ostatnie krwawe zapasy o wskrzeszenie bytu politycznego narodu, zbyt wszystko świeże i bolesne, ażeby dla tej krwi i z Paczołtowic wylanej, budzić mieliśmy zamierające smutne wspomnienia....

Bieleją kości braci Wójcików, jedynych synów Jana i Salomeii z Paczołtowic, na polach Szczekocin i Racławic, żywo stoi nam w pamięci przeklęty od Hiszpanow *infernor picador**) Feliks La-

---

*) „Los *infernos picadores*“ było przekleństwem Hiszpanów miotanem na Ułanów polskich po zwycięstwie pod Tudellą i po wzięciu wąwozu Somosiery w r. 1808.

cher ze Zbiga, rześki starzec, który jeszcze w roku 1854 pokazywał Szwoleżerom austryackim na placu musztry w Krzeszowicach, jak wsiadał na konia ułan polski z lancą w powietrzu, siedzą w łachmanach na progu parafialnego kościołka Jan Łysek i Sebastyan Inderski żołnierze Chłopickiego; dziś jeszcze wita nas u wrót swej ubogiej chatki siwowłosy Andrzej Molik ze Siedlca, żołnierz z pod Loebau, Drezna i Lipska a z bonem francuskim za odniesione rany i żołd nie zapłacony w ręku, pyta się naiwnie, ażali zapłata za krew nigdy nie nastąpi?...

Spełnił więc i włościanin Paczołtowski sumiennie obowiązek względem swej ojczyzny, a wydając sąd o nim na końcu historyi jego ogniska, śmiało za Brodzińskim powtórzyć możemy:

W pomoc kraju bieżał
Za pańskiemi syny,
Wszędy on należał
Prócz zysku i winy".